

Radości na święta! Optymizmu przez cały rok!



— Dlaczego trzy choinki...?! A co będziemy sobie żałować,
pasa zaciskamy dopiero od stycznia...

Obradowało Plenum KW PZPR

Wczoraj w Legnicy odbyło się posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR na którym omawiano problemy postępu technicznego w województwie legnickim. Szerzej o obradach plenum w następnym numerze „Konkretów”

Prezes RSW w Legnicy

Z krótką roboczą wizytą przebywał 15 bm. w Legnicy prezes RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wiesław Rydygier. W czasie spotkania w naszej redakcji poinformował o najważniejszych zasadach funkcjonowania rynku prasowego w II etapie reformy gospodarczej z czego (już na własną odpowiedzialność) wnioskujemy, że są szanse na zwiększenie nakładu naszego tygodnika w przyszłym roku. Prezes Rydygier uhonorował sekretarza KW Piotra Czaję odznaczeniem „Za zasługi dla RSW” (w.p.)

39 rocznica kongresu jedności

14 grudnia w Akademii Rycerskiej w Legnicy obchodzono 39 rocznicę Kongresu Zjednoczenia PPR i PPS. Z tej okazji dziesięciu długoletnich i wyróżniających się działaczy ruchu robotniczego zostało wpisanych do „Księgi zasłużonych dla wojewódzkiej organizacji partyjnej”, a są to: Jan Białas, Mieczysław Marczak, Jan Dobrzycki, Henryk Kupczak, Edmund Maciejewski, Władysław Nieć, Józef Paszkiewicz, Stanisław Szydłowski, Władysław Wójcicki, Janina Zawadzka. Medal im. Ludwika Waryńskiego został wręczony Józefowi Sudelskiemu. Przyznano również odznaczenia państwowe, dziesięciu najbardziej zasłużonych towarzyszy udekorowano Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski. Podczas uroczystości 133 osoby otrzymały legitymacje kandydackie PZPR. W tym roku wojewódzka organizacja partyjna wzrosła o 351 osób i liczy obecnie 26 299 członków i kandydatów. Na spotkaniu w Akademii Rycerskiej obecni byli członko-



Fot. S. Celoch

wie Sekretariatu KW PZPR z I sekretarzem Henrykiem Nowakiem, przybyli także: Janusz Chutkowski — przewodniczący WK SD, Eugeniusz Barczyński — przewodniczący WRN, Ryszard Jelonk — wojewoda legnicki. (cmka)

Dzień Informacji

16 bm. był kolejnym Dniem Informacji w wojewódzkiej organizacji partyjnej. Przed południem odbyło się spotkanie w siedzibie KW PZPR na którym dr Marek Grela z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych omówił następstwa ostatnio zawartego porozumienia między USA i ZSRR, sekretarz KW Piotr Czaja przedstawił sytuację społeczno-gospodarczą w województwie a wicewojewoda Kazimierz Burtyn poinformował o zaopatrzeniu i funkcjonowaniu handlu w okresie przedświątecznym. Po południu, w 39 tzw. punktach informacyjnych odbyły się spotkania z aktywem. (a.b.)

Czyściej i ładniej

Troski o czystość, porządek i estetykę nigdy za wiele. Tym bardziej, że ani Legnica, ani inne miasta naszego województwa nie należą do najczystszych i najpiękniejszych...

Do większej dbałości o wygląd otoczenia zachęcają mieszkańców liczne konkursy na najładniejsze i najlepiej utrzymane budynki, ogródki przydomowe, balkony, czy całe osiedla. Organizują je: Urząd Wojewódzki, Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych, poszczególne spółdzielnie i przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej.

Z przyjemnością zauważyliśmy, że w mijającym roku konkursem objęto także placówki handlowo-usługowe i siedziby instytucji. Wyróżnione zostały między innymi: sklep firmowy „Mody Polskiej” w Lubinie, sklep spożywczy WSS „Społem” nr 21 na osiedlu Polnym w Lubinie, restauracja „Lutnia” (też w Lubinie!) oraz Państwowy Dom Dziecka i Przedszkole nr 3 w Polkowicach. (AS)

Budujemy palmiarnię

Na konto Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni wpłynęły pieniądze od kolejnych ofiarodawców: 152) Michała Charchalisa z Jakuszowa — 10.000 zł, 153) uczniów Szkoły Podstawowej nr 12 w Legnicy — 13.000 zł, 154) koła Ligi Ochrony Przyrody przy I LO im. T. Kościuszki w Legnicy — 3.400 zł, 15 grudnia na koncie Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni zgromadzono 6.299.606 złotych.

Prosimy czytelników, aby nie wyrzucali przekazów pocztowych, gdyż będą one mogły służyć do sprawdzenia, czy pieniądze dotarły na właściwe konto. Przypominamy również numer konta Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni: Urząd Miejski w Legnicy, Wydział Budżetowo-Gospodarczy, NBP Legnica, nr 39000-3346-139-32. Na przekazie prosimy dopisać „Palmiarnia”. (A.S.)

Następny numer „Konkretów” ukaże się 8 stycznia 1988 r.

Jednym zdaniem

● 10 XII — kierunki działania komisji kontrolno-rewizyjnych i POP na rzecz podnoszenia jakości produkcji i przeciwdziałania marnotrawstwu w gospodarce województwa legnickiego omawiano podczas Plenum WKWR. ● 10 XII — KM PZPR w Jaworze dyskutował nt. oddziaływania POP na mechanizmy w zakresie nowoczesności, efektywności i postępu. ● 10 XII — Plenum GK ZSL na Pełnieniu podsumowało obrady zjazdu gminnego stronnictwa i powołało komisje problemowe. ● 10 XII — I Zjazd Miejski SD w Chojnowie: przewodniczącym MK SD został Jan Susmęt. ● 11 XII — podczas wspólnego posiedzenia prezydium MK SD i MK ZSL w Złotoryi mówiono o problemach ochrony środowiska naturalnego regionu i zagadnieniach rozwoju usług dla rolnictwa. ● 14 XII — KG PZPR w Rui ocenił skuteczność działania partii w środowisku wiejskim. ● 15 XII Prezydium WK SD podsumowało działalność instancji w roku 1987. ● 15 XII — Wódczy Komitet Obrony omawiał sytuację społeczno-polityczną i stan bezpieczeństwa. ● 15 XII — w Złotoryi i 16 XII w Lubinie odbyły się rejonowe narady prezesów, sekretarzy i aktywów Społecznego ZSL omawiające kampanię sprawozdawczo-wyborczą w stronnictwie.

● Legnica

Z rozmachem

Legnicki oddział krajowej firmy „Drobiaz” wzbogacił się ostatnio o pomieszczenia zaadaptowane kosztem 90 mln zł. Urządzono tam m.in. zakład przetwórstwa pierza i segregacji jaj oraz zaplecze magazynowe. „Drobiaz” funkcjonuje w Legnicy już od pięciu lat. Prowadzi kontraktację jaj i drobiu na zaopatrzenie rynku, szyje poduszki i jaśki. W planach jest też wyrób kółder. Wyroby „Drobiaza” można spotkać także w legnickich sklepach.

(cmka)

● Lubin

Szczególny dar

Dla Anny Jaszek — mieszkanki Lubina, od lat przykutej do inwalidzkiego wózka — telefon ma znaczenie szczególne. Bywa, że rachunki telefoniczne pochłaniają całą jej miesięczną rentę. Ani przyszedł z pomocą dyrektor Kombinatoru Górniczo-Hutniczego Miedzi. Prośbę o pomoc zaakceptował od ręki. Odtąd telefoniczne należności Ani regulować będzie KGHM. Za ten szczególny dar serca Ania dziękuje za naszym pośrednictwem. (w)

● Lubin

O laur miedzianego Amora

Kolejny konkurs na wiersz i opowiadanie o miłości ogłasza: Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubuskiej, KMPiK KGHM, miesięcznik „Poezja” oraz redakcja „Polskiej Miedzi”. Należy nadsyłać w dziedzinie poezji — zestaw 3 wierszy w 6 egzemplarzach (do 6 str. maszynopisu), w dziedzinie prozy — nowelę, opowiadanie w 6 egzemplarzach (do 15 str. maszynopisu). Prace nie mogą być uprzednio publikowane. Przewidziano trzy nagrody i trzy wyróżnienia w każdej z dziedzin. I nagroda za najlepszy wiersz — 20 tys. zł, za najlepszą prozę — 25 tys. zł.

Prace opatrzone godłem należy nadsyłać do 30 stycznia 1988 r. pod adresem: Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, pl. Wolności 9, 59-300 Lubin, z dopiskiem „prace konkursowe”. W osobnej kopercie dołączonej do zestawu, opatrzonej tym samym godłem należy podać nazwisko i imię autora oraz dokładny adres. Ogłoszenie wyników nastąpi w maju przyszłego roku. (cmka)



Fot. Stanisław Celoch

● Legnica

Jubileusz LOP

W minioną sobotę odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego Ligi Ochrony Przyrody. W pierwszej części zebrania podsumowano dotychczasowy dorobek legnickiego oddziału ligi, okazją ku temu była 60. rocznica działalności tej organizacji. Zasłużonym działaczom wręczone zostały

odznaczenia i pamiątkowe dyplomy. Następnie została podpisana umowa o współpracy między LOP i Wojewódzką Radą Polskiego Związku Łowieckiego, dotycząca wspólnych działań ukierunkowanych na ratowanie lasów i ich mieszkańców. W posiedzeniu udział wzięli: sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski i dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego Zbigniew Kościelniak. (jaz)

● Prochowice

Prezent

pod choinkę

Przedsiębiorstwo zagraniczne „Blanco” — oddział w Prochowicach, sprawiło uczniom miejscowej szkoły podstawowej

prezent pod choinkę. Szef oddziału Ryszard Olender (były uczeń tejże szkoły), przekazał w ubiegłym tygodniu mikrokomputer „Meritum”, magnetofon do zapisu programów i monitor „Neptun”. W imieniu dzieciarni — dziękujemy. Może inne firmy pójdą w ślady „Blanco”. (p)

W sklepach rarytasy

15 grudnia br. w Legnickim rozpoczęła się sprzedaż mięsa, przetworów mięsnych, pomarańczy, cytryn, grapefruitów, czekolady, kawy, wórków kokosowych i kawy „Nesca” z przeznaczeniem na świąteczne zaopatrzenie.

Będzie więcej margaryny (o 40 ton), serów dojrzewających (o 35 ton), w tym 20 ton serów z importu. Nie zabraknie masła i artykułów nabiałowych. Mogą natomiast wystąpić braki oleju jadalnego wynikające z nierytmicznych dostaw.

Do sklepów kieruje się więcej niż przed rokiem cytrynów, tj. pomarańczy (120 ton) i grapefruitów (130 ton). Część dostaw trafi na rynek na przełomie grudnia i stycznia. Mniej będzie cytryn. Nie powinno zabraknąć rodzynków (ok. 21 ton, tj. o 14 ton więcej niż w ub. roku). Pojawia się wiórki kokosowe (2,7 t). Podaż żelatyny wyniesie 1,3 t, kakao 2 t, 4,2 t pieprzu naturalnego paczkowanego, 1 t herbaty angielskiej aromatyzowanej i 3 t kawy „Nesca”. Więcej będzie win groźnych z importu (153 tys. butelek — a w tym „Ciociosanu” — 19,8 tys. butelek). Trudno będzie o szampany. Otrzymane

przydziały w bieżącym roku są niższe od ubiegłorocznych, stąd konieczność prowadzenia ich sprzedaży bezpośrednio przed Sylwestrem. Urozażeniem rynku będzie sprzedaż 21 ton soku pomarańczowego. Korzystniej wygląda zaopatrzenie w kawę naturalną, której będzie 29,2 t, tj. o 3 tony więcej niż w ub. roku. Pojawia się także 23 t czekolady poza reglamentacją, w tym 9 t z Chin i 14 t krajowej. W ciągłej sprzedaży będą przyprawy do ciast, aromaty, desery.

Zaopatrzenie świąteczne w wędliny i wędzonki będzie lepsze niż przed rokiem. Przydział masy mięsnej na województwo legnickie jest większy i wynosi 1.432 t, z tego 60 proc. przypadnie na wędliny i konserwy mięsne. Szynka, baleron, poledwica stanowiąc będą 21,5 proc., boczek 7 proc., kielbasy 71,5 proc. (w tym: kielbasy trwałe i półtrwałe 15 proc., pozostałe 56,5 proc. ogólnej produkcji wędlin).

Zgodnie z zamówieniami handlu w roku bieżącym zgromadzono 175 ton karpia, tj. o 25 t więcej niż w roku ubiegłym. Średnia cena karpia wyniesie 590 zł za 1 kg. Powinno wystarczyć ryb dla wszystkich. Sprzedaż karpia prowadzona będzie od 20 do 24 grudnia br. Podaż śledzi utrzyma się na poziomie ubiegłorocznym. Sprzedaż prowadzona będzie od 17 grudnia br. (p)

● Rozmawiamy u schyłku roku 1987. Jaki on był dla mieszkańców naszego regionu?

— Moim zdaniem, ten rok zapisze się w historii jako czas doniosłych wydarzeń międzynarodowych, których konsekwencje będą z pewnością w najbliższej przyszłości odczuwalne dla wszystkich obywateli naszego kraju. Z drugiej strony, był to rok upartego poszukiwania usprawnień organizacji naszego życia społecznego i gospodarczego, co zawoalowało założeniami II etapu reformy gospodarczej.

Jeśli chodzi o wyniki tego roku, przewidujemy, że przemysł naszego województwa osiągnie wartość produkcji, sprzedanej około 476,5 mld zł. Czyli produkcja wzrosła o 4,3 proc. w stosunku do 1986 roku KGHM wyprodukuje 380 tys. ton miedzi elektrolitycznej, nieco więcej niż w roku ubiegłym. W rolnictwie osiągnięto średnie plony czterech zbóż w wysokości ponad 38 q z ha.

Można powiedzieć, że nasze społeczeństwo jest zasobne. Biorąc pod uwagę średnią płacę w gospodarce uspołecznionej, zajmujemy drugie miejsce w kraju po Katowickim. Wzrosły także, pomimo niedawnej fali wzmożonych zakupów, rachunki mieszkańców naszego województwa w kasach oszczędnościowych.

Jednak rozumiem, że w pańskim pytaniu chodzi raczej o sprawy bliższe codziennym troskom i radościom mieszkańców naszego województwa. A taką sprawą numer jeden są mieszkania.

● Właśnie, podobno z wykonaniem planu nie najlepiej...

— Niestety, nie będzie tylu nowych mieszkań, ile zaplanowaliśmy, ale faktem jest, że będzie ich ok. 3700, czyli o około 500 więcej niż w roku 1986. W stosunku do liczby mieszkańców (ponad siedem milionów na 1000 osób) budujemy dużo, chyba najwięcej w skali kraju. Może warto to inaczej policzyć: o miastach, bo przecież tutaj powstają nowe bloki, co dwudziesta rodzina przeprowadziła się w tym roku do nowego mieszkania — jeśli się rozejrzymy po rodzinie, znajomych i sąsiadach — łatwo znajdziemy potwierdzenie tej statystyki. Udało nam się skrócić do 10–11 miesięcy tzw. średni cykl budowlany (od rozpoczęcia robót do zasiedlenia). W budownictwie mamy stare kłopoty z projektowaniem, przygotowaniem terenu materiałami budowlanymi i samym wykonawstwem. Problemem samym w sobie jest budownictwo towarzyszące.

● Czyli stary dylemat: mieszkania czy szkoły...

— Tego dylematu być nie powinno, bo i mieszkania, i szkoły. Ale nie ukrywam, że na co dzień mamy do czynienia z takimi trudnymi wyborami. W tym roku powstały obiekty tzw. infrastruktury społecznej o łącznej powierzchni 30 tys. metrów kwadratowych. Wśród nich są nowe pomieszczenia dydaktyczne w siedmiu szkołach, pięć nowych przedszkoli, dwie przychodnie zdrowia, 13 pawilonów usługowo-handlowych itp.

● No, dobrze, ale co optymistycznego można powiedzieć rodzicom na legnickich Piekarach, wysyłającym swoje dzieci do szkoły na siódmą rano?

— Znam tę smutną sprawę. Mamy, niestety, sporo szkół — szczególnie w nowych osiedlach — gdzie dzieci uczą się na trzy zmiany. Podjęliśmy decyzję (między innymi pod naciskiem tych, którzy oczekiwali na własne mieszkania na Piekarach), aby najpierw budować mieszkania — potem obiekty towarzyszące. Odpowiadając wprost na pytanie, mogę powiedzieć, że staramy się, aby w ciągu najbliższych dwóch lat rozpocząć budowę nowej szkoły.

● Przed rokiem, w czasie podobnej rozmowy, zapowiedział Pan ułatwienia dla budownictwa indywidualnego...

— Jeśli chodzi o terenową administrację państwową, to usprawniliśmy informację dla tych, którzy zamierzają się budować, wprowadziliśmy też sporo ułatwień w załatwianiu formalności. Natomiast nadal występowały kłopoty z materiałami budowlanymi. Wspomnieć należy, że znacznie, do 2,5 mln zł, zostały podwyższone kredyty na ten rodzaj budownictwa. W naszym regionie obecnie jest w budowie około 3700 domów jednorodzinnych, a średni czas budowy wynosi 5–6 lat.

● Czyli około 700 domów rocznie. To niewiele.

— Faktycznie, nie jest to dużo. Ale na

to złożyło się sporo przyczyn, historycznych i współczesnych.

● Nasze województwo zostało zaliczone do jednego z kilku regionów kłęski ekologicznej. Czy w dziedzinie ochrony przyrody uzyskaliśmy jakieś postępy w tym roku?

— Nie podzielam tej tezy, można natomiast powiedzieć, że zagrożenie ekologiczne istnieje. Faktem jest, że Legnica — to nie uzdrowiska, ale jest wiele miast i miejscowości w naszym regionie, w których zanieczyszczenie przyrody nie przekracza najbardziej rygorystycznych norm. Do sprawy ochrony przyrody przywiązujemy nadzwyczajną uwagę. Faktem jest, że na naszym terenie mamy wielki przemysł miedziowy i pewnych uciążliwości tego przemysłu dla otoczenia człowieka całkowicie zlikwidować się nie da. Zasadnicze wysiłki podejmowane przez przemysł miedziowy, ale w Legnicy oraz w wielu miastach i gminach jest to już widoczne.



Fot. Stanisław Celoch

dziowy zmierzają do tzw. hermetyzowania procesów technologicznych. W ciągu ostatnich kilku lat zmniejszono o połowę emisję pyłów i gazów. W tym roku zrealizowano siedem większych inwestycji w zakresie ochrony powietrza, m.in. zmodernizowano dwie nitki technologiczne w glogowskiej Fabryce Kwasu Siarkowego, zainstalowano urządzenie spalania gazu gazdzielowego na wydziale przygotowania wrażliwej w hucie „Legnica”. Ale zanieczyszczenie przyrody na naszym terenie nie jest wyłącznym „dziełem” przemysłu miedziowego. Wybudowano dziewięć przemysłowych i komunalnych oczyszczalni ścieków. Oddano też dwa gminne wysypiska śmieci, dziewięć wiejskich punktów gromadzenia odpadów.

● Jakże ma uprawnienia Urząd Wojewódzki wobec trucieli?

— Trzeba tutaj odróżnić opłaty za gospodarcze korzystanie ze środowiska od kar za nadmierne jego zanieczyszczenie. Jeśli chodzi o opłaty, to w roku ubiegłym jednostki gospodarcze zapłaciły 3 mld 289 mln zł. Natomiast za odprowadzenie ścieków i emisję zanieczyszczeń pyłowo-gazowych ukarano kilkadziesiąt zakładów na łączną kwotę 354 mln zł. Najwyższą karę, ponad 135 mln zł, wymierzono HM „Głogów I” za przekroczenie emisji dwutlenku siarki z Fabryki Kwasu Siarkowego.

● Kilka miesięcy temu, po przeprowadzeniu kontroli stanu sanitarnego okazało się, że zaliczamy się do najbardziej zanieczyszczonych województw w kraju. Jak działania zostały podjęte, aby ten stan poprawić?

— Kontrola uświadomiła nam, że w tej konkurencji jesteśmy w III lidze. Krótko mówiąc, ogłosiliśmy podjęcie zdecydowanej walki z brudasami. Brakuje nam wielu rzeczy, ale nie brakuje mioteli, wody i środków czyszczących. I nie nie tłumaczy brudasów, którym najczęściej brakuje chęci. Powołaliśmy specjalne zespoły kontrolne, które przeprowadziły kompleksowe kontrole ładu, porządku i estetyki w wybranych miastach i gminach. Można powiedzieć, że okresowa dotychczas akcja „Posesja” trwa u nas cały rok. Pospłyły się mandaty i wnioski do kolegów. I rezultaty są, może jeszcze nie na miarę społecznych oczekiw-

owań, ale w Legnicy oraz w wielu miastach i gminach jest to już widoczne.

● Jak Pan wspominał, reformowane jest „centrum”. Czy w codziennej pracy terenowej administracji państwowej jest to już odczuwalne?

— Nie czekając na ogólnie dyrektywy podjęliśmy szereg usprawnień obsługi obywateli w urzędach i gminach. I tak czas pracy urzędu wojewódzkiego, urzędów miejskich oraz urzędów miast i gmin w każdy wtorek został wydłużony, i trwa od godz. 10 do 18. (Od nowego roku od 8 do 18). Na naszą prośbę, podobnie uczyniły także instytucje jak: ZUS, PZU, PKO, administracja mieszkaniowa, poczta itp. Tutaj chciałbym uczynić dygresję, że interesanci w niewielkim stopniu korzystają z tego udogodnienia i nadal załatwiają swoje sprawy przed południem. Korzystając z

U progu reform

Z Ryszardem Ielon'iem —
wojewodą legnickim
rozmawia
Witold Podedworny

okazji, apeluję do kierowników zakładów pracy, aby wzięli to pod uwagę w przypadkach udzielania zwolnień swoim pracownikom, bo daną sprawę można właśnie załatwić po godzinach pracy. Zresztą, jestem przekonany, że w warunkach II etapu reformy, dyscyplina pracy będzie stopniowo ulegała poprawie.

Opracowaliśmy także informacje o trybie załatwiania najbardziej charakterystycznych spraw obywateli, urzędnicy zostali wyposażeni w tzw. identyfikatory, z nazwiskiem i stanowiskiem służbowym. Łatwiej jest także, że tak powiem, dostęp do wojewody i wicewojewodów. Przyjmujemy interesantów nie tylko w każdy wtorek od 13 do 18, ale też raz w kwartał w ramach tzw. dnia otwartych drzwi, organizowanych w urzędach miast i gmin. Innym przykładem może być wprowadzenie praktyki wydawania praw jazdy bezpośrednio po zdanym egzaminie, a nie, jak poprzednio, w kilka tygodni po tym fakcie, i to w wydziałach komunikacji.

● Czy to oznacza, że już nie będą potrzebne zaświadczenia, podkłady, pieczętki i podpisy, że wystarczy dowód osobisty, aby załatwić każdą sprawę w urzędzie?

— Aby rzeczywiście można było załatwić każdą sprawę z dowodem osobistym — trzeba do tego dokumentu wpisać kilka dodatkowych informacji, a to jakiś czas potrwa. Jeśli zaś chodzi o te wykpiwane zaświadczenia i podkłady — podzielam pogląd, że nie zawsze były one niezbędne. Teraz w ich miejsce będą oświadczenia, w których obywatel stwierdza, że dana sprawa przedstawia się tak i tak, a tym samym ponosi prawną odpowiedzialność za prawdziwość swego oświadczenia. Jest to wyraz zaufania do obywatela.

● Czy w świetle dokonujących się zmian funkcjonowania administracji centralnej są już przysiadki do zmian w terenowej administracji państwowej?

— Należy się spodziewać, że centrum przekaże część, i to pokazać, swoich uprawnień radom narodowym i terenowej administracji państwowej. Trwają wstępne prace nad opracowaniem statutu urzędu wojewódzkiego. Wprowadzamy też zmiany w strukturze urzędu wojewódzkiego. Niedawno połączone zostały dwa

wydziały organizacyjny i prawny, przygotowywane są decyzje o łączeniu innych wydziałów. Może wyprzedzić pańskie pytanie i powiem, że liczba pracowników nie zmniejszyła się. Nie chcemy podejmować pochopnych decyzji. Dopiero praktyka funkcjonowania administracji wojewódzkiej w warunkach II etapu wykaże, czy trzeba będzie zmniejszać liczbę pracowników. Na marginesie: warto wiedzieć, że spośród krajów socjalistycznych nasza administracja jest najmniejsza.

● Kilka miesięcy temu głośno było w kraju o wprowadzeniu „dnia bez narad”. W naszym województwie przyjęto, że takim dniem będzie wtorek. Jak na razie, my, dziennikarze, tego nie odczuliśmy.

— Muszę przyznać, że ja też tego nie odczuwam. W terenowej administracji państwowej ta zasada jest przestrzegana, ale narady są organizowane nie tylko przez administrację państwową. Wydaje się, że narady są swoistą funkcją obecnego modelu zarządzania kolektywnego kierowania. I jeśli reformy będą konsekwentnie wdrażane — co oznacza m.in. umocnienie zasady jednoosobowego decydowania — liczba narad znacznie się zmniejszy. Zresztą, chyba krytyka dotyczy nie tyle narad jako takich, ale straty czasu: powielania tych samych spraw i informacji na różnych szczeblach, ale w tym samym kręgu aktywności.

● Słyszałem, że w jednym z województw wprowadzono zasadę, że wszelkie narady odbywają się na stojąco i nie można czytać z kartki...

— No cóż, widać uznali, że taka metoda jest skuteczna. Oby im się powiodło. Jeśli tak będzie — zastosujemy ten pomysł u nas...

● A jak przedstawia się realizacja programu rozwoju przemysłu terenowego, rzemiosła i usług dla ludności?

— Program ten, z pewnymi kłopotami, ale konsekwentnie jest realizowany. Wzrosła liczba zakładów rzemieślniczych, zwiększyło się zatrudnienie, szczególnie w usługach. Najwięcej, bo aż 193 nowe zakłady zostały uruchomione w branży budowlanej. Muszę podkreślić, że jesteśmy szczególnie zainteresowani rozwojem produkcji i usług w takich dziedzinach, jak: wykorzystanie surowców lokalnych i zagospodarowanie surowców wtórnych oraz zwiększenie produkcji rynkowej. Będziemy popierali tych, którzy podejmą się takiej produkcji bądź usług, niezależnie, czy to będą przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze, czy prywatne.

● Nawet firmy polonijne?

— Oczywiście. Firmy polonijne i zagraniczne traktujemy jak inne, bez żadnych uprzedzeń. Jeśli podejmą się działalności w jednej z wymienionych dziedzin — będziemy je popierać. Mamy dobre doświadczenia z legnickim „Renopolem”, który solidnie remontuje Akademię Rycerską.

● I ostatnie pytanie: Jak pan ocenia obecny zakres samodzielności w kierowaniu życiem społecznym i gospodarczym województwa?

— Było to przedmiotem ożywionej wymiany poglądów na niedawnym spotkaniu w Radzie Państwa, w którym wzięli udział przewodniczący WRN i wojewodowie. Zakres samodzielności należy rozważać w dwóch aspektach: jako organu wykonawczego wojewódzkiej rady narodowej i jako przedstawiciela rządu w terenie. Jest inna, moim zdaniem, ważniejsza kwestia: na co dzień bardziej dokuczliwy jest brak środków finansowych i technicznych niż problem samodzielności decyzji.

Korzystając z okazji, pragnę wszystkim mieszkańcom naszego województwa złożyć serdeczne życzenia pomyślności w życiu zawodowym i osobistym w Nowym 1988 Roku. Jestem przekonany, że jesteśmy u progu doniosłych reform, których powodzenie będzie zależne nie tylko od władz, ale od całego społeczeństwa... Moim zdaniem, rok 1988 będzie czasem ciekawych, pozytywnych zmian w życiu społecznym i gospodarczym, dającym szersze możliwości i szanse ludziom odważnym, przedsiębiorczym i aktywnym.

● Dziękuję za rozmowę

Konkrety roku 1987

Zebrali: Czesław Pańcuk

Styczeń

1. — Nowy Rok przyniósł odwilż; wylał m. in. rzeka Skora i strumienie, co spowodowało zagrożenie powodziowe w kilku gminach; trzeba było ewakuować ludzi i bydło. 7. — Egzekutywa KW PZPR oceniła stan i perspektywy ochrony dóbr kulturalnych w Legnickiem. 7. — Naradami w Złotorzy i Jaworze rozpoczęto kampanie sprawozdawczo-wyborcze w instancjach i kołach ZSL. 13. — Komisja Współdziałania PZPR, ZSL i SD rozpatrzyła problemy przebiegu struktury i atestacji stanowisk w administracji państwowej województwa. 16. — Zima trzyma; mroz powoduje trudności energetyczne; wyłączone są z produkcji niektóre zakłady, m. in. HM „Głogów” i „Legnica”. 17 i 18. — „Nieselekcyjni” i „Obstawa Prezydenta” i „Dział Zbytu” — laureatami wojewódzkiego finału 11. OMPP w Chojnowie. 21. — Sesja popularnonaukowa w Zespole Szkół Rolniczych w Legnicy rozpoczęła obchody 30. rocznicy ZMW w Legnickiem. 27. — Uchwalenie planu rocznego województwa i planu na lata 1986-90, przyjęcie programu zadań w zakresie melioracji i zaopatrzenia wsi w wodę a także informacja z działalności IRCh były przedmiotem obrad WRN. 28. — Rozwój legnickiej wsi do roku 1990 i kierunkowo do 2000 tematem wspólnych obrad Egzekutywy KW PZPR i Prezydium WK ZSL. 29. — Ważne dla naszego województwa inwestycje: szpital wojewódzki, obiekty „Wielkiej Wody” i place budów wzywały po raz kolejny przedstawicieli władzy. 30. — Realizacja uchwały Wojewódzkiej Konferencji PZPR przedmiotem obrad 1400 sekretarzy instancji i organizacji partyjnych województwa.

Luty

2. — Legnickie jednym z najbiedniejszych województw; Sekretariat KW PZPR w trybie nadzwyczajnym rozpatrzył sprawę negatywnej oceny stanu sanitarnego dokonanej przez głównego inspektora sanitarnego kraju; zobowiązano wojewodę do poprawy stanu sanitarnego naszego regionu. 2-9. — W zakładach pracy przygotowano harmonogramy nadrobienia strat spowodowanych uciążliwościami zimy; pracować się będzie w wolne soboty w II i III kwartał. 3. — Przedstawiciele organizacji NOT z makroregionu południowo-zachodniego wymienili doświadczenia i omówili przygotowania do 21. Kongresu NOT. 12. — Realizacja socjalistycznych zasad sprawiedliwości społecznej — naczelnym zadaniem organów administracji państwowej — to hasło, które przyświecało uczestnikom narady partyjno-służbowej w UW. 13. — Określenie zadań wynikających z uchwały III Plenum KC PZPR i przygotowania do IV Plenum — były tematem narady w KW PZPR. 14/15. — Zdemolowano groby na cmentarzu w Legnicy; wybrak był dziełem jednego człowieka, tego samego, który powiadomił milicję o przestępstwie. 16. — W Głogowie odbyła się konferencja naukowa historyków na temat przeszłości miasta i Księstwa Głogowskiego. 18. — Kolejny „Dzień Informacji” poświęcony tym razem problematyce ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego. 20. — Wspólne plenum KW PZPR i WK ZSL obradowało nad kierunkami i perspektywami rozwoju legnickiej wsi. 23. — I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak i wojewoda Ryszard Jelonek spotkali się z rektorem Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Janem Morzymasem; efektem rozmów przygotowania do uruchomienia w Legnicy oddziału zamiejscowego UW kształcącego przyszłych nauczycieli. 25. — Egzekutywa KW PZPR krytycznie oceniła budownictwo mieszkaniowe w województwie. 28. — Legnicy kolejarze wystosowali apel o wsparcie finansowe prac prof. Stanisława Tolpy nad preparatem antyrakowym.

Marzec

3. — Obradował 5. Środowiskowy Zjazd Młodych Demokratów przy SD w Legnicy; przewodniczącym został Wiesław Zimoląg. 7. — „Gwarkowie” i „Miradokli” — laureatami finału wojewódzkiego Konkursu Piosenki i Tańca „Barwy Przyjaźni”. 4. — W Wądrożu Wielkim uruchomiono przedszkole wzniesione społecznym sumptem. 15. — Finał wojewódzkiego Konkursu Piosenki Radzieckiej w DKZM w Lubinie; na eliminacje międzywojewódzkie do Tarnowa poszła: Małgorzata Kudera, Grażyna Rybicka i Violetta Zewar. 15. — „Obstawa Prezydenta” i „Dział Zbytu” po trudnych eliminacjach sferech 11. OMPP w Katowicach, zakwalifikowały się do rozgrywek finałowych we Wrocławiu. 18. — Problem międzynarodowy był tematem kolejnego „Dnia Informacji”. 20. — II Zjazd Wojewódzki PRON; przewodniczącą wybrała pani Maria Hulajew. 20. — Skalnicy Zrzeszenia w Federacji Zakładowych Organizacji Związkowych Górniczych Odkrywkowego z siedzibą w Złotorzy dopełnił swego; po kilkudniowej akcji protestacyjnej strajkowej otrzymali przywileje wynikające z Karty Górniczej. 22. — Finał konkursu „Miss Polonia '87” w Lubinie; faworytek do tytułu kilka. 25. — Egzekutywa KW PZPR stwierdziła, że dotychczasowa realizacja programów oszczędnościowych w budownictwie, przemyśle mieszkaniowym i spółdzielczości nie jest zadowalająca. 27. — Marian Czerski z legnickiego teatru otrzymał „Złotą Iglicę” w dorocznym plebiscycie „Słowa Polskiego” na najpopularniejszych doświadczeniach aktorów. 27. — Komunikacja miejska i łączność były tematami sesji WRN.

Kwiecień

2 i 3. — Sesja popularnonaukowa nt. „Funkcje przemysłu mieszkaniowego w przeobrażeniach województwa legnickiego”; zainaugurowała obchody 30. rocznicy odkrycia złóż polskiej miedzi. 3. — Sekretarz KW PZPR Krzysztof Jeż spotkał się z dziennikarzami;

omawiano problematykę społeczno-gospodarczą województwa i sposoby jej prezentacji w środkach masowego przekazu. 3. — Powstał Wojewódzki Zespół ds. Kontroli Cen. 6. — Władze wojewódzkie podejmowały grupę wyróżniających się pracowników służby zdrowia z okazji dorocznego święta ludzi w białym. 8. — Pozytywnie oceniła Egzekutywa KW PZPR funkcjonowanie „Dnia Informacji” w Legnickiem. 9. — Podczas wspólnego posiedzenia WK SD i MK SD w Jaworze omawiano problemy ochrony dóbr kultury w Legnickiem. 11. — Edyta Bysztyga, Urszula Zareba i Marek Biskup — laureatami Szkolnego Festiwalu Piosenki Francuskiej w Lubinie. 13. — Aktyw PRON omówił problemy, stojące przed ruchem w przededniu II Kongresu tej organizacji. 15. — Bieżące problemy kraju i sprawy zagraniczne — tematami kolejnego „Dnia Informacji”. 16. — Na zaproszenie ZW ZMW przebywała w Legnickiem delegacja Duńskiego Związku Młodzieży. 21-25. — W Legnickiem gościł przedstawiciel obwodów orenburskiego województwa z obwodem orenburskim w latach 1987-90. 25-30. — Obywatelski czyn społeczny. 25. — Aktywność partii w środowisku oświaty, problemy kadrowe i bazowe — przedmiotem obrad KW PZPR. 15. — Spotkaniem z Czytelnikami w Kolii zainaugurowaliśmy obchody 15-lecia „Konkretów”. 27. — Uroczyste spotkanie pokoleń uświetniło obchody 30-lecia powstania ZMW. 28. — Sytuacja i perspektywy handlu, produkcja artykułów spożywczych — tematami obrad KW PZPR. 29. — Wmurowano akt erekcyjny pod odbudowę głogowskiej Starówki.

Maj

1. — W 13 pochodach, 4 pochodach-wieczach i 12 manifestacjach i-majowych uczestniczyło blisko 200 tys. mieszkańców ziem legnickiej; 10 proc. więcej niż przed rokiem. 1. — Dr Janusz Chutkowski, historyk, prawnik, przewodniczący WK SD w Legnicy, wieloletni współpracownik „Konkretów” (autor seriali: „Poczet Piastów Śląskich”, „Poczet uczonych”, „Dzieje ziem głogowskiej”) a obecnie „Opowieści o Legnicy”) laureatem dorocznej prestiżowej Nagrody Prasy Dolnośląskiej przyznawanej przez kolegium redaktorów naczelnych. 2. — W Legnickiem gościł prokurator generalny PRL Józef Zytka, który zapoznał się z działalnością organów prokuratorskich. 8 i 9. — Uroczyste obchodzone 42. rocznice zwycięstwa nad faszyzmem. 7. — Centralne obchody Dnia Hutnika — uroczystość w KGHM. 13. — Egzekutywa KW PZPR i Prezydium WK ZSL oceniły realizację wspólnej uchwały w zakresie rozwoju wsi legnickiej. 14-26. — Obchody 15-lecia „Konkretów”; spotkanie władz politycznych i administracyjnych województwa z zespołem redakcyjnym, festyn „Konkrety”. — Czytelnikom, wielki mecz dziennikarzy — inżynierowie, bieg przełajowy o puchar naszego tygodnika, spotkanie z Czytelnikami itd. 15 i 16. — 3. Zgromadzenie Federacji Zakładowych Organizacji Związkowych Górniczych Odkrywkowego w Złotorzy; przewodniczącą federacji — Zbigniew Koibowski, szef związków w KSSD w Złotorzy. 16. — Początek dorocznego „Dnia Legnicy”. 16. — Legnickie „Piekary” otrzymały dom kultury z prawdziwego zdarzenia, nadano mu imię „Atrium”. 22. — Oceny realizacji Wojewódzkiego Planu Roczego '86 dokonali radni WRN. 23. — W Paszowicach wojewódzkie uroczystości z okazji dorocznego Dnia Ochrony Przeciwpowodziowej. 23. — Pamiętkowy obelisk odsłonięto w Lubinie, w miejscu odwieku S-19 (obok dworca PKS) w 30. rocznicę odkrycia wielkiej miedzi. 27. — Problemy melioracji — przedmiotem obrad Egzekutywy KW PZPR. 29. — W gmachu KW PZPR uroczyste spotkanie z okazji 40. rocznicy powstania RSW „Prasa — Książka — Ruch”.

Czerwiec

1. — W radosnym nastroju (mimo deszczowej pogody) obchodzono w Legnickiem Międzynarodowy Dzień Dziecka. 1-5. — Goście ze Starej Zagory — okręgu bułgarskiego, zaprzyjaźnionego z Legnickiem przebywali w naszym województwie; podpisano umowę o współpracy obu regionów w latach 1988-89. 4. — Praworządność, świadomość prawna społeczeństwa i etyka oraz poziom wiedzy zawodowej — to zasadnicze wątki Zjazdu Oddziału Wojewódzkiego Zrzeszenia Prawników Polskich. 5-7-10. — „Satyrykon” — doroczne ogólnopolskie święto satyry; wystawa rysunków i fotografii satyrycznych, „Satyrykon-Blues”, ekspozycja indywidualne i kabaret. 6. — Spotkaniem weteranów ruchu ludowego z kierownictwem WK ZSL zainaugurowano obchody Święta Ludowego. 7. — Finał 5. Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Francuskiej; laureatki: Alicja Rączy Małgorzata Duda, Katarzyna Lochowska. 10. — Egzekutywa KW PZPR wysoko oceniła działalność posłów ziem legnickiej na Sejm w realizacji programu wyborczego. 11. — Program ochrony środowiska naturalnego do roku 1990 — tematem obrad Rady Społeczno-Gospodarczej przy WRN. 17. — „Dzień Informacji” poświęcony tym razem zagadnieniom międzynarodowym i polityce kulturalnej. 19-21. — 2. krajowe spotkanie Wszechnic Piastowskich pod egidą Stowarzyszenia „Wisła-Odra” odbywało się w Legnicy. 23. — Problemy wdrażania II etapu reformy gospodarczej — tematem spotkania Klubu Dyskusyjnego „Trybuna Ludu”. 21. — Praca partyjna i problemy ideologiczne — przedmiotem obrad Egzekutywy KW PZPR. 24-25. — „Elpo” wspólnie z „Lectra Systemes” i Zrzeszeniem Producentów Odzieży przygotowało sympozjum na temat projektowania i produkcji systemów automatyzacji procesów produkcyjnych. 25. — Podsumowano rok kształcenia ideologicznego w wojewódzkiej organizacji partyjnej. 26. — WRN oceniła działalność rad narodowych stonajniastawowego w latach 1984-87, przyjęła program ochrony środowiska, zapoznała się z głównymi kierunkami rozwoju oświaty w

Legnickiem. 26. — Plenum WK ZSL podsumowało kampanie sprawozdawczo-wyborczą w kołach stronnictwa.

Lipiec

4. — W zągębiu miedziowym gościli: ambasador Jugosławii Branko Pucanić i konsul Zoran Jeremić. 8. — Działalność gminnej instancji partyjnej w Wądrożu Wielkim, problemy drogowości i transportu omówiła Egzekutywa KW PZPR. 11. — Otworzyła 16. Międzynarodowe Integracyjne Spotkanie Twórcze „Osetnica '87” w Piotrowicach koło Chojnowa; uczestniczyli 19 malarzy, grafików, fotografików, złotników i krytyków sztuki z 6 krajów. 17. — Uruchomiono Kameniolom i Zakład Przeróbczy „Krzemion” budowany od 1974 roku. 21-22. — Uroczystości, ale skromniej niż przed laty obchodzono 43. rocznicę ogłoszenia Manifestu PKWN. 21. — Ogłoszono wyniki dorocznego konkursu na mistrza gospodarności województwa legnickiego; miano to przypadło gminie Grebocice. 29. — Opóźnione żniwa przebiegają nie bez kłopotów; w ciągu dwóch tygodni zdolano zebrać ok. 8 tys. ha jęczmienia i ok. 6 tys. ha rzepaku. 30. — Oceny działalności związków młodzieży w kształtowaniu internacjonalistycznych i patriotycznych postaw młodzieży dokonała Egzekutywa KW PZPR.

Sierpień

1. — Załogi zakładów pracy KGHM osiągnęły w lipcu lepsze wyniki niż w analogicznym okresie roku 1986. 4. — Komisja Młodzieżowa KW PZPR omawiała projekt działalności społeczno-politycznej KGHM mającej stanowić integralną część programu rozwoju przemysłu mieszkaniowego w latach 1987-90. 7. — Bartosz Zimkowski, syn Haliny i Bogusława, mieszkaniec Prochowic, 500-tysięcznym obywatelem ziem legnickiej. 11. — Legnica kolejnym stutysięcznikiem na mapie Polski; jubileuszowym obywatelem został Marek Fijałkowski, syn Lucyny i Wojciecha. 13. — Zespół do spraw porządkowania i poprawy stanu sanitarnego województwa stwierdził, że nieznaczne, ale jednak, polepszenie estetyki w wielu ośrodkach województwa. 25. — Trudne tegoroczne żniwa minęły półmetek. 26. — Problemy produkcji zwierzęcej, przygotowania do wojewódzkiego dożynka, program nowego roku oświaty politycznej i założenia przeglądu stanowisk pracy w KW PZPR — tematami obrad Egzekutywy KW PZPR. 31. — I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak i wojewoda Ryszard Jelonek przyjęli delegację Politechniki Wrocławskiej z rektorem prof. dr. Janem Kmitą; omówiono perspektywy rozwoju legnickiej filii tejże uczelni.

Wrzesień

1. — Chcemy żyć w pokoju! — pod takim hasłem odbyły się manifestacje w 49. rocznicę napadów hitlerowskiej na Polskę. 1. — Uroczysta inauguracja nowego roku szkolnego; uroczystość wojewódzka w nowo otwartej Szkole Podstawowej nr 4 w Chojnowie. 4. — Rozpoczęto nowy rok oświaty partyjnej. 4-5. — W Legnickiem przebywał minister zdrowia i opieki społecznej; zwiedził budowę Szpitala Wojewódzkiego; spotkał się z władzami województwa. 7. — 6171 291 zł zgromadzone na koncie Społecznego Funduszu Rekonstrukcji legnickiej Palmiarni. 12. — Harcerski Start 87/88 — inauguracja nowego roku ZHP w Chojnowie. 15. — Z udziałem ministra kultury i sztuki prof. Aleksandra Krawczuka rozpoczęto w Legnickiem nowy rok kulturalny i sezon artystyczny. 16. — Stan rynku i usług — tematem „Dnia Informacji”. 19. — Wojewódzki Dzień Działkowca. 24. — Wyjazdowe Plenum KW w ZG „Rudna”, określono zadania w realizacji uchwały IV Plenum KC. 25. — Legnicka Fabryka Przędzów Nawojowych obchodzi 30-lecie. 25. — Otwarto nowe zakłady: jaworską Fabrykę Wyrobów Emaliowanych w Jaworze i fabrykę łańcuchów „Galla” w chojnowskim „Dolzamecie”. 25. — Współdziałanie WRN z samorządami i organizacjami o charakterze gospodarczym, kulturalnym i socjalnym ocenił radni WRN. 30. — Realizacja uchwały Wojewódzkiej Konferencji PZPR i WRN w sprawie zaopatrzenia i handlu omawiano podczas wspólnego posiedzenia Egzekutywy KW PZPR i Prezydium WRN.

Październik

1. — 20. rok akademicki rozpoczęła legnicka Filia Politechniki Wrocławskiej. 6. — Uroczyste spotkanie w KW PZPR z wyróżniającymi się funkcjonariuszami MO i SB z okazji dorocznego święta milicji. 6. — Zainaugurowano Dni Kultury Bułgarskiej w Legnickiem. 8. — Grupa weteranów ruchu robotniczego odwiedziła Centralny Ośrodek Szkolenia Wojsk Łączności z okazji 44. rocznicy powstania ludowego Wojska Polskiego. 10. — Podczas defilady na legnickim placu Słowiańskim WUSW otrzymał sztandar ufundowany przez społeczeństwo ziem legnickiej. 13. — W KW PZPR spotkanie z grupą przodujących pedagogów z okazji Dnia Edukacji Narodowej. 14. — Egzekutywa KW PZPR oceniła zakłady przemysłu lekkiego i chemicznego. 16. — Wojewódzkie uroczystości z okazji 125-lecia kołec rolniczych odbyły się w Głogowie. 16. — Legnicki Cech Rzemiosł Różnych zdobył pierwsze miejsce w dorocznym współzawodnictwie organizowanym przez okręgową Izbę Rzemieślniczą we Wrocławiu. 17. — Lubński oddział PKS otrzymał nowoczesną stację paliw. 21. — Sytuacja wewnętrzna kraju — tematem „Dnia Informacji”. 24. — WRN i WPZZ oceniły warunki pracy i życia załóg pracowniczych województwa. 23. — Prezydium WRN powołało Wojewódzką Komisję do Spraw Referendum pod przewodnictwem Bogdana Bazylicyaka — wiceprzewodniczącego Wojewódzkiego w Legnicy. 23. — Kampania sprawozdawczo-wyborcza przed zjazdem wojewódzkim i Kongresem ZSL rozpoczęła się w instancjach stronnictwa w Legnickiem. 23. — Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin świętowała 40. rocznicę istnienia. 23. — Awansowi kobiet na stanowiska kierownicze poświęcone były obrady Egzekutywy KW PZPR.

Listopad

2. — Spotkaniem Sekretariatu KW PZPR z działaczami ruchu robotniczego zainaugurowano w Legnickiem obchody 70. rocznicy Wielkiego Października. 3. — Wojewódzka Akademia z okazji 70-lecia Rewolucji Październikowej. 3. — Odsłonięcie pomnika Marszałka Dwoch Narodów Konstantego Rokossowskiego w Legnicy. 10. — Z aktywnym partyjno-służbowym WUSW spotkał się wiceminister resortu Czesław Staszczak. 10. — Obradował Wojewódzki Zjazd Rolniczych Społdzielni Produkcyjnych. 11. — Wnikliwej ocenie poddała Egzekutywa KW PZPR budownictwo mieszkaniowe i towaryzujące za okres 10 miesięcy br. 18. — Problematyka referendum — przedmiotem „Dnia Informacji”. 20. — W głogowskiej Miejskiej Bibliotece Publicznej zainaugurowano 21. już Dekadę Książki Społeczno-Politycznej „Człowiek — Świat — Polityka”. 22. — Spotkanie w WDK z okazji 30. rocznicy działalności CHSS. 25. — Czystość, ład i higiena na porządku obrad Egzekutywy KW PZPR. 26. — Powstał Wojewódzki Konwent Konsultacyjny przy przewodniczącym WRN. 29. — W województwie legnickim w referendum wzięło udział 219 007 obywateli na ogólną liczbę uprawnionych do głosowania — 344 251.

Grudzień

2. — Przygotowania i wyniki niedzielnej (29.11) referendum omówiono podczas obrad Egzekutywy KW PZPR. 2. — Rozstrzygnięto 14. już plebiscyt „Konkretów” i KGHM o miano „Najpopularniejszego Górniczego Zagłębia Miedziowego '87”; tytuł ten przypadł tym razem Henrykowi Zarównemu — sztygarowi oddziałowemu w ZG „Konrad”. 2. — Wspólnym uroczystym posiedzeniem plenarnym WK i MK SD w Legnicy zainaugurowano obchody 50-lecia SD w województwie. 3. — Początek obchodów 10. rocznicy powstania legnickiego Teatru Dramatycznego; jubileuszową premierą „Hamlet”. 4. — Centralna Akademia Harborkowa górników miedzi w cehowny „Lubin”. 9. — Wykonanie wniosków z posiedzeń egzekutywy w latach 1985-86 oceniła Egzekutywa KW PZPR. 16. — Sytuacja międzynarodowa — tematem „Dnia Informacji”. 17. — Postęp techniczny w województwie legnickim i jego uwarunkowania omówiono podczas obrad KW PZPR. „Konkrety roku '87” zamknięto 17 grudnia 1987 r.



Dawno już minęły czasy obłędu planistycznego, który przyniósł pomysł produkowania jednego miliona ton miedzi elektrolitycznej rocznie, wygasły nawet spory dotyczące kwestii czy produkcja cennego kruszcza ma rosnąć czy nie. Rok 1985 przeszedł do historii jako punkt zwrotny w dotychczasowej polityce wydobywczo-przetwórczej. Zapoczątkował bowiem etap docelowej, czy może raczej „dozgonnej” stabilizacji produkcji. Zapadła decyzja, że KGHM będzie wytwarzał rocznie około 390 tys. ton czystej miedzi. Było to postanowienie rozsądne i dalekowzroczne, z wielu ważnych powodów. Złoża są nieodnawialne, a miedź stanowi — i nie zanosi się na to, aby w najbliższych latach zaszły istotne zmiany — jeden z filarów naszego eksportu. Trzeba więc tym dobrem gospodarzyć racjonalnie.

Wybór tego wariantu ma jednak swoje minusy, dotyczące producenta. W sytuacji, kiedy parametrem kreującym płać jest przyrost produkcji netto, a ziółtówka „wskutek wysokiej inflacji, szybko traci na wartości, rodzi się pytanie o bardzo istotnym znaczeniu: Jak przemysł miedziowy poradzi sobie z problemami, jakie z tego wynikną? Mam na myśli głównie problem plac Górniczy i hutniczy będą domagać się podwyżek — to jest oczywiste, albowiem zapowiadane odstępstwa od radykalizmu rozwiązań mających obowiązywać w drugim etapie reformowania gospodarki, wróża inflacji długiej i pomyślny żywot Z drugiej strony, wskutek zmiany struktury cen i dopasowania ich do cen światowych ulegnie zmianie poziom kosztów co pociągnie za sobą spadek zysku, gdyż cena miedzi zostanie na tym samym poziomie. Odpowiada bowiem cenę światowej.

Krótko mówiąc, zaczyna się kłopoty. I będą one udziałem także tych mieszkańców Legnickiego, których z „miedzią” nie wiąże umowa o pracę. Trzeba bowiem pamiętać, że trzy czwarte produkcji regionu to miedź i jej przetwory, a więc przemysł miedziowy decyduje o ekonomicznej kondycji województwa. Fakt, że KGHM będzie musiał przyciągnąć pasażera jest oczywisty. Niewiadoma zawiera się w pytaniu — o ile dziurek? Odpowiedź przyniesie życie.

Rok 1987 KGHM zamyka bardzo pomyślnym wynikiem ekonomiczno-finansowym. Wyprodukowano 380 tys. ton miedzi i 835 ton srebra co przyniosło dochód ze sprzedaży w wysokości 185 miliardów złotych. Koszty własne ukształtowały się na poziomie 71 procent. W odniesieniu do roku poprzedniego udział kosztów spadł o ponad 8 pkt. Dynamika wartości sprzedaży wyniosła 140,4 proc., dynamika wzrostu kosztów 126 proc. Jest to osiągnięcie bardzo znaczące, dlatego zwracam nań uwagę. Zysk sięgnie w tym roku 50 miliardów złotych, co jest sumą olbrzymią wskaźnik rentowności koncernu wzrośnie z 26,8 do 37 proc.

Statystyczny pracownik KGHM zarobi w tym roku 49 tys. złotych miesięcznie, o 13,5 proc. więcej niż rok temu. Godny podkreślenia fakt: KGHM nie zapłaci ani grosza z tytułu podatku od nieprawnie przyznanych podwyżek wynagrodzeń. Zachowano bowiem poprawną relację pomiędzy wzrostem wydajności pracy a wzrostem przeciętnego wynagrodzenia.

Jak stwierdziłem na wstępie KGHM jest jednym z filarów polskiego eksportu. W strukturze sprzedaży wyrobów i usług koncernu eksport ogółem stanowi 40 proc. 90 proc. eksportu to strefa dolarowa. Kończący się rok przyniesie gospodarce narodowej 300 mln USD otrzymanych za 184 tys. ton miedzi. Eksport jest interesem bardzo opłacalnym. Wskaźnik poziomu kosztów sprzedaży eksportowej ogółem wynosi 75 proc., w tym do strefy dolarowej 72 proc. Dolar zdobywany za miedź katodową (60 proc. wartości eksportu) kosztował 149 złotych, przy średnim kursie 254 zł.

Miedź eksportuje się głównie do RFN (44 proc.), Wielkiej Brytanii (23), Chin (12), ZSRR (6) i Czechosłowacji (6).

KGHM już kilka lat temu zerwał z eksportową monostrukturą, czyli ze sprzedażą miedzi, jej przetworów i produktów pochodnych. Zajmuje się także eksportem usług i myśli technicznej. Wartość tego rodzaju kontraktów zamknęła się w tym roku kwotą ponad 2 mld złotych. Kombinaty bardzo intensyfikuje

te działalność (piszemy o tym w artykule „Od pomysłu do Maroka”).

Warto jeszcze wspomnieć o dwóch kwestiach, zwykle pomijanych przy okazji czysto ekonomicznych deliberacji — bezpieczeństwie pracy i ekologii.

W kończącym się roku zanotowano w KGHM 1448 wypadków przy pracy, czyli o 47 mniej niż rok wcześniej w tym samym czasie. W zakładach górniczych, gdzie notuje się największą liczbę wypadków (78 proc.) wydarzyło się ich o 25 mniej. Jednak ta obniżka jest mało pocieszająca. Wzrosła bowiem tzw. ciężkość wypadków. Dwukrotnie wydłużyła się lista ofiar śmiertelnych — z 7 do 16. Najtragiczniejsze wypadki wydarzyły się w ZG „Lubin”.

Załogom górniczym przychodzi pracować w coraz trudniejszych warunkach,



Wiadomo, że warunki zalegania złóż są coraz gorsze, wiadomo, że kopalnie „Lubin” i „Polkowice” osiągnęły docelową zdolność wydobywczą i nie się z nich nie wydusi. Fot. J. Jórdeczka

Miedź pod lupą

Krzysztof Karasiński

albowiem pogarszają się górniczo-geologiczne warunki eksploatacji złóż, KGHM musi więc stosować skuteczniejsze — i niestety coraz droższe — metody zapobiegające wypadkom i służące poprawie warunków pracy. W roku 1987 przeznaczono na ten cel ogromną kwotę 1,6 mld złotych i wyższą o miliard niż rok wcześniej. Z tej sumy wydano do tej pory 1,2 mld co pozwoliło wykonać 250 przedsięwzięć techniczno-organizacyjnych zapewniających poprawę komfortu, bezpieczeństwa pracy i warunków higieniczno-sanitarnych.

Zakłady KGHM nie rozsiewają zapachu róż. Zaden z nich nie jest obłożony dla środowiska naturalnego, ale największe zagrożenie niesie emisja pyłów i gazów z kominów zakładów metalurgicznych. Od roku 1980 dzięki poprawie dyscypliny remontowej i technologicznej oraz innym przedsięwzięciom emisja trujących związków systematycznie spada. W tym roku wykonano kilka zadań, które są kolejnym etapem w dążeniu do skuteczniejszej ochrony środowiska przed zaśmiecaniem go szkodliwymi odpadami — zakończono budowę pierwszego etapu Fabryki Kwasu Siarkowego w Legnicy i zmodernizowano dwie linie technologiczne w FKS w Głogowie, co znacznie ograniczyło emisję dwutlenku siarki — wybudowano komory spalania gazów technologicznych w Legnicy, co pozwoliło na utylizację m.in. takich szkodliwych związków jak tlenek węgla i pochodne siarki — zakończono budowę stacji rozładunku żuźla w Głogowie, co umożliwiło jego zagospodarowanie bez szkody dla środowiska i wreszcie zakończono rekultywację stawu osadowego Głiwów o pow. 750 ha. Są to przedsięwzięcia najważniejsze. Plan na rok przyszły jest równie bogaty.

Na koniec chciałbym wrócić do kwestii, którą podniosłem na wstępie. Jest bowiem rzeczą ważną uświadomienie sobie pewnych elementarnych prawd, jakie złożyła się na przyszłoroczną rzeczywistość przemysłu miedziowego. Strategia rozwoju miedzi zakłada, że do 1990 roku poziom produkcji miedzi powinien wzrosnąć do 392 tys. ton. Zadaniem taktycznym na rok przyszły jest więc osiągnięcie 385 tys. ton miedzi, jak chce NPSG. Czy są to wielkości realne?

Wiadomo nie od dziś, że poziom wartości miedzi w rudzie systematycznie spada (w latach 1986—87 z 1,68 do 1,67) i ta tendencja będzie się utrzymywać. Wiadomo, że warunki zalegania złóż są coraz gorsze, wiadomo, że kopalnie „Lubin” i „Polkowice” osiągnęły docelową zdolność wydobywczą i nie się z nich nie wydusi, że „Konrad” będzie zlikwidowany, a „Sieroszowice” niepręd-

„Kontroler potrzebny jak powietrze”

W artykule „Kontroler potrzebny jak powietrze” („Konkrety” nr 39/87) red. Kiel poruszył działalność różnych organów kontrolnych w zakładach pracy. Chcąc podkreślić celowość kontroli, posłużył się trzema przykładami, wśród których znalazł się prochowicki „Renifer”. Kilka zdań wyrwanych z protokołu Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, która przeprowadziła kontrolę w naszym zakładzie w maju br. i umieszczonych w artykule, zupełnie wypacza stan faktyczny, tym bardziej, że ocena IRCh była pozytywna. Tym samym pan redaktor obraził wiele osób zaangażowanych w ochronę środowiska w naszym zakładzie, a zwłaszcza te osoby, które nie szczędząc wysiłków w walce z biurokracją chcą doprowadzić do realizacji budowy podczyszczalni ścieków.

Autor pisze: „Przed kilkoma laty gruntownie zmodernizowano garbarnię”. Otóż zmodernizowaliśmy II fazę produkcji garbarskiej i z własnej inicjatywy podjęliśmy w 1978 roku sprawę budowy podczyszczalni ścieków. Zlecenie na wykonanie dokumentacji ułożyliśmy w Biurze Projektów Przemysłu Skórzanego w Krakowie. Z uwagi na specyfikę i wyjątkowość uciążliwych ścieków garbarskich, w pierwszej fazie BPPS wykonało „Studium możliwości poprawy warunków oczyszczania”.

W tym miejscu pragnę wyjaśnić, że każde przedsięwzięcie inwestycyjne poprzedzone musi być określoną procedurą, obejmującą m. in. uzyskanie wskazań lokalizacyjnych w Wojewódzkim Biurze Planowania Przestrzennego uzgodnionych z WSSE, Wydziałem Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego, uzgodnień i zatwierdzeń ZTE i uzyskanie decyzji lokalizacyjnej z uzgodnieniami jak wyżej. Uzyskanie tych uzgodnień trwa bardzo długo, a jeśli doda się do tego zmieniające się przepisy i stanowiska jednostek uzgadniających, to droga inwestora do rozpoczęcia budowy staje się koszmarem. Mimo natopkianych trudności zakład nie ustawał w swych dążeniach. W kwietniu 1983 roku na naradzie zorganizowanej w zakładzie w Prochowicach dokonano ostatecznych uzgodnień terminu zakończenia prac projektowych przez BPPS (III kwartał 1983 r.), oraz przyjęcia robót budowlanych (SKR Prochowice) i montażowych (Energomontaż „Zachód” Legnica). Wykonawca przystąpił do prac przygotowawczych — wylano ławę pod zbiornik wielofunkcyjny. W tym momencie niezbędne było uzyskanie pozwolenia na budowę w WBPP UW w Legnicy, uzależnionego od posiadania pozwolenia wodnoprawnego, które wydaje Wydział Ochrony Środowiska.

Po złożeniu wniosku o wydanie pozwolenia wodnoprawnego, Wydział Ochrony Środowiska UW w Legnicy zmienił warunki na odprowadzanie ścieków, przez co dyskwalifikuje opracowaną dokumentację i powoduje wstrzymanie robót budowlanych. W związku z zaistniałą sytuacją zakład zwraca się do WOS o zmianę decyzji. Wydział wydaje nowe warunki, które również są nie do spełnienia. Dzięki staraniom zakładu w lutym 1985 roku dochodzi do spotkania w Wydziale Ochrony Środowiska. Dokonuje się nowych ustaleń, z których zarówno zakład jak i projektant wywiązują się. Nie daje to jednak w efekcie możliwości uzyskania pozwolenia wodnoprawnego.

Korespondencja z WOS trwała do maja 1986, kiedy to otrzymaliśmy warunki pozwalające na ponowne przystąpienie do wykonania nowej dokumentacji. Wymagało to jednak uaktualnienia starych uzgodnień i uzyskania decyzji lokalizacyjnej. Równoległe z budową podczyszczalni ścieków, pod koniec 1986 roku zakład zajął się sprawą wysypiska odpadów przemysłowych także związaną z ochroną środowiska. Takie działania pozwoliło na przyspieszenie uzyskania decyzji lokalizacyjnej podczyszczalni, przy której należało wskazać miejsce wywozu osadów z podczyszczalni. Decyzję lokalizacyjną na budowę podczyszczalni otrzymaliśmy 21 maja 1987 r. (5 dni przed kontrolą IRCh). Była ona warunkiem rozpoczęcia prac projektowych przez BPPS w Krakowie. We wrześniu br. dyrekcja doprowadziła do spotkania z projektantem w Krakowie, podczas którego dokonano szczegółowych ustaleń wykonania dokumentacji.

Na tle przytoczonych faktów stwierdzenie w artykule „Potem już o budowie oczyszczalni zapomniano i chyba tylko dla pozorów od czasu do czasu

(Dalsze rozważania na str. 7)

O Stanisławie Szczepaniaku, dyrektorsze Zakładu Budowy Kopalń RGHM w Lubinie, krąży dwie przeciwstawne opinie. Pierwsza głosi, że to hochsztapler, który pewnego dnia wpadł w takie tarapaty, że nikt i nie jej nie pomoże. Druga mówi, że Szczepaniak to organizacyjny geniusz, chodzący przykład socjalistycznego przemysłowca i menedżera, umiający wykorzystać każdą okazję do zrobienia dobrego interesu.

Nosiciele obu „prawd” o dyrektorze mają oczywiście liczne argumenty na dowód, że to ich twierdzenie jest prawdziwe. Ale w życiu jak w sądzie — liczą się tylko fakty. A fakty są takie: Kiedy Stanisław Szczepaniak — będąc jeszcze szefem świetnie prosperującego Oddziału PBK Bytom — stanął do wyścigu o fotel dyrektora ZBK jego wrogowie zacierali ręce z radości, a przyjaciele wpadli w rozpacz. Firma stała bowiem u progu katastrofy. Kureczył się front robót, spadały zyski, ludzie nie widząc perspektyw na przyszłość wiali do innych zakładów i przedsiębiorstw. Okręt nabierał wody, a załoga zamiast

szybkiego rozwoju, że on i jego sztab realizowali ten pomysł z żelazną konsekwencją, często podejmując decyzje z pozoru karkołomne, ale ostatecznie korzystne dla firmy.

Na czym polegał pomysł dyrektora Szczepaniaka? On sam twierdzi, że trudno tu mówić o oryginalności czy wyjątkowości myśli, albowiem „każdy menedżer na moim miejscu zrobiłby dokładnie to samo w sytuacji, którą ja zastałem”.

A było tak. Zakład Budowy Kopalń (niegdyś Przedsiębiorstwo Budowy Kopalń Rud Miedzi) był firmą utworzoną dla budowy i rozbudowy zakładów wydobywczych w zagłębiu miedziowym. Firma prosperowała dobrze, a nawet bardzo dobrze dopóki front inwestycyjny w kopalniach zdawał się nie mieć końca. Początek lat osiemdziesiątych przyniósł nie tylko kryzys, a z nim szereg rzeczy normalne i drastyczne ograniczenie inwestycji, ale zbiegł się z momentem, w którym przemysł miedziowy wszedł w fazę docelową stabilizacji poziomu wydobycia i produkcji miedzi — i automatycznie zmniejszył zamówienia.

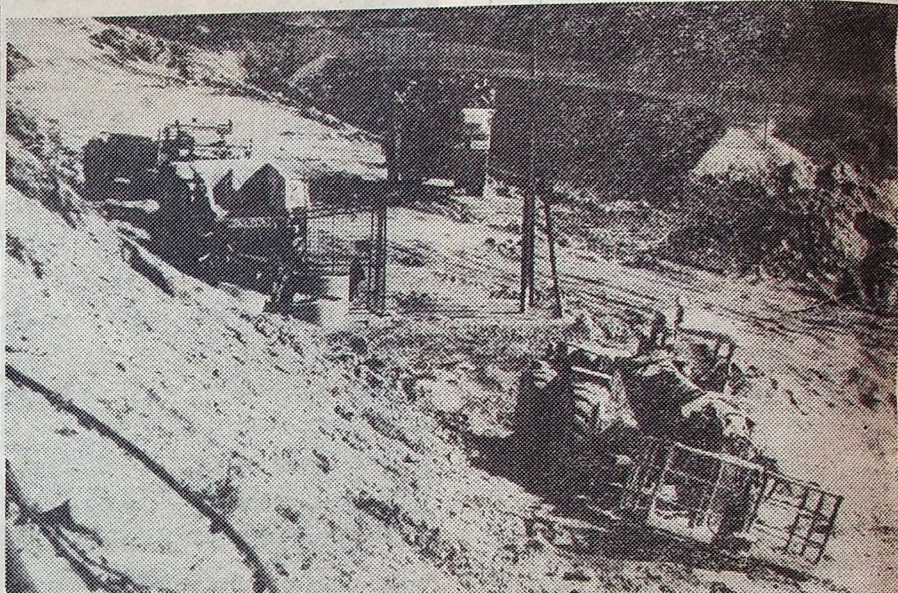
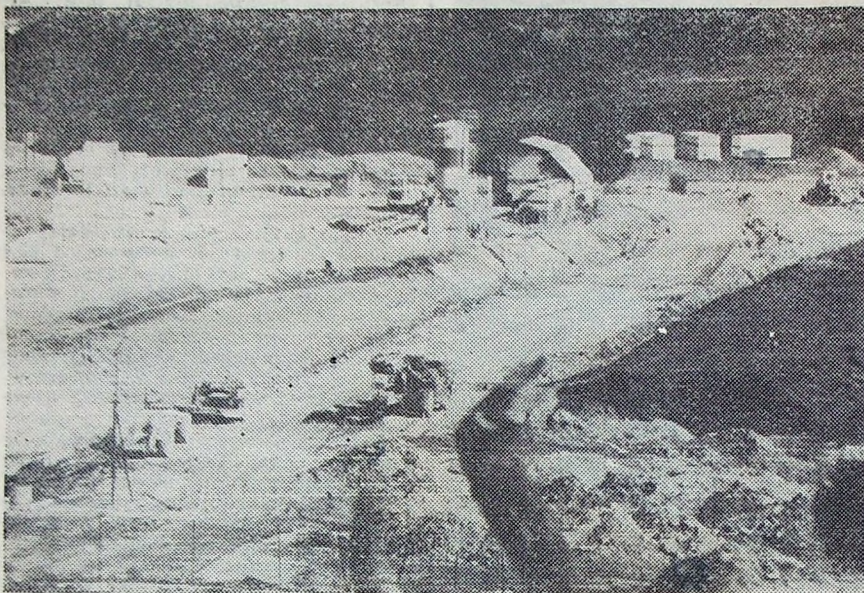
przynosi 9 groszy zysku. Jest to wynik bardzo dobry, jeśli wziąć pod uwagę fakt, iż w skali kraju wskaźnik 1,0 uważa się za znakomity.

Dyrektor Szczepaniak mówi tak: — Bardzo trudny kontrakt algierski, który zresztą nie ja podpisywałem, ma dla nas jeden niewątpliwie walor — wysoką tzw. promocyjność. Tunele w Algierii pozwoliły nam na wejście na rynki światowe, gdzie toczy się bezwzględna walka konkurencyjna i każdy środek jest dozwolony. Włączyliśmy się do tej walki i odnosimy w niej sukcesy. Dlaczego? Dlatego, że pokazaliśmy, że umiemy wykonać dobrze najtrudniejszą robotę. To nam zjednuje klientów, bo na świecie ceni się profesjonalizm. Zakładając nawet najczarniejszą wersję scenariusza, że na tunelach zarobimy mało, albo wręcz stracimy — w co nie wierzę — uważam, że będzie to znakomity interes, ponieważ już czerpiemy z tego korzyści i będziemy je czerpać w przyszłości. Są to korzyści w postaci reklamy, która ułatwia nam znakomicie walkę z konkurencją i zdobywanie kontraktów, które przynoszą wysokie zyski.

zaplacić fiskusowi 432 miliony podatku. Do podziału zostałoby 143 mln, bo trzeba było oddać kombinatowi 70 milionów z tytułu pożyczki. Fundusz załogi zamknąłby się kwotą 28 mln.

Ale ZBK eksportuje i dlatego zapłacił tylko 231 mln podatku, mógł oddać kombinatowi 113 mln, a nie 70 (kto szybko oddaje taniej pożyczkę), przeznaczył na fundusz załogi 90 mln, a na rozwój 194 mln, czyli znacznie więcej niż w pierwszej wersji funduszu do podziału w ogóle.

Na tym nie kończą się jednak pozytywne z eksportu. Rozwój eksportu stabilizuje załogę, mobilizuje ludzi do podnoszenia kwalifikacji, bo na zagraniczne kontrakty jadą najlepsi. Firma może sobie pozwolić (i pozwala) na zakup nowoczesnych maszyn i urządzeń przez co praca jest lżejsza, łatwiejsza, bardziej wydajna i bardziej zyskowna. A wyższe zyski to także wyższe zarobki — również na budowach krajowych. Żywy przykład: szyb R-9. Jego budowa ślimaczyła się od 7 lat — smutny rekord w zagłębiu miedziowym. Górnicy natknęli się na bardzo trudne warunki geologiczne.



Rozwój eksportu w Zakładzie Budowy Kopalń to stabilizacja załogi, zakup nowoczesnych maszyn i urządzeń przez co praca jest lżejsza i łatwiejsza, bardziej wydajna i bardziej zyskowna. Pomimo trudnych warunków w Algierii jest do tej pracy wielu chętnych. Fot. ARK

tyrać przy pompach pospiesznie wsiadała do szalup. W tej sytuacji na mostku stanął nowy kapitan — Stanisław Szczepaniak.

Sposób, a może raczej miejsce od jakiego zaczął robić porządku w firmie spowodował szok u „pryncypalistów”. Zaczął od... toalet i własnego gabinetu, wedle — jak oświadczył — filozofii Zachodu, która uczy, że klient ocenia firmę według gabinetu dyrektora i miejsca, w którym robi się siusiu. Wiadomo że tam gdzie toaleta przypomina chlew, a biuro dyrektora budę nocnego stróża nie może być ani porządnej technologii, ani organizacji pracy. I z taką firmą nie zrobi się interesu.

Dziś ZBK robi świetne interesy — w kraju i za granicą — i jest firmą, którą trudno poznać. Stąd już nikt nie ucieka. Wręcz przeciwnie — wielu chciałoby tu pracować, ale to nie jest takie proste, jak w innych firmach, gdzie kadrowiec łączy w rękę każdego, kto zaofertuje swe usługi. Tu się w ludziach przebiega. Firma proponuje świetne warunki finansowe, atrakcyjną pracę, ale tylko fachowcom o najwyższych kwalifikacjach i z nienagannymi referencjami. Ludzi przyjmuje się wielu, bo trzeba nadążyć za ekspansją zakładu na rynki krajowe i zagraniczne. Ale kolejka ubiegających się o pracę w ZBK wcale się nie zmniejsza — rośnie. ZBK jest bardzo atrakcyjnym pracodawcą — ta opinia znana jest daleko poza granicami zagłębia miedziowego. Jeszcze niedawno nikt w Polsce o takiej firmie nie słyszał. Dziś telefonuje do niej z Warszawy, Gdańska, Szczecina i Katowic, aby zapytać czy taki to, a taki fachowiec ma szansę na otrzymanie pracy?

Jeszcze niedawno przeciętny Kowalski z ZBK zastanawiał się czy nawiązać z firmą już, czy jeszcze trochę poczekać. Wiedział, że w zagłębiu roboty jest i będzie coraz mniej. Najczęściej przechodził do jednej, drugiej czy trzeciej kopalni, gdzie płacono lepiej a i robota była lżejsza. Teraz ten sam Kowalski ma do wyboru dobrze płatną pracę w kraju lub na kontrakcie w RFN, Iranie, Iraku, Algierii, Maroku, na Węgrzech, we Francji, Kolumbii, Szwajcarii, Chile. I takie są fakty.

Skąd taka metamorfoza? W firmie można usłyszeć opinie, że to nowy „stary” tchnął w nią nowego ducha. Ze miał pomysł na wyłączenie zakładu z globalnego regresu i pchnięcie go na drogę

Od pomysłu do Maroka

Janusz Dobrzański

Dla ZBK, firmy żyjącej z inwestycji, oznaczało to początek poważnych kłopotów, a nawet początek końca, jak prorokowali skrajni pesymiści. Trzeba było szukać nowych rynków zbytu na usługi. A to nie było proste, albowiem w kraju o ZBK Lubin mało kto słyszał, a za granicą to już zupełnie nikt, z wyjątkiem kopalni „Preusag” w RFN, gdzie ZBK prowadził od wielu lat roboty międzypródkowe (ich wymiar finansowy był jednak bardzo niewielki) i koncernu „Bouygues” z Francji, z którym — za pośrednictwem „Copexu” — firma podpisała kontrakt na budowę tuneli w Algierii.

Działo się to wszystko w czasach, kiedy funkcjonowały mechanizmy powodujące masową ucieczkę polskich przedsiębiorstw od produkcji eksportowej, że względu na jej niską opłacalność. I o kontrakcie algierskim mówiono, że jest złym interesem. W każdym razie na tym w zasadzie się skończyło. Kłopoty firmy pogłębiały się mimo chwilowego ożywienia koniunktury.

Dyrektor Szczepaniak postawił na eksport. Ryzykował dużo. Jeszcze dzisiaj do kładnie nie wiadomo jaki będzie ostateczny wynik finansowy kontraktu algierskiego. Prognozowanie jest bardzo trudne, albowiem od roku 1984 złotówka dewaluowała się ponad 3-krotnie do franka francuskiego i 2,5-krotnie do dolara algierskiego, a wzajemne proporcje wciąż się zmieniają i nikt nie wie co przyniesie jutro. Dziś wiadomo że wskaźnik efektywności eksportu wynosi 0,91, co oznacza, że każda wydana złotówka

I to nie są puste słowa. Oto oferty kontraktowe rozpatrywane (kiedy ten tekst ukaże się w druku niektóre z nich mogą już być sfinalizowane) przez ZBK: głębienie szybu w Maroku, nowy tunel w Algierii, tunel w Iranie, budowa szybu we Francji, budowa trzech szybów w Kolumbii, tunel drogowy w Szwajcarii, szyb w Chile i na Węgrzech. A to jeszcze nie koniec listy. Inne pozycje objęte są tajemnicą handlową i nie pozwolono mi ich ujawnić w obawie przed konkurencją.

A teraz spojrzmy na wyniki ekonomiczne ZBK. W latach 1980—83 na budowach eksportowych pracowało przeciętnie około 40 ludzi, czyli 1,7 proc. ogółu załogi. Wartość kontraktów zamawiających się kwotą 1,1—1,6 mln dolarów amerykańskich. Obecnie liczba pracowników zatrudnionych za granicą jest dziesięciokrotnie wyższa, a wartość produkcji wynosi około 8 mln dolarów.

Udział eksportu w globalnej produkcji wzrósł z 21 proc. w roku 1985 do 37,5 proc. w 1987. Zysk w tej samej relacji i czasie zwiększył się pięciokrotnie z 6,3 proc. do 32,1 proc.

I jeszcze jeden wymowny parametr: zysk na jednego zatrudnionego w produkcji eksportowej w roku 1986 był 9-krotnie wyższy niż na robotach krajowych, a w tym roku będzie stanowił 11-krotność.

Czy i dlaczego się to firmie opłaca? W 1986 roku firma wypracowała łączny zysk 665 mln złotych (w tym roku będzie około jednego miliarda). I gdyby nie fakt, że jest eksporterem musiałaby

giczne. W szybie nie dało się pracować, zawodziły wszystkie znane i wypraktykowane metody głębienia. Jeśli ktoś miał pracować na „dziewiątce” uważał to za zysk. Pieniądże pozwoliły rozwiązać i ten problem. Za granicą kupiono specjalny sprzęt, niedostępny w kraju. Dyrektor Szczepaniak zaproponował układ: będzie robota, będą pieniądze. Na R-9 zarabia się po 90 tys. miesięcznie i robota idzie jak z bicza strzelił. Gdyby nie eksport — takie rozwiązanie nie byłoby możliwe.

Dyrektor Szczepaniak zastosował też ciekawą metodę wdarcia się na rynki zagraniczne poprzez rynek krajowy. Metoda zaszokowała — w pierwszej fazie — nawet specjalistów. Otóż ZBK podpisał kontrakt na budowę części metra w Warszawie. Niektórzy pukali się znacząco palcem w czoło, co miało znaczyć, że Szczepaniak stracił rozum. A kiedy gruchnęła wieść, że firma — do-browolnie! — wzięła najtrudniejszy odcinek, gdzie tunel głębi się zaledwie 1,5 m od powierzchni ulicy w samym centrum miasta, nawet współpracownicy od głębienia tuneli orzekli, że Szczepaniak zupełnie zwariował.

No i co? No i co? Ano to, że wkrótce podpisze pierwszy zagraniczny kontrakt na budowę tuneli metra. Najtrudniejszy odcinek metra warszawskiego posłużył dyrektorowi Szczepaniakowi, jego ludziom i jego firmie do nauczania się roboty — i do znakomitej reklamy. Podczas budowy wszystkie ważne czynności przy głębieniu utrwalono na taśmie wideomagnetofonu z czego powstał film reklamowy, który szef ZBK zaprezentował ewentualnym kontrahentom mówiąc: „Tylko moja firma potrafi głębić tunele w warunkach ekstremalnych”. I mówił prawdę. A jeśli kto nie wierzył, mógł przyjechać do Warszawy i sprawdzić. W ten sposób ZBK otrzymał propozycję atrakcyjnego kontraktu i kilka tzw. zaproszeń ofertowych.

Budowa tuneli metra — to będzie nowa specjalizacja naszej firmy — mówi dyrektor „Szczepaniak”. Myślę że zrobimy na tym niezły interes.

Współpracownicy i podwładni dyrektora „Szczepaniaka” powiadają: — Gdyby nasza „gospodarka” miała więcej takich oficerów jak nasz szef, obraz polskiego przemysłu przedstawiałby się zupełnie inaczej.

I mają rację.

Zdrowie na minus trzy

Agnieszka Szydłowska

W 1986 roku na nasze województwo spadło prawie 300 ton toksycznych gazów, 18.000 ton pyłów (zawierających między innymi miedź, ołów i cynk). Połowa studni w miastach i wsiach nie nadaje się do użytku, zły stan sanitarny wody stwierdzono w znacznej części wodociągów lokalnych.

Przekroczone normy występowania wszystkich rodzajów zanieczyszczeń nie sprzyjają zdrowiu.

Niezadowolony pacjent

Opinia o pracy służby zdrowia jest zła w całym kraju, a w Legnicy gorsza niż gdzie indziej. Według przeprowadzonych w lipcu i sierpniu badań Centrum Badań Opinii Społecznej, mieszkańcy województwa legnickiego oceniają pracę placówek służby zdrowia na trojkę z minusem. Gorsze mniemanie mają tylko o pracy ADM-ów i handlu...

Przeważa czas prowadzenia badań nie był najwłaściwszy — w sezonie urlopowym część przychodni jest nieczynna. Ale tak czy inaczej, o pracy przychodni, szpitali i samych lekarzy mówi się mało dobrze, a wiele złego. Propagowany przez całe powojenne czterdziestolecie system powszechnego i bezpłatnego lecznictwa zmęczony do cna i społeczeństwo, i samych lekarzy, krytykowanych bezskutecznie za wszystkie wady i zgrzyty systemu zorganizowanego bez ich współudziału.

Czyżby pacjent chciał zbyt wiele? W czerwcu tego roku Wojewódzki Szpital Zespolony w Legnicy w czterech przychodniach legnickich przeprowadził anonimową ankietę na temat pracy przychodni w której wzięło udział 280 pacjentów.

Aż 200 pacjentów uważa, że przy rejestracji pacjent powinien otrzymać numerki z określona w przybliżeniu godziną przyjścia. Tylko część pacjentów jest za rejestracją telefoniczną (!) a kilka osób zaproponowało, aby rejestratorka przyjmowała zgłoszenia nawet z kilkudniowym wyprzedzeniem.

Pacjenci są za zniesieniem uprzywilejowanego przyjęcia poza kolejnością honorowych dawców krwi i nauczycieli, choć nie kwestionują uprzywilejowania inwalidów kombatanów i dzieci szczególnie troski.

Prawie połowa (45 proc. ankietowanych) pacjentów twierdzi, że lekarze spóźniają się nagminnie, przy czym chorzy skłonni są usprawiedliwić każde spóźnienie (nawet załatwianie ważnych spraw osobistych!) gdyby lekarz po przyjściu do przychodni podawał przyczynę spóźnienia. Nie tyle chodzi więc o samo spóźnienie, co stosunek lekarza do pacjenta dotyczący subtelnej sfery kultury osobistej lekarza...

Prace przychodni, zdaniem pacjentów, usprawnić można poprzez usprawnienie rejestracji z podaniem czasu porady oraz podział godzin pracy lekarza na przyjmowanie chorych, badania profilaktyczne, załatwianie wniosków sanatoryjnych i wizyty domowe.

Co ciekawe, 84 proc. ankietowanych podał, że korzysta z porad w godzinach od 8,00 do 15,00, 38 osób odpowiedziało z całą szczerością, że wybiera te godziny, ponieważ... może otrzymać przepustkę z pracy i przy okazji załatwić swoje sprawy w mieście. Gdyby przyjąć, że jest tak codziennie we wszystkich przychodniach Legnicy, to w samej tylko Legnicy aż 12.000 osób rocznie nadużywa przywileju korzystania z pomocy w godzinach pracy dla załatwienia spraw osobistych. Długa nieobecność w pracy tłumaczy się, oczywiście, wydłużoną kolejką do lekarza...

Lekarz też człowiek?

Do lekarza idzie zdrowy i chory, bo to nie nie kosztuje, a można dostać zwolnienie z pracy. Nadużywa się przywileju cynicznie i z wyfachowaniem niepotrzebnie wydłużając listę przyjęć.

A lekarz? Po studiach czeka go nie tylko praca, ale i dalsza nauka zawodu. Jeśli chce być dobrym lekarzem, musi uczyć się do emerytury. Specjalizację zdobywa pod okiem starszych kolegów praktykując w szpitalu, pracując w przychodni, a dorabia dyżurami w pogotowiu i pólkami w zakładowych przychodniach. Dorabianie jest koniecznością ekonomiczną, bo lekarze zarabiają grosze. Doświadczony lekarz z ceniona specjalizacją i praktyka prywatna zarabia więcej, ale pracuje w zasadzie na dwa

etaty. Zawód lekarza zostaje przy tak zorganizowanej pracy całkowicie odhumanizowany. W ciągłym pośpiechu widzi pacjenta tylko jako numerki z kartą chorobową. Następny, proszę...

A więc to nie to. System lecznictwa wymaga zmian. I zmienia się coś rzeczywiście, chociaż — dla pacjenta — zbyt powoli.

Reformowanie lecznictwa rozpoczęło od ognia najsłabszego i zarazem najbardziej niewrażliwego — przychodni rejonowych. Idealem jest lekarz domowy. Środkiem — system wolnego wyboru lekarza funkcjonujący już w 12 przychodniach rejonowych województwa. Dwie strony, leczony i leczący, nie będą już anonimowym Iksem i Ygrekiem, przelotnie spotykającymi się w trakcie parominutowej wizyty w gabinecie lekarskim. Takie jest założenie. W rzeczywistości, działający od roku system, ma jeszcze wiele mankamentów. Jednym z nich są częste zmiany lekarzy w przychodniach, przez co pacjent dokonujący wyboru po upływie pewnego czasu zmuszony jest do zmiany lekarza. Być może zmiany zatrudnienia będą maleć w miarę, jak cenieni przez pacjentów lekarze będą się czuli związani z przychodnią...

Jak pracują przychodnie — wiemy. Czy będą pracować lepiej?

Spóźnienie do pracy w przychodniach nie udało się dotąd wyeliminować i prawdopodobnie będą one występować w dalszym ciągu — twierdzi Józef Małach, do niedawna dyrektor WWSZ w Legnicy, obecnie dyrektor ZOZ w Jaworze. — Lekarze spóźniają się z prostej przyczyny. Większość z nich zatrudniona w przychodniach to ludzie młodzi, po stażu, przygotowujący się do uzyskania specjalizacji. Muszą uczyć się w szpitalach, pod kierunkiem ordynatora — kierownika specjalizacji danego lekarza. Staż w szpitalach odbywa w godzinach rannych, gdyż tylko w tym czasie istnieje możliwość przekazania maksimum wiedzy medycznej poprzez wizyty, badania, omawianie przypadków, zabiegów. Często pobyt w szpitalu przedłuża się, co uniemożliwia lekarzowi przyjście do przychodni w wyznaczonej porze.

W opinii lekarzy wymaga się od nich spełnienia zbyt wielu funkcji naraz, co uniemożliwia roświecenie maksimum czasu wyłącznie cierpiącemu pacjentowi. Pacjenci, rejestrowani na określoną godzinę, spóźniają się również, co przekreśla sens uzgadniania czasu przyjęć. Z poradą korzysta się w czasie pracy, a niekiedy po pracy, chociaż większość przychodni rejonowych stosuje wydłużony czas pracy.

Przemysł nie jest zainteresowany systemem wolnego wyboru lekarza w przychodniach — twierdzi Jerzy Turzański, lekarz wojewódzki. Z jednej strony bez przeszkód wydaje się przepustki na wyjście do lekarza, z drugiej — nie honoruje druków L-4 z przychodni rejonowych. Chcemy to zmienić. Przychodnie przyzakładowe powinny zajmować się profilaktyką, a leczeniem — przychodnie rejonowe. Jest u nas wiele złych przyzwyczajeń. Nie wiem, czy jeszcze w ja-

kimkolwiek innym kraju na świecie leczy się zębami w godzinach pracy? Problematyczne są niektóre wizyty domowe i wzywanie Pogotowia Ratunkowego — czy niektóre z nich nie powinny być świadomie odpłatne? Odpłatność świadczeń zlikwidowałaby też kwestię opieki środowiskowej i zabiegów domowych. Myślę, że system wolnego wyboru lekarza jest pierwszym krokiem zmiany na lepsze. Funkcjonuje zaledwie rok i za wcześnie, aby go oceniać, chwalić lub ganić. Chcemy wprowadzać dalej — na razie eksperymentalne — zmiany:

- rozszerzyć system wolnego wyboru lekarza o sieć poradni K,
- usprawnić rejestrację telefoniczną poprzez zwiększenie telefonów w przychodniach,
- powiązać pracę przychodni rejonowych z poradniami specjalistycznymi poprzez zawieranie dwustronnych umów między przychodnią a określonymi specjalistami.

Zmiany od... zaraz

Organizacja pracy i funkcjonowanie placówek służby zdrowia były przedmiotem obrad Podzespołu Usługi Ludności Wojewódzkiego Zespołu ds. atestacji. Punktem wyjścia do dyskusji — obszerny referat Edwarda Nira, dyrektora WUS i informacja lekarza wojewódzkiego. Otwierając dyskusję Maria Kustasz, przewodnicząca zespołu, zadawała zebrałym dwa pytania: Dlaczego w ocenie społecznej służby zdrowia — tak kiepskie notowania? I jakie innowacje można wprowadzić „od zaraz”, aby poprawić funkcjonowanie placówek lecznictwa?

Po gorącej dyskusji (a członkowie zespołu wcale nie lepiej oceniali pracę przychodni, aptek i szpitali) zgodzono się z jednym: nie sposób wyeliminować od ręki wszystkich uciążliwości pracy lekarzy i balacek pacjentów, ale część z nich — na pewno.

Od nowego roku liczyć więc możemy na:

- pełną informację o godzinach pracy przychodni i usprawnienie rejestracji telefonicznej,
- eksperymentalny system wyboru lekarzy — specjalistów przez przychodnie,
- wydłużenie czasu pracy poradni K do godzin popołudniowych (początkowo tylko w Jaworze),
- zniesienie uprzywilejowanego dostępu do lekarza poza kolejnością w poradniach D i ograniczenie uprzywilejowania w innych przychodniach,
- zobligowanie zakładów pracy do respektowania druków L-4 wystawianych przez przychodnie rejonowe,
- respektowanie zaleceń wydawania druków L-4 w czasie wizyt domowych,
- eksperymentalne wprowadzenie odpłatnych wizyt domowych na życzenie pacjenta.

„Kontroler potrzebny jak powietrze”

(Dokończenie ze str. 5)

ustalano kolejne terminy rozpoczęcia prac” jest zdaniem bezpodstawnym i nie sprawdzonym przez pana redaktora.

A swoją drogą podziwiam odwagę pisaną czegokolwiek wyłącznie na podstawie domysłów.

URSZULA HARTWICK
Zastępca Dyrektora Zakładu
ds. Techniczno-Produkcyjnych

OD AUTORA: Rzeczywiście tak jak pani twierdzi, chciałem podkreślić celowość kontroli różnych dziedzin naszej gospodarki, bowiem gdzie by nie popatrzyć dzieje się źle. Żle też jest w prochowiekim „Reniferze” skoro tak długo trwa budowa oczyszczalni ścieków. Czy właściwie odeztałam wnioski z protokołu społecznych kontrolerów z IRCh jest sprawą drugorzędną. Fakt jest faktem, że trujące swoimi ściekami życie biologiczne w Kacławie i przez wiele lat niewiele zrobiłicie, aby ten stan zmienić. Dziwi mnie więc Pani odwaga podejmowania ponownie tego problemu. Gdyby to ode mnie zależało każdy zakład, który szkodzi środowisku naturalnemu, w tym i „Renifer”, nie miałby racji bytu. Gdy wybudujecie oczyszczalnię i będzie ona właściwie działała, zapraszam się do waszej firmy. Myślę, że nie będzie to trwało tak długo jak prace wstępne, bo wówczas mogę wcześniej przejść na emeryturę.

KAROL KIEL

„Rambo w Lubinie”

Stosownie do notatki prasowej zamieszczonej w 47/87 numerze „Konkrety” zatytułowanej „Rambo w Lubinie” informujemy, że w opisanym zaiscju uczestniczył kontroler społeczny. Przedsiębiorstwo nasze od długiego czasu boryka się z brakiem etatowych pracowników, w grupie kontrolerów nadzoru ruchu, korzystających z usług szeregu społeczników, którzy decydują się na tę niewdzięczną pracę posługującą swój wolny czas. Jedynym kryterium przy przyjmowaniu poszczególnych kandydatów jest pozytywna opinia z ich macierzystych zakładów pracy i organizacji społeczno-politycznych. Stopień trudności tej pracy wynika głównie z ogólnego społecznego przeciwstawiania się wszelkim jednostkom sprawującym nadzór czy czynności kontrolne. Sama treść notatki potwierdza to też. Jak wynika z oświadczenia kontrolera, stwierdził on, że jeden z pasażerów skasował bilet dopiero w trakcie dokonywanej kontroli, a więc wcześniej odbywał przejazd bez ważnego biletu. Oczywiście jak w większości przypadków „inni próbowali tłumaczyć, że prawda jest po stronie pasażera”. Jest to typowy obrazek z każdego ujawnienia bezbiletowego przejazdu w autobusie, obrazek, który odstrasza ewentualnych kandydatów na to stanowisko pracy.

Ujawnione w br. (10 miesięcy) przejazdy bezbiletowe spowodowały konieczność przekazania do kasy WPK 7.540 mln zł. Liczba ta, to nie sukces pracy kontrolerów, a skala problemu, jakim stało się nagminne jeżdżenie „na gapę”. Jedynym czynnikiem hamującym ten stale wzrastający wskaźnik jest praca kontrolerów ruchu, a przy ich niedostatecznej liczbie — praca społecznych kontrolerów. Praca ta, jak i osiągnięte w niej wyniki są oceniane w półrocznych odcinkach czasu (w niektórych przypadkach w krótszych), a oceny te mają wpływ na przedłużenie bądź zerwanie współpracy.

Opublikowana w waszym piśmie notatka będzie stanowiła między innymi podstawę do oceny opisanego w niej społecznego kontrolera ruchu.

Pragniemy w tym miejscu przeprosić wszystkich zainteresowanych za doznane przykrości wynikające z opisanego zachowania się kontrolera, mając nadzieję, że sumienna praca pozostałych kontrolerów zatrze ten incydent.

Jednocześnie pragniemy za waszym pośrednictwem zaapelować do społeczeństwa o przestrzeganie zasad kasowania biletów w autobusach, nieniszczące urządzeń przystankowych (nagminne wybijanie szyb w wiatlach), o nieniszczące wyposażenia autobusów.

Ponoszone koszty z tytułu jazdy bez biletów jak i napraw uszkodzonych urządzeń osiągają wysokie kwoty, które mogłyby być wykorzystane do podniesienia standardu świadczonych usług.

Wojewódzkie
Przedsiębiorstwo Komunikacyjne
z-ca dyrektora
ds. eksploatacyjno-ekonomicznych
Wacław Santyca

Konkrety 7



Od idei do przemysłu

Agnieszka Szydłowska

Naukowcy obliczyli, że w najbardziej rozwiniętych krajach świata okres starzenia się techniki i technologii produkcji wynosi 2-7 lat. Po tym czasie pojawiają się nowe rozwiązania, umożliwiające produkcję jeszcze nowoczesniejszą, tańszą i bardziej atrakcyjną. Nowa technologia szybko przestaje być hitem, bo wypiera ją nowsza. Miejsce produkowanych dóbr konsumpcyjnych po 2-3 latach zajmują nowe wzory. Świat pędzi naprzód.

Nowe rozwiązania techniczne i naukowe podporządkowane są zasadzie: wyprodukować taniej produkt przewyższający dotychczasowy. W tej gonitwie czas pracuje na niekorzyść opieszalszych. Stojący w miejscu cofają się. Niestety, zaliczamy się do nich i my. Czy potrafimy zlikwidować lukę technologiczną, uczynić naszą gospodarkę prężną, elastyczną, otwartą?

Wątpliwość pierwsza — Sterowanie postępem

Wyniki badań naukowych zazwyczaj nie nadają się do bezpośredniego zastosowania w przemyśle. Trzeba sprawdzić ich przydatność, poprawność technologiczną, opłacalność. Wiąże się z tym konieczność przeprowadzenia serii prób i doświadczeń, budowy instalacji pilotażowych. Wszystkie prace rozwojowe wykonują najczęściej zainteresowane przedsiębiorstwa, posiadające zaplecza badawcze. Sprawdzone pod względem przydatności osiągnięcia naukowo-techniczne wdraża przedsiębiorstwo pod nadzorem twórców.

Prace rozwojowe i wdrożeniowe są kosztowne, czasochłonne i wielu przedsiębiorstw nie stać na współpracę z wyspecjalizowanymi placówkami badawczymi. A jest ich mnóstwo: 41 instytutów PAN, 121 resortowych i branżowych, 17 centralnych laboratoriów, 169 ośrodków badawczo-rozwojowych! Nie maleje ich liczba, choć otrzymują coraz mniej zleceń z przemysłu. Utrzymywane na siłę — częściej pozorują pracę, niż pracują. Nieliczne wyjątki potwierdzają zbędność tak rozbudowanego zaplecza badawczego.

Przerostowi zawieszonych w próżni placówek rozwojowych i badawczych towarzyszy brak zakładowych odpowiedników w postaci funkcjonujących w ramach przedsiębiorstw biur konsultacyjnych, projektowych, laboratoriów i ośrodków postępu technicznego. A efekt jest taki, że w unowocześnianiu przemysłu rodzime innowacje odgrywają bardzo znikomą rolę.

Mamy w kraju ponad 600 biur konstrukcyjnych, nastawionych na kreślenie wizji nowych obiektów (choć o jakości i tempie ich pracy lepiej się nie wypowiadać), a zupełnie nie przygotowanych do projektowania procesów modernizacyjnych, zmniejszających marnotrawstwo surowców, materiałów, paliw i energii...

Ekspertzy twierdzą, że w Polsce przeżywa typ innowacji „konstrukcyjnych”. Projektant opracowuje wzór wyrobu, urządzenie czy maszynę i na tym poprzestaje. Chcąc wzór zaprojektowany wyprodukować, trzeba zlecić innemu już projektantowi opracowanie technologii produkcji. Współpracujące biuro nie uwzględnia możliwości technologicznych producenta, pobieżnie stosuje się do jego życzeń i sugestii. Kiedy już wreszcie przystępuje się do produkcji — po drodze nastąpiła zmiana i wzoru, i technologii...

Znowelizowane przepisy o wynalazczości często nie są przedsiębiorstwom w ogóle znane chociaż stanowią system atrakcyjnych zachęt ekonomicznych. W naszym województwie na przykład tylko w 8 przedsiębiorstwach (na 389!) sprawdzone przez innych innowacje.

Dla zainteresowanych postępem technicznym odnosi się cały system preferencji: dofinansowanie przedsięwzięć, ulgi podatkowe pierwszeństwo kredytowe i zaopatrzeniowe, nagrody dla załóg i autorów pomysłów i wdrożeń. Mimo to, większość przedsiębiorstw kurczowo trzyma się starych technologii i przestarzałych wzorów a mówiąc o modernizacji, ma na myśli jedynie zakup zagranicznych maszyn i urządzeń.

Wątpliwość druga — nie wykorzystany potencjał

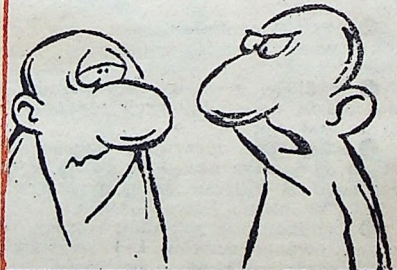
Zwolniona reakcja rodzimych inżynierów na potrzeby przemysłu jest dobrze znana. Częściowo można ją tłumaczyć brakiem dopływu informacji w postaci książek, czasopism naukowo-technicznych, komunikatów z konferencji. Przymusowe odciepienie się polskich inżynierów od osiągnięć światowej nauki i techniki grozi bardzo poważnymi konsekwencjami: brakiem konkurencyjności produkcji, ograniczeniem eksportu do samych tylko surowców niską opłacalnością produkcji i eksportu. Nie wiedząc, co i jak robią inni skazujemy się na zastój gospodarczy. W naszym województwie działa kilka zaledwie ośrodków informacji naukowo-technicznej, z których najsilniejszy — Ośrodek Informacji KGHM — jest systematycznie wykorzystywany tylko przez piętnastu specjalistów!

Czyżbyśmy nie mieli inżynierów? Ba! W Polsce wydaje się rocznie 17 tysięcy dyplomów magistrów-inżynierów — trzy razy więcej niż w RFN i tyle samo, co w USA! Zajmujemy czołowe miejsca w świecie pod względem ilości inżynierów przypadających na 1000 mieszkańców. A rozwój gospodarki jest odwrotnie proporcjonalny do wzrostu liczby inżynierów...

W przedsiębiorstwach zużywa się nadmierne ilości materiałów, rosną koszty produkcji, jakość wyrobów jest niska, walory estetyczno-użytkowe również. Zatrudnionym w przemyśle inżynierom nikt jednak nie zleca rozwiązywania podobnych problemów. Nie oczekuje się od nich, że zrewolucjonizują oblicze przedsiębiorstwa.

Nie wykorzystani zgodnie z wykształceniem i potrzebami przedsiębiorstwa

GDY TAK GADALIŚCIE
O ZIELONYM ŚWIECIE...



...TO MOGLIŚCIE CHOĆ
SŁOWEM WSPOMNIEĆ...



...ŻE JESTEŚCIE
DALTONISTĄ!!!



inżynierowie wpadają w schemat, przeciętność i... szukają dodatkowych zarobków poza macierzystym przedsiębiorstwem. Nie są zainteresowani podnoszeniem kwalifikacji (bo i po co?), często zmieniają pracę, nawet zawód.

Wątpliwość trzecia — Import i eksport

W latach siedemdziesiątych importowaliśmy wiele i zbyt zachłannie Licencje i urządzenia kupowaliśmy bez większego przemyślenia, a wydatków na import nie równoważył eksport rodzimej produkcji i myśli technicznej. Stając się zrównoważyć bilans handlu zagranicznego nie wykorzystujemy jednak wszystkich możliwości eksportowych. Jednostronne nastawienie na import myśli technicznej powoduje, że nie próbujemy naszymi wynalazkami podbić świata. Zakorzenione kompleksy? Może tak, a może po prostu nieznajomość korzyści, jakie może przynieść tego rodzaju eksport.

Obecnie wiele placówek naukowo-badawczych otrzymało pełną samodzielność w zakresie eksportu swoich osiągnięć. Sprzedaż eksportowa projektów wynalazczych i innych gwarantuje wymierne korzyści autorom projektu, przedsiębiorstwu i osobom współdziałającym w pracach techniczno-organizacyjnych u-powszechniających projekt.

Są to duże pieniądze, częściowo wypłacane w twardej walucie, zarówno przedsiębiorstwu, jak autorom wynalazku i osobom z nimi współdziałającym, których wypłata nie jest uzależniona od innych wynagrodzeń czy nagród. Użytkowane ze sprzedaży osiągnięć pieniądze przedsiębiorstwo może przeznaczyć nie tylko na zakup maszyn, licencji, aparatów naukowo-badawczych, ale także na zakup fachowych czasopism, wydawnictw naukowych i pokrycie kosztów uczestnictwa w targach i sympozjach naukowych.

Wątpliwość czwarta — Likwidacja barier

Pełna samodzielność, powiązanie placówki zyskiem, a zysku — z efektywnością produkcji. Tego oczekujemy w najbliższych latach. Przekroczyć trzeba będzie niejedną Rubikon. Podstawową sprawą jest ogromna kapitałochłonność, materiałochłonność i pracochłonność produkcji. Nie jest to sprawa tylko i wyłącznie konsumenta na którego w ostatecznym rozrachunku spada ciężar rosnących kosztów produkcji. Jest to także — a może przede wszystkim — kwestia eksportu i jego opłacalności.

Jakość to bariera kolejna, a raczej wieloletnia zmora produkcji krajowej. 25 procent produktów jest obecnie eliminowanych w toku produkcji, wycofywanych z handlu i zwracanych przez nabywcę. Według obliczeń Akademii Ekonomicznej w Krakowie faktyczne straty spowodowane złą jakością wyrobów naszego przemysłu wyniosły w roku ubiegłym aż 1.000 miliardów!

Mamy wiele wadliwych technologii, których, mimo ewidentnych strat, jakie powodują, nie próbowaliśmy eliminować. Zaimportowana technologia „przemarzająca wielkiej płyty” jest klasycznym przykładem przemawiającym przeciwko bezmyślnemu kopiowaniu cudzych osiągnięć technicznych. Raz przyjęte, trudno wyeliminować, bo gospodarce naszej brakuje przede wszystkim elastyczności i szybkości działania. Wiedząc, że określona technologia jest wadliwa, zagraża środowisku naturalnemu, nie gwarantuje prawidłowych relacji ekonomicznych — wysuwamy dziesiątki argumentów świadczących o tym, że nie się nie da zrobić, że koszty, produkcja, na którą czeka kraj...

Schematyzm, konserwatyzm myślenia i działania, asekuranctwo i marazm. Są częścią naszej rzeczywistości. Bariery — czy nie do pokonania?

Mamy przecież ogromny, nie wykorzystany potencjał, jakim są ludzie.

PS. Takie stanowisko wobec postępu technicznego i kierunków rozwoju gospodarki prezentowała Rada Wojewódzka NOT w Legnicy na wezorajszym plenium KW PZPR.

Przed dwoma tygodniami ogłosiliśmy piętnastą edycję dorocznego plebiscytu sportowego o miano „Najlepszego sportowca i trenera zagłębia miedziowego '87”. Kandydatów zaprezentowaliśmy w numerze 49 „Konkretów”. Z każdym dniem plebiscyt nabiera rozmachu. Napływają głosy, które burzą układ czołówek. Otrzymujemy także wiele zapytań, czy można proponować swoje kandydatury oprócz tych, które przedstawiliśmy dwa tygodnie temu. Oczywiście można — nawet trzeba.

Ostatnia szansa

Przed wami podwójne, świąteczno-noworoczne wydanie „Konkretów” dlatego zamieszczamy dwa kupony, aby dać szansę udziału w plebiscyście tym rodzinom, w których jest więcej niż jeden kibic.

Czekamy na wasze głosy. Kupony plebiscytowe prosimy nadsyłać do 23 grudnia br. (decyduje data stempla pocztowego) pod adresem: Redakcja „Konkretów”, skr. poczt. 145, 59-220 Legnica, pl. Chopina 2. Prosimy o dopisek „Plebiscyt sportowy”. Wśród głosujących rozlosujemy atrakcyjne nagrody ufundowane przez organizatorów konkursu: Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, Wojewódzka Federacja Sportu, wojewódzkie zarządy organizacji sportowych i naszą redakcję.

NAJLEPSZY SPORTOWIEC I TRENER
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO '87

Sportowcy:

1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.
10.

Trenerzy:

1.
2.
3.
4.
5.

Nadawca:

NAJLEPSZY SPORTOWIEC I TRENER
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO '87

Sportowcy:

1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.
10.

Trenerzy:

1.
2.
3.
4.
5.

Nadawca:

W czerwcu napisały do wojewody: Nasze dzieci są poszkodowane przez los. My, matki też, gdy nie możemy żyć i pracować jak inni. Mimo wszystko nie chcemy oddać naszych dzieci nikomu, na zawsze, na społeczne utrzymanie. Bardzo je kochamy. Tylko my zapewniamy im w miarę normalny rozwój, trochę radości, życie. Jeszcze nas prosimy więc obywatela wojewodę o okazanie serca naszym dzieciom...

Jurek

niedawno skończył osiemnaście lat. Jego zdrowi koledzy uczą się zawodu w technikumach, zawodówkach, myślą o studiach. Społeczeństwo inwestuje w młode umysły i ręce, ale nie w Jurka. On zniknął z rejestru wartościowych i potrzebnych jednostek już w chwili narodzin. Na chorobę Downa — orzekł lekarz — nie ma lekarstwa.

— I to jest początek tragedii, której nie da się opisać. Nie wiadomo, co robić? Siąść i czekać na śmierć dziecka, płakać, poddać się, walczyć? Lekarze radzą: oddać do zakładu. Oczywiście, jest to najprostsze rozwiązanie, ale dla kogo? — pyta Krystyna Raba.

Co miesiąc listonosz przynosi Jurkowi przekaz. Odbiera pieniądze i podpisuje niezgrabnie: Raba. Siedem tysięcy musi mu wystarczyć do końca życia. Zasiłek socjalny, jałmużna od społeczeństwa, które dało mu tak niewiele szans na udowodnienie własnej wartości. Niedawno listonosz wręczył mu również wezwanie do wojska. Oczywiście, nie poszedł, więc przyjechała po niego milicja. Matka otworzyła drzwi: — Proszę bardzo, zabierajcie!

Trzy razy w tygodniu przychodzi do Jurka nauczycielka. W jednym dniu uczą się pisać i liczyć, w pozostałe dni Jurek przewija szpulki otrzymywane z „Legspinu”. Radzi sobie niezle, bo jest pojętny i zdyscyplinowany. Pani Jurkiewicz wychodziła i wyprosiła to dodatkowe zajęcie dla chłopca, tłumacząc koniecznością przyuczenia do zawodu. W matce zalała się nadzieja, że ktoś uwierzy w jej dziecko, da szansę wypracowania własnej renty. Nadzieja zgasła.

Gdy miał dwanaście lat, upadł w szkole. Dopiero, gdy przestał chodzić, lekarze stwierdzili zapalenie stawu biodrowego. Matka zawiozła go do Złotoryi. Cztery dni czekał na operację, potem przez dziewięć długich miesięcy dźwigał gips. Miało być wszystko w porządku. Nikt nie zauważył, że pod zdrewniałym opatrunkiem noga gnije, a do ciała dobiega się robactwo. Po zdjęciu gipsu nie było w porządku, wręcz przeciwnie — martwica biodra! Znów nieuchronność losu, czy tragiczny błąd w lekarskiej sztuce?

Na szczęście inny lekarz znalazł ratunek. Noga skróciła się tylko o pięć centymetrów. Jurek chodzi i biega, taneczy na mikolajowej zabawie w klubie „Atrium”. Pewnie nie zdaje sobie nawet sprawy, że to dzięki matce, która latami okładała go parafiną, moczyła w wannie pełnej pokruszonego siana nie oglądając się na specjalistów od rehabilitacji. Prawie nieosiągalnych dla jej dziecka!

Nasze dzieci też mają prawo do życia, do nauki, pracy, wypoczynku, radości, prawo do rodziny. Właśnie w rodzinie rozwijają się najlepiej, a nie w zamknięciu, w zakładach odczynnych murem. Ja nie wyciągam do nikogo ręki, chce tylko zrozumienia. Ratowanie naszych dzieci opiera się dzisiaj na sile przebiecia, kontaktach, znajomościach, pieniądzu. Czy tak być powinno? — zastanawia się matka Jurka.

Rafał

ma dziesięć lat i jest jedynym synem Ewy Wolf. Zadbany, wychowany, delikatny. Na pierwszy rzut oka — taki jak inni. Od dziesięciu lat chodzi za Ewą krok w krok — z pokoju do pokoju, ze sklepu do sklepu. Nie może zostać sam. Uczestniczył do przedszkola specjalnego, ale krótko. Pani powiedziała Ewie któregoś dnia: Tu nie ma drugiej ręki do podtrzymywania go na spacerach. Na dodatek chłopiec zaczął się moczyć. W placówkach „specjalnych” dla dzieci specjalnej troski nie ma miejsca dla podopiecznych z taką dolegliwością. Chyba, że w zakładzie.

Ewa musi wrócić do pracy. Wykorzystała już prawo do „dziesięcioletniego” urlopu (z zasiłkiem przez trzy lata) na wychowanie niepełnosprawnego dziecka. Dłuższa przerwa w zatrudnieniu spowoduje utratę ciągłości.

Przecież muszę myśleć o starości, o jakimś godziwym życiu nie tylko dla siebie. Rafał dostanie siedem tysięcy i co? — pyta.

Buntuje się przeciwko takiej sprawiedliwości. Matki zdrowych dzieci mają do dyspozycji żłobki, przedszkola,

szkoły, zorganizowaną opiekę lekarską, a ona? Jedyną alternatywę: życie w czterech ścianach, ale z synem lub z dziećmi wśród ludzi i praca, ale bez dziecka! I wkupowanie się w lekarskie łaski, wciskanie do profesorów gabinetów, wśluchiwanie w każdą radę specjalistów, znachorów, szarlatanów.

— Dom dziennego pobytu, właściwa opieka lekarska, rehabilitacja — to nie są chyba wygórowane żądania przekraczające społeczne możliwości. Skrzywdzi nas los, czy jeszcze muszą krzywdzić ludzkie? — pyta matka Rafała.

Łukasz

miał być bezwładny i upośledzony głęboko do końca życia. Tak stwierdził lekarz w Centrum Zdrowia Dziecka, gdy skończył sześć miesięcy. Matka nie uwierzyła i nie posłuchała. Wyciągnęła ostatnie oszczędności i rozpoczęła „prywatne” leczenie. Pojechała do Katowic, Poznania, Warszawy, kupiła za dolary

daczke. W Legnicy nauczycielka na przejściowe kłopoty Magdy w nauce zareagowała kategorycznie: Trzeba ją przesunąć do „klasy życia” (dla dzieci z większym niedorozwojem)! Matka nie zgodziła się z takim „wyrokiem”.

— W wielu szkołach specjalnych nikt nie przejmie się naprawdę chorymi dziećmi. To pięte koło u wozu. Najlepiej odsunąć je na margines społeczno-go życia, nie przyswajając się, że w ogóle istnieją. W czasie rozmowy w Urzędzie Wojewódzkim padło pytanie: Ile mamy takich dzieci? Odpowiedziałam: Sto trzydzieści. Następne pytanie: W całym województwie? Odpowiedziałam: Nie, tylko w naszym kole. I nie jest to pełna statystyka.

— Na tepeńskich zebraniach też słyszymy często, ile to robi się dla dzieci. Być może, ale dla zdrowych. Dla naszych dzieci są tylko turnusy rehabilitacyjne, które organizujemy my — matki. TPD daje pieniądze i sztyd. My szukamy ośrodków, zdobywamy kadry i opiekujemy się dziećmi od świtu do

i ziemniaczane placki. Te dzieci potrafią czytać i haftować. Dorota nauczyła się czytać. Nikt nie ma prawa odbierać im szansy na aktywne życie, naukę zawodu — mówi Jadwiga Rafałko.

Matki

Czasem nigdy nie trafiają do TPD. Zamykają się z dziećmi w czterech ścianach. Dziwaczej. Bywa, że o Kola Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski dowiadują się zbyt późno. Po wielu latach samotnej walki, Hanna Pękalska kilka miesięcy temu wstąpiła na ulicę Lenina, od niedawna przychodzą tu Krystyna Raba, Jadwiga Rafałko, Ewa Wolf — matki dorosłych prawie dzieci.

Dostają legitymację do ręki. Nabywają prawo do zakupów niezbędnych artykułów poza kolejnością i do bezpłatnych przejazdów w obrębie miasta. Kilkusetzłotowe składki i niewielkie datki wystarczą, by zorganizować dzieciom mikolajki, zabawę w Dniu Dziecka, wycieczkę i raz w roku rehabilitacyjny turnus... Tak zwany zasiłek pielęgnacyjny (2300 zł miesięcznie) jest kropką w morzu potrzeb i wydatków. Przywileje — duże i żadne.

Jedne rezygnują z życiowych i zawodowych aspiracji, rzucają dyplomy na dno szuflad. Inne chwytają połówek, ćwiartki, dorywcze zajęcia, wszystko jedno jakie i gdzie, byle tylko pracować. Niektóre próbują się nawet do kształcać. Każde ich spotkanie zaczyna się i kończy na rozmowie o dzieciach — o lekach, receptach, lekarzach, lekarzach, o cudownych przypadkach, kłeskach i zwycięstwach...

W piśmie do wojewody sprecyzowały swoją prośbę: „Prosimy o pomoc w zorganizowaniu Ośrodka Dziennego Pobytu dla dzieci upośledzonych umysłowo, z dysfunkcją ruchu. Dzieci te nie mogą przebywać w normalnych przedszkolach i szkołach. Wprawdzie istnieją w Legnicy przedszkole specjalne przy Ośrodku Szkolno-Wychowawczym, ale pracuje w niepełnym wymiarze godzin i dysponuje zaledwie 10 miejscami. Dzieci zrzeszonych w naszym kole jest więcej i nie wszystkie spełniają stawiane w tych placówkach warunki. Ponieważ matki nie chcą oddawać dzieci do państwowych domów pomocy społecznej, nie mogą podjąć pracy w ramach urlopów wychowawczych przysługujących im, ale tylko do trzeciego roku życia. Potem dostają zasiłek pielęgnacyjny, który nie wystarczy na utrzymanie i leczenie.

Zarząd naszego kola mając poparcie ob. wojewody mógłby wystąpić do Zarządu Głównego TPD o pomoc w dofinansowaniu takiej placówki. Rodzice również poniosą odpłatność za dzieci, tak jak to jest stosowane w innych placówkach. Nasze dzieci są pokrzywdzone przez los. My, matki też, gdy nie możemy żyć i pracować tak jak inni...”

— Chodzi nam o dzieci wymagające stałej opieki. Są w różnym wieku, przeważnie nie chodzą, moczą się, słabo mówią. Już w tej chwili mamy 13 zgłoszeń, ale wiem, że będzie ich jeszcze raz tyle, a nawet więcej. Tylko z samej Legnicy! Chodzi nam o dom, w którym znajdą opiekę chociaż przez parę godzin dziennie. Żeby matki mogły zarabiac na życie. — mówi Hanna Pękalska.

★

Lech Lipczak, zastępca lekarza wojewódzkiego nie może spełnić prośby od zaraz. Obiecuje pieniądze, kadry, lekarzy i rehabilitantów, ale rozkłada ręce, gdy pada pytanie: Gdzie? Może za dwa lata opustoszeje jeden ze żłobków w centrum miasta, może uda się wykupić jedno, dwa mieszkania w spółdzielni i z nich stworzyć dom. Rodzą się pierwsze koncepcje.

Oby nie spotkał ich „połacowy” los! Oby po raz któryś nie okazało się, że są dzieci wyrzucone poza deklarowane im prawa. I to w Legnicy.



Życ jak inni

Wanda Dybalska

zastrzyki. Dzisiaj Jacek widzi, mówi, śpiewa, stoi. Profesor Dega, do którego też dotarła, dał jeszcze większą nadzieję. Powiedział: Będzie chodził, ale potrzebna mu jest rehabilitacja z prawdziwego zdarzenia, żeby ktoś przyłożył się chociaż troszeczkę.

Przez trzy lata wozila syna na rehabilitację do szpitala na Reymonta. Każda wizyta była koszmarem. Czekanie w długich kolejkach, obce twarze wywoływały tę samą reakcję — strach, krzyk, plecy złane potem. Potem raptem dziesięć minut zabieg. Wysłuchiwała: Nie mamy do niego cierpliwości. Proszę go uspokoić! Tłumaczyła: On jest inny! Wreszcie wróciła do „prywatnych” metod. Ćwiczy z nim sama.

Od lat Irena Starnańska pracuje tylko na noce zmiany, w zakładach mięsnych podjeżdża wódliny. Naszarpię się, nadzwiga. W ciągu dnia wygospodaruje godzinę, dwie na sen. Zastanawia się, jak długo wystarczy jej siły?

Magda, Grażyna, Dorota

Hanna Pękalska jest przewodniczącą Kola Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski działającego przy Zarządzie Wojewódzkim Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Legnicy. Swoją Magdę wywozila do Wrocławia i z dnia na dzień obserwuje postępy. Dziewczynka jeździ na rowerze, świetnie pływa, coraz lepiej czyta i pisze. Skończyła jedenaście lat i od piętego roku życia choruje na pa-

nocy. Nasze kole utrzymuje się głównie z datków. Na początku każdego roku wysyłamy pisma do zakładów pracy z prośbą o wsparcie. W tym roku nie zasililo nas ani jedno legnickie przedsiębiorstwo. Tylko Chojnów nam pomógł najbardziej. Upokarzające zebranie! — mówi pani Pękalska.

Potrzebują słońca, jodu, zbawiennych kąpeli w morzu albo chociaż w basenach, systematycznej gimnastyki usprawniającej słabe mięśnie. Ale dla nich rezerwuje się jedynie zachmurzone jesienne miesiące i ośrodki, w których chcą je przyjąć. W których nie zamykają drzwi w obawie o tapczany, dywany, kocy zagrożone pomocznymi. W ubiegłym roku trzeba było dojeżdżać prawie trzydzieści kilometrów na zabiegi, w tym roku rehabilitacyjny sprzęt ograniczał się do materaca pokrytego przescieradłem i kijeków.

Matki dokonują karkołomnych wyczynów, by przesunąć urlop lub uzyskać zwolnienie na czas turnusów. Bez nich dzieci nie pojadą. Tej podstawowej prawdy nie rozumieją ani przełożeni w pracy, ani lekarze, do których zwracają się po druk L-4. Chociaż nie wszyscy. Niektórzy wypisują papierkę, przyjmując na swoje barki ryzyko i odpowiedzialność. Naginają przepisy do życia, a nie życie do przepisów.

— Tak łatwo społeczeństwo przekreśla nasze dzieci. Przestaje wierzyć, że są cokolwiek warte i że mogą być przydatne. Moja Grażyna jest sprawna fizycznie i samodzielna, upieczyna naleśniki

„PROSZĘ O GŁOS” — pod takim hasłem, zaczerpniętym z wypowiedzi Zygryda Dziekańskiego rozpoczliśmy w ubiegłym miesiącu cykl publikacji poświęconych problemom osób niepełnosprawnych. Chcielibyśmy, by współautorami tych publikacji stali się przede wszystkim najbardziej zainteresowani. Prosimy o listy z dopiskami: „Proszę o głos” lub kontakt telefoniczny — tel. 241-49. W każdy ostatni poniedziałek miesiąca, od godz. 16 w ZW TPD przy ul. Lenina 12 dyżurni przedstawiciele Kola Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski. Telefon — 222-00.

Choinka musi być prosto z lasu i pod sam sufit. Przyniesie ją do domu w głębokiej tajemnicy pan Aleksander, a potem pani Lena zawiesi na pachnących gałązkach najpiękniejsze świecadelka. Wśród nich ukryje (nisko, na samym dole, żeby mógł tam sięgnąć czterolatek) smakowite łakocie. Później na drzewku zabłysną różnokolorowe światełka, których blask padnie także na prezenty. Dopiero wtedy do pokoju wejdzie mały Michałek. Zatrzyma się w zachwycie i zaraz zakrzyknie z radości. A im obojgu — pani Lenie i jej mężowi — stopnieją serca po raz już któryś, aby za chwilę ścisnąć się boleśnie na myśl o nadchodzącej niewiadomej. I trudno będzie ukryć to ściśnięcie serca, kiedy nadejdzie pora dzielenia się opłatkiem... Żebyś zdrowo rósł, Michałku... Żebyś był z nami zawsze szczęśliwy, synku. I zamyślą się wtedy nad losem Michałka, który jakby

urodził się dwa razy.

Przyszedł na świat w marcu 1984 roku. Zgodnie z wymogami prawa zarejestrowano go w księgach urzędu stanu cywilnego, dano imię Artur i od tej pory zainteresowanie malcem stopniowo zaczęło słabnąć. Przyszkadzał mamie, przeszkadzał tacie, zawadą był także babce. Zapominano o nim tak często, że na cud zakrawa, iż niemowlak zdołał w tym zapomnieniu wyżyć. Często głodny, często brudny, rósł jednak jakby na przekór wszystkim. Czasem zdarzały się lepsze dni — kiedy dorośli wokół byli trzeźwi, kiedy na stole nie zjawiała się butelka, przypomniano sobie o nim. Były to jednak rzadkie chwile. Najczęściej Artur pozostawiany był sam sobie, czyli losowi, a wokół niego rozlegał się piłacki bełkot. Odgłosy libacji i obrazki jakie po nich następują (łącznie z układaniami męsko-damskimi) były pierwszymi doznaniem rosnącego i coraz więcej spostrzegającego dziecka...

Mija czas. Któregoś dnia mama Artura znudzona rodziną („Odczep się! Słubu z tobą nie brałam!”), wyrzeka się dziecka („kula u nogi mi niepotrzebna!”) i rusza w świat. Jest to wyprawa na tyle skuteczna, że bardzo prędko kończy się w jednym z wiezień. Od tej pory jedynym prawnym opiekunem Artura jest jego ojciec.

Opiekun, jak wiadomo, ma przede wszystkim obowiązki, którym jednak Bogdan K. nie potrafi czy raczej nie ma zamiaru sprostać. Zmienia pracę jak rękawiczki lub nie pracuje w ogóle. Do jego głównych potrzeb życiowych należy alkohol, a na to zawsze znajdują się pieniądze albo ktoś z pieniędzy. Bardzo często tym kimś okazuje się niedoszła teściowa Bogdana K. Ona też nie stroni od kieliszka. W beztroskim biesiadowaniu coraz bardziej jednak zaczyna przeszkadzać pętający się po mieszkaniu dzieciak. Któregoś dnia przeszkadza im tak bardzo (małec ma wtedy dokładnie dwa i pół roku), że rozeżłona babka chwytą go na ręce, wynosi na balkon i przetrzuca za poręcz...

Artur ma szczęście. Po pierwsze dlatego, że przechodzący ulicą mężczyzna zaalarmowany wrzaskiem pijanej kobiety, spojrzal w tym kierunku i... chwytając dziecko na ręce. Sam potem mówi, że to szczęście, iż los nie poskąpił mu refleksu... Po drugie Artur ma szczęście, że mieszkanki babki znajdowało się na parterze. Bo inaczej czy mógłby nastąpić cud, czy pomogłaby zręczność nieznajomego? Po trzecie Artur ma szczęście, że los tak zgrał w czasie uczynek babki i kroki mężczyzny. Gdyby nie owo zgranie, jak by się zakończył upadek 2,5-letniego dziecka z wysokości ponad dwóch metrów na uliczny chodnik...?

Potem przyjechała milicja i pogotowie. Lekarze stwierdzają u Artura szok psychiczny. Nawiazanie z nim kontaktu będzie trudne jeszcze przez wiele, wiele dni... Babka Artura trzeźwieje w łóżku, wraca do wydarzeń tego dnia w wyjaśnieniach składanych milicji, prokurato-



Fot. Andrzej Pańczuk

Zostań z nami Michałku

Anna Borska

rowi, wreszcie przed sądem. Początkowo tłumaczy, że ona „tylko podała dziecko z balkonu”, bo przecież wiedziała, że gdyby chłopiec upadł, „to mogłoby mu się coś stać”. Nikt jednak nie wierzy, bo trudno uwierzyć w świetle zebranych dowodów, w owo „podanie”. Sąd Rejonowy w Lubinie skazuje babkę na rok pozbawienia wolności i 80-tysięczną grzywnę. Wykonanie kary więzienia zawieszają na cztery lata i zaleca powstrzymanie od nadużywania alkoholu.

Ale to nie koniec sprawy. Pozostaje przecież problem odpowiedzialności za zdrowie i wychowanie dziecka. Jasne się staje, że opieka ojca niczego nie gwarantuje. Mało tego, z zeznań sąsiadów, kolegów, znajomych wynika, że przebywanie z ojcem jest dla dziecka wręcz przeciwwskazaniem. 14 listopada 1986 roku, dokładnie dwa miesiące po bestialskim wyczynie babki Artura, lubiński sąd pozbawia Bogdana K. władzy rodzicielskiej. Odwołanie od wyroku nie wpływa. Artur znajduje schronienie w Domu Małego Dziecka w Jaworze...

Jest czysty, nie bywa głodny, nie jest sam, ale widać to nie wystarczy małutkiemu człowiekowi. Widać nie zamazuje to niezrozumiałych, ale zapisanych w psychice przeżyć. Objawy choroby sieroczej występują u niego w tak klinicznym wymiarze, że trudno ich nie zauważyć.

Nie pomagają pieczyoty (a trzeba nimi równo obdzielać wszystkie dzieci) opiekunek. Beznadziejny smutek nie znikną ze spojrzenia Artura...

Ten smutek nie zniknął także w objęciach pani Leny i pana Aleksandra, kiedy 22 grudnia zabierali „swojego synka” do domu. Pierwszy raz uśmiechnął się dopiero dwa dni później, na widok kolorowej choinki. To była też jego pierwsza choinka w życiu i pierwsze prawdziwe Boże Narodzenie.

— Jaki on podobny do mojego ojca — szepnęła wtedy pani Lena do męża. — Nazwiemy go po nim — Michał.

I wtedy Artur urodził się po raz drugi, choć wcale nie zdawał sobie z tego sprawy. Już po kilku dniach i spokojnie przespanych nocach wiedział, że ta uśmiechnięta pani to jest „mamusia”, a pan, który huśta go na kolanach to tatuś. Wiedział też, że Michałek, Michaś, Miś — to on i każde takie zawołanie kojarzyło się z czymś przyjemnym. Jednak, wbrew pozorom

nie oznaczało to sielanki,

choć pani Lena i pan Aleksander robili wszystko, co w ludzkiej mocy. Wydawałoby się, że wymazanie przeszłości z

niespełna trzyletniej psychiki dziecka będzie sprawą łatwą, że w rodzinnym ciepłe i serdeczności zmieni się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Nic bardziej błędnego. Pani Lena i jej mąż mogą długo opowiadać o nieprzespanych nocach. O nagłym milknięciu matki, jego smutku, zamyśleniu gdzieś w kącie, o sierocym kiwaniu się z boku na bok, o jego opowieściach z przeszłości, tak realistycznych, że aż ciarki po nich chodziły. O swoich lękach i o wizytach u lekarza... Pani Lena wzięła nawet urlop bezpłatny. Wiedziała, że to jest niezbędne, wiedziała, że musi zająć się Michałkiem bez reszty. Przecież żadne przedszkole, żadna niania nie zastąpią matczynego serca...

Mimo trudności, mimo balastu, jakim obciążony był ich synek, ani przez moment nie pomyśleli o rezygnacji. Już 5 stycznia tego roku, na ich prośbę, Ośrodek Adopcyjno-Opiekunczy w Legnicy występuje z wnioskiem do sądu o pełne przysposobienie. Powinna to już być prawie że formalność. Artur-Michał ma przecież znakomite warunki w nowym domu, między nim a rodzicami istnieje więź emocjonalna, słowem — przyszłość dziecka rysuje się w różowych barwach. I dlatego prawdziwym zaskoczeniem staje się decyzja lubińskiego sądu, który 31 marca tego roku zawiesza postępowanie w sprawie o przysposobienie, a przyczyną jest wniosek, jaki 12 stycznia wystosował biologiczny ojciec dziecka — Bogdan K.

„Kocham syna i pragnę go wychowywać” — pisze, a dołącza do tego plik zaświadczeń mających potwierdzać, że zmienił się, ustatkował i dysponuje odpowiednimi warunkami. Po pierwsze więc powrócił na Wylręże do swoich rodziców, ogólnie szanowanych rolników. Po drugie — właśnie zaczął pracę — dokładnie tydzień wcześniej od dnia, w którym wysłał prośbę do sądu. Po trzecie — przestał pić. Po czwarte wreszcie — jego rodzice zapewnią małemu właściwą opiekę.

W Ośrodku Adopcyjnym nie wierzą ani w tę nagłą miłość, ani w tę nagłą przemianę, a niewiara ta poparta jest długoletnim doświadczeniem i znajomością charakterów wielu takich tatusiów niespodziewanie przypominających sobie o dziecku. Do sądu wpływa wniosek o nieuwzględnienie prośby Bogdana K. Ale sąd jest zupełnie innego zdania. 10 lipca tego roku zapada orzeczenie, na mocy którego sąd zmienia swą poprzednią decyzję z listopada w ten sposób, że ogranicza jedynie władzę rodzicielską Bogdana K. Jest to równoznaczne z prawem Bogdana K. do dziecka, z zabranieniem go z domu, w którym przebywa już osiem miesięcy, z nowym dramatem Michała...

Orzeczenie sądu budzi zdecydowany sprzeciw pracownicy Ośrodka Adopcyjnego. Postanawiają dalej walczyć o przyszłość Michała. Sojusznika znajdują w Prokuraturze Rejonowej w Lubinie, a ściślej — w Wydziale Kontroli Przestrzegania Prawa i Spraw Cywilnych, którego zadaniem jest m. in. ochrona interesów rodziny. W efekcie — prokurator zakłada postanowienie lubińskiego sądu, a

argumentów nie brakuje.

Przed wszystkim, zdaniem prokuratora, sąd bezpodstawnie uznał, że ustala przyczyną, która sprawiła, iż kilka miesięcy wcześniej Bogdan K. został pozbawiony władzy rodzicielskiej. Poza tym — nie wyjaśniono wszystkich okoliczności faktycznych, istotnych dla właściwego rozstrzygnięcia. Między innymi nie brana była pod uwagę aktualna sytuacja dziecka, a nawet sąd uznał — co dziwniejsze — że fakt zaaklimatyzowania się Michała w nowej rodzinie (zastępczo-adopcyjnej) nie stanowi żadnej przeszkody...

Te dwie tezy szeroko omówione są w rewizji skierowanej do legnickiego Sądu Wojewódzkiego. A więc: Bogdan K., który „bardzo kocha syna i chce go wychowywać” nie ruszył nawet palcem w listopadzie ubiegłego roku, kiedy to pozbawiano go władzy rodzicielskiej. Stała pracę zarobkową podjął dopiero trzy miesiące później — 12 stycznia. Tydzień później wystosował prośbę o przywrócenie mu władzy rodzicielskiej. Po kilku tygodniach poprosił w zakładzie pracy o opinię, którą przedstawił w lubińskim sądzie. Była ona wprawdzie pozytywna, ale z koniecznością — co można bowiem powiedzieć o człowieku po miesiącu? —

lakończona. I na niej to właśnie oparł się sąd, zupełnie jakby nie dostrzegając drugiej, późniejszej opinii, z maja, w której to wyraźnie napisano, że Bogdan K. ukarany został potrąceniem jednodniowego wynagrodzenia za nieusprawiedliwioną nieobecność. Dodajmy jeszcze, że w zaświadczeniu tym słów zachwytu o Bogdanie K. nie ma.

Sąd I instancji oparł się na jeszcze jednym dowodzie, zdaniem prokuratora, co najmniej dziwnym. Oto przesłuchał świadków, którzy jak jeden mąż twierdzili zgodnie, że Bogdan K. zawsze opiekował się synem, że zajmował się nim więcej niż matka dziecka, że mu gotował, prał i chodził na spacer. Dziwnym trafem byli to ludzie, którzy opowiedali o czasach sprzed listopada, a więc o tym okresie, kiedy to ten sam sąd pozbawił Bogdana K. władzy rodzicielskiej za całe zło, jakie swemu synowi zgotował... A przecież wówczas był to werdykt w pełni umotywowany — wszystkie fakty znajdowały potwierdzenie w zeznaniach świadków, w opiniach, wreszcie w wypisach z kartotek izby wytrzeźwień, której Bogdan K. był częstym gościem...

„Sąd I instancji swoim postanowieniem naruszył podstawową zasadę prawa rodzinnego — zasadę dobra dziecka” — twierdził prokurator, domagając się uchylecia tego postanowienia i przekazania sprawy do ponownego rozstrzygnięcia.

Na wynik czekał Ośrodek Adopcyjno-Opiekunów.

Na wynik czekali pani Lena i pan Aleksander.

Tylko Michałek nic nie wie o tym, że w majestacie prawa trwa walka o jego przyszłość. Coraz częściej jego oczy błyszczą radością, chociaż jeszcze często zbyt często przypominają mu się sceny, których znaczenia nie rozumie... Pani Lenie ścisła się wtedy serce i przeraża ją myśl, że jej mały Miś miałby powrócić na stałe do tamtej atmosfery... Wtedy pani Lena pyta z trwogą w głosie: — Co będzie dalej z moim synem?

Ile to już miesięcy nie opuszcza ich to pytanie... Ileż to razy rozpacz zmieniła się w nadzieję, a nadzieja w strach, że utracą Michaśka...

24 września Sąd Wojewódzki w Legnicy uchylił zaskarżone przez prokuratora postanowienie i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia przez sąd w Lubinie. Tym samym uznano rewizję prokuratora za w pełni uzasadnioną. Tym samym jeszcze raz przedmiotem rozważań sądu stanie się

przyszłość Michałka

Jaka ona będzie?

W biblijnej opowieści o dwóch kobietach wrywających sobie dziecko, spór rozstrzyga król Salomon kierując się dobrem tegoż malca. Przez wszystkie te wieki nie zmieniło się tylko pojęcie dobra dziecka i jego przyszłości. Króla Salomona musi zastąpić sąd, który będzie musiał zdecydować, czy przywrócenie władzy rodzicielskiej Bogdanowi K. winno w ogóle nastąpić, z uwagi na dobro i interes dziecka. Czy biologiczny ojciec (nawet „podparty” własnymi rodzicami) zapewni Michałowi wszystko to, co ma teraz, co ma od blisko roku?

Odpowiedzi wymaga jeszcze jedno pytanie — w przypadku przywrócenia Bogdanowi K. praw rodzicielskich: kto potrafi przewidzieć jak mały Michałek zniósłby rozłąkę z kochanymi przez siebie i kochającymi go Leną i Aleksandrem? Co będzie, jeżeli rozstanie spowoduje kolejny szok psychiczny?

Na razie nikt nie potrafi odpowiedzieć na wszystkie pytania i wątpliwości. Na razie odbyła się dopiero jedna rozprawa. Terminu następnej jeszcze nie ustalono. Wszystko przecież trwa, wszystko wymaga czasu...

Na razie Michałek jest w domu, w którym uznano go za najukochańszego syna. Pani Lena i pan Aleksander, z myślą o jego uśmiechu i radości, starannie ubierają choinkę. A kiedy malec wykrzyknie, wyśmiej się swój zachwyt, podzieli się opłatkiem. I tylko — trzeba będzie ukrywać łzy, gdy dzieląc się opłatkiem będą mówić: Bądź z nami szczęśliwy, synku... Rośnij zdrowo Michałku... Za rok też będą wesole święta, prawda, Misiu...?

Czternastowieczny kryzys gospodarczy rozbrzmiewał w Europie „lamentami wszystkich środowisk społecznych”. Ludzi najbardziej dręczały trzy plagi: głód, zaraza, wojna. Wynikają z nich i inne, może nie tak uciążliwe, ale pogłębiające świadomość ciągłego zagrożenia: żebractwo, włóczęgostwo i niebawmy wzrost bandytyzmu. Po Europie grasują kompanie przeróżnych „oprawców” „golarzy”, „brygantów” grabiące wsie, miasteczka, a nawet zamki feudalów.

Głód nie jest czymś nowym, znają go i w wiekach minionych, szczególnie na bezzałudnionych obszarach. Postać szczęśliwego kmięcia popijającego syconym miodem udziec barani, to literacka iluzja; jeszcze bardzo długo chłop nie

kultury i budzącej się świadomości wspólnoty interesów. Wojna — pomijając wszystkie jej aspekty ujemne — przyspiesza ten proces, zagrożenie zewnętrzne stanowi katalizator najbardziej skuteczny i aktywny (oczywiście sam proces kształtowania się świadomości i odrębności narodowej jest wielce złożony, wpływa na niego sporo różnych czynników, niekiedy pozornie odległych i nie mających z nim żadnego związku, jak np. rozbudowa dróg lądowych, rozwój żeglugi, produkcja rolna i rzemieślnicza osadnictwo, handel i nowe szlaki handlowe itp., a więc elementy działające dzisiaj — kiedy przestaliśmy się bać obcego, akurat w kierunku odwrotnym — integracyjnym).

Prawdy, mity i zgrzyty (6)

Wielki administrator i mały polityk

Ryszard Adamów

będzie miał w niedzielę kury w garnku, za czym tak wzdychają władcy, m.in. królowie Francji. Pod koniec wieku XIII głód występuje jednak coraz częściej, obejmuje coraz szersze tereny i jest coraz uciążliwszy. Ogromną zaś i przerażającą klęską staje się w połowie XIV wieku, kiedy zbiory zbóż są coraz mniejsze przy równoczesnym wielkim postępie demograficznym, trwającym w zasadzie aż do pojawienia się w Europie dżumy. Ta druga plaga — „czarny mór”, „czarna śmierć” — przywleczone z Wschodu w roku 1343, szaleje dwa lata, po czym przycisną i znowu kilkakrotnie — 1361, 1370, 1375 — wybuchają wywołując całe polacie kontyentu (w niektórych rejonach epidemia pochłonięła pięćdziesiąt procent mieszkańców). Trzecia plaga jest wojna; to właśnie wiek XIV rozpoczyna w Europie okres wielkich konfliktów zbrojnych. Ale wyodrębnienie się i umacnianie uczuć narodowych powoduje, że wojny — będące wciąż jeszcze wyprawami łupieskimi i wciąż jeszcze rozstrzygające rozmaite spory wasalne i o lenna — prowadzone są już pod nowymi hasłami ideowo-propagandowymi, hasłami, rzec można, zjednoczeniowymi. Następuje bowiem powszechna dążność do scalania pod jednym berłem władcy — dynasty terytoriów własnych i anektowanych. Najskuteczniejszym instrumentem do realizacji tych zamierzeń staje się oręż, który wypiera mało efektywną politykę opartą na pokojowej działalności dyplomatycznej; pod tym względem wiek XIV nie różni się od pierwszej połowy wieku XX.

Europa cierpi więc i walczy, społeczeństwa kształtują — nieśmiało jeszcze — swoje oblicza narodowe; opornie i nie bez przeszkód — tendencje partykularystyczne są wciąż żywe — utrwalają swą tożsamość wynikającą z tradycji, historii,

Zmianie ulega również koncepcja władzy królewskiej, która coraz zdecydowanie uniezależnia się od jakichkolwiek obcych wpływów; król odpowiada wyłącznie i bezpośrednio przed Bogiem (a nie np. przed papieżem), staje się jedynym ośrodkiem i dyspozytorem władzy.

Czternastowieczna walcząca Europa, to Europa Władysława Łokietka, upartego króla — wojownika. Obecą jest ona natomiast królom dyplomacji i pokoju, Kazimierzowi I Wielkiemu, który ni wielkim politykiem, ni wielkim dyplomata — nawet przy sprawnie działającym aparacie propagandy — nie był. A i z tym jego pokojem to jakaś podejrzana sprawa. Kochał bowiem — jak twierdzą badacze pisma — pokój tak bardzo, że aż wyrzekł się dla niego dzielnic rdenie polskich: Pomorza i Ziemi Chełmińskiej (Kalisz — 1343) oraz dwukrotnie — za to raz na zawsze, bo na blisko sześćset lat — Śląska (Namysłów — 1348 i Praga — 1356). Otóż tak bardzo miłował pokój, za który oddał kawał przastarej Polski — i zbrojnie najechał obcą nam pod każdym względem — tzn. obyczajowym, religijnym, historycznym — Ruś Halicką! Pewnie pragnął tylko urzeczywistnić żrące go podświadomie tęsknoty do zostania wodzem — zdobywcą. Ale wodzem też nie okazał się wielkim, bo gdyby nie Węgrzy jego bratwa na wschód (działania wojenne, z przerwami, 1340—1366) mogłaby zakończyć się mniej radośnie. Zakończyła się, co prawda, happy endem, jednak w konsekwencji nie wyszła na dobre ani nam, ani Kazimierzowi, gdyż „upojony tym pierwszym powodzeniem (chodzi o początek wojny), pogołował sobie w żądzach i rozkoszach, które tak bardzo słabiły jego ducha i uczyniły go zniewieściałym, że niepomny na nakazy ojcowskie i na swoją godność przyjął niesprawie-

dliwe warunki pokoju z Krzyżakami” (S. Starowski). Pokoju kaliskiego nie może wybaczyć Kazimierzowi i Długoszu: „Uspokojenie bowiem całkowicie różny od ojców, wzdrażlił się przed tym, co należało przeprowadzić zbrojnie i przy użyciu oręża. Wolał załatwić tę sprawę ugodowo, nawet ze swoją krzywdą (...) okazał się (...) człowiekiem o gorszym charakterze, spragnionym pokoju i oby nie gnusności”. Czyżby w tym ostatnim stwierdzeniu krył się klucz do zrozumienia ugodowej polityki Kazimierza wobec zachodnich sąsiadów — najęźdźców? Teoryjka ponętna, ale chyba zbyt uproszczona. Być może lek przed utratą całego królestwa powodował, że Kazimierz w sposób sobie uwalczający unikał konfrontacji zbrojnej z Krzyżakami i Czechami idąc z nimi na haniebne ugody. Ale czy ryzyko przegranej było aż tak duże, iż wolał być jałowym w kobalcie niż kogutem na podwórku? Wszak Władysław Łokietek, mało znaczący księżę kujawski, będąc w sytuacji politycznej znacznie gorszej, dysponując znacznie skromniejszymi środkami i mając nie mniej licznych wrogów — Czesi, Krzyżacy, Brandenburczy, szeroko rozgłaszona i silna opozycja wewnętrzna — bez wahania podjął zbrojne działania zjednoczeniowe i uwieńczył je sukcesem, doprowadzając do swej koronacji (1320 r.) oraz — mającego kapitalne znaczenie propagandowe — zwycięstwa pod Płowcami (1331 r.). Konfrontacja z ojcem wypadła więc zdecydowanie niekorzystnie dla syna.

Ugodowość Kazimierza — i jej oplakane następstwa — na pewno nie czynią go wielkim, inne poważne błędy — wynikające, być może, z braku lub zaniku instynktu politycznego — również podważają tę wielkość. Przekazanie państwa obecnej dynastii, czyli Andegawenom węgierskim, władcóm jednego z największych i najbogatszych państw w Europie, mogło mieć katastrofalne następstwa, ponieważ godziło wprost w naszą niepodległość. To, że stało się inaczej, zawdzięczamy Bogu, przypadkowi i Ludwikowi Węgierskiemu, którego los nie obdarował synem — następcą. Ale o tym, że tak będzie, Kazimierz oczywiście nie mógł mieć zielonego pojęcia, nadając w Wyszehradzie w roku 1339 Andegawenom prawo do sukcesji w Polsce. Przypisywanie więc Kazimierzowi jakiejś boskiej dalekowzroczności politycznej, która doprowadziła do późniejszej unii z Litwą, to ni mniej, ni więcej tylko mianowanie go naczelnym wodzem w bitwie pod Grunwaldem lub — co najmniej — kowalem grunwaldzkiej wiktorii, a to już zupełna magia.

Inny błąd króla Kazimierza to darowanie (zapis testamentowy) Kałkowi IV Szczecińskiemu czterech zamków oraz ziem: sieradzkiej, łęczyckiej i dobrzyńskiej. Ten nierozważny akt testamentowy, gdyby został zrealizowany, podzieliłby Polskę na dwie niezależne od siebie części: na Wielkopolskę i Małopolskę. Szczęście od tego nie doszło, gdyż panowie polscy uznali, że darowanie należy unieważnić, ponieważ „została ona dokonana z poważną szkodą dla Królestwa Polskiego, powodując jego rozzerwanie i podzielenie”.

Był Kazimierz niewątpliwie utalentowanym administratorem i ustawodawcą. Wzmocnił władzę centralną, urządy nadworne i koronne. Budował miasta i zamki obronne (które zresztą rychło trzeba było przebudowywać i unowocześniać). Statuty wiślicko-piotrkowskie, choć obowiązywały z niewielkimi modyfikacjami aż do rozbiorów, nie odgrywały zbyt dużej roli w regulowaniu życia szlachty polskiej ani w XIV, ani w XV wieku” (H. Samsonowicz).

Nekający Europie kryzys nie dotknął Polski. Pomysłową koniunkturę gospodarczą potrafił Kazimierz wykorzystać — umiejętnie do umocnienia i rozbudowy kraju, do przetworzenia go w atrakcyjnego partnera dla państw zachodnich i środkowoeuropejskich. Polska przestała być kopeciuskim Europą. Chronili królewskimi prawami, chętnie osiedlali się u nas cudzoziemcy: chłopci, rzemieślnicy, kupcy, bankierzy. Znaczący napływ ludności pochodzenia żydowskiego ożywił i rozwinął handel. Żydzi szukają u nas schronienia uchodząc z Europy zachodniej przed pogromami za — o co ich posądzano — spowodowanie epidemii dżumy; pogromy nie są jednak objawami li tylko antysemityzmu, albowiem często obejmują również znacznych bractw z zakonów żebraczych. Kazimierz doskonale rozumiejąc znaczenie handlu, nawiązał Żydom pewne przywileje i opiekę prawną. I stąd zapewne bzdurny mit o Esterze czarnoksiężkami sztucznie zniewalającej króla do uległości wobec jej współbraci.

Był król Kazimierz I Wielki rzeczywiście niekiedy wielki, ale tylko — nieśfety — niekiedy.



Polak, Węgier — dwa bratanki.

Taka sobie bajeczka

Zbigniew Jakubowski

Ligowy finisz zawsze wywołuje niezdrówne emocje. Zony klubowych działaczy nie widują mężów przez kilka dni. Bardzo Ważne Osobistości wystawiają żelazne glejty, a księgowie z przymrużeniem oka traktują kolejne odwiedziny prezesa w kase. Jak świat światem, wszystko jest podporządkowane walce o awans, bądź ratowaniu stanu posiadania. Historia polskiej piłki nożnej zna przypadki, że sięgano nawet po pomoc proboszczy miejscowych parafii. W wigilijny wieczór zwierzęta przemawiają ponoć ludzkim głosem. Można wtedy usłyszeć bajkę o ratowaniu ligi i niespodziankach, jakie nawiedziły klub na finiszu rozgrywek. Znać bajkę? No, to posłuchajcie.

Klub i zawodnicy. U początków nowożytnego sportu była to jedność. Praktycznie w każdym przypadku istniała wówczas tożsamość między zamierzeniami klubu a dokonaniem zawodników. Wcale zresztą nie dlatego, że ponoć dawniej wszystko było lepsze. Po prostu: podział na zawodników i działaczy był o wiele mniej formalny, często bardziej teoretyczny niż praktyczny. Takie czasy były. A dziś? Cóż, ktoś taki jest — każdy widzi...

„Gorąca linia” każdorazowo podczas ligowego finiszu działa rewelacyjnie. Znajęci układy w lidze sympatyczny pan Edzio przekazał, że:

— mecz Piomienia z Walcownią został podobno „dogadany” — 3 punkty dla piomieników (informacja jeszcze przed meczem),

— Piomień zapewnił sobie podobno przychylną postawę klubu Szczerbiec w meczu tegoż z Doliną (i ta informacja wpłynęła przed meczem),

— piłkarze Szczerbca dogadali się z kolegami po fachu z Doliny co do nieprzeszkadzania w zwycięstwie drużynie z B.

No cóż, to tylko telefoniczne informacje pana Edzia, który liczył, że droga urzędowa uda się uratować II ligę dla Szczerbca. Nie chciał dać wiary pogłoskom, że drugoligowe gremium wydało „wyrok” na jego ukochaną drużynę. Za co wyrok? Za łamanie reguł rządzących polskim futbolem. Wiadomo, że runda wiosenna stoi pod znakiem nie księgowanych wyplat. Punkty można sprządać bądź darować. Ale naczelną zasadą mówi, że trzeba mieć 5-6 stałych kontrahentów. Tymczasem chłopcy ze Szczerbca poczęli handlować na prawo i lewo. Ostrzegano ich kilka razy, ale nie skutkowało. Nawet jak „nieznani sprawcy” obili twarz szefa klubowego gangu, nikt nie wyciągnął wniosków. Nie można tolerować najnormalniejszego w świecie chamsztwa. Rok wcześniej „mafia” wydała wyrok na Byskawicę i wszystko wskazywało, że skazaniec popłynie w trzecioligową otchłań. Nadszedł jednak mecz ze Szczerbce i... Okrągły milion ponoć załatwił sprawę — Byskawica uratowała się dosłownie rzutem na taśmę. Takie zagrania denerwują. Nic zatem dziwnego, że podczas zimowej przerwy mafioso wydali wyrok na Szczerbca. Kilka telefonicznych rozmów upewniło bonzów, że 3/4 bractwa podporządkowało się bez mrugnienia okiem, reszta tylko się wahała.

Kiedy to G. dotarły pantoflowa pocztą wieści z zimowego spotkania bonzów, prezes klubu przez dwanaście minut nie mógł odrywać się od telefonu. Sekretarka rozważała już ewentualność wezwania karetki pogotowia. Na szczęście, skończyło się bez ofiar w ludziach. W owej feralnej trzynastej minucie prezes doszedł do siebie. Uznał, że sytuacja jest poważna, ale nie beznadziejna. Prezes oglądał sobotnie kino nocne i niejednokrotnie widział na własne oczy, że zło przegrywa. Dlaczego teraz miałoby być inaczej? W trybie natychmiastowym zwołano nadzwyczajne zebranie sekcji. Dyskusja była niemiara, bo ludzie obeznani z panującymi zwyczajami wiedzieli, co to znaczy wyrok. Jakos nikt nie rzucił hasła: Bij, kto w Boga wierzy, lub coś podobnego. Nastroje były więcej niż minorowe.

Ale prezes nie tracił nadziei. Głośno przypomniał, że przecież jest w regionie Bardzo Ważną Osobą, działającą w Polskim Związku Piłki Nożnej. Jednocześnie ustalono, że w niej jest tylko nadzieja. Jak urządzono, tak zrobiono: i do stolicy województwa udała się delegacja. Prezes klubu na wszelki wypadek zabrał ze sobą wylczeni typy: „O ile

spadnie wydajność produkcji w zakładach pracy, jeżeli ukochany klub spadnie z ligi. Pech chciał, że BWO okazała się jednym z nielicznych Don Kichotów polskiego futbolu. Po wysłuchaniu szloch działaczy, BWO powiedziała, że piłka jest okrągła i wszystko rozstrzygnie się na murawie. On, czyli BWO, nie zamierza nic w tej sprawie robić. W pół roku po tym spotkaniu wyrok został wykonany. Mimo baraży, Szczerbiec rozstał się z II ligą...

Do redakcji zadzwonił telefon. Nieznany głos powiedział, że jest, a właściwie był piłkarzem Szczerbca i chciałby porozmawiać. Okazało się, że piłkarz — powiedział Krzysztof D. — został przez klub zawieszony po spadku.

— Tak się nie robi, jak postąpił ze mną Szczerbiec. Czuję się bardzo pokrzywdzony. Zarzuty, które mi postawili, są nieprawdziwe.



Rys. Marek Jędrusiak

● Mówmy konkretnie: rażący brak ambicji i nieprzekładanie się do gry oraz nadużywanie alkoholu to nieprawda?

— Ja naprawdę w każdym meczu dawałem z siebie wszystko. Najlepszy dowód, że choć jestem pomocnikiem, strzeliłem sporo goli. Pewnie, że w meczu z Doliną nie szalałem, ale przecież grałem z kontuzją, wiedzieli o tym w klubie.

● A lekceważący stosunek do zajęć treningowych?

— Zawsze trenowałem raz w tygodniu dodatkowo. Ostatnie dwa tygodnie przed meczem z Doliną nie trenowałem, ale to przez kontuzję. Poza tym miałem egzamin wstępny na wyższej uczelni i musiałem się do nich przygotować. W klubie dobrze o tym wiedzieli, ale nadszedł czas szukania kółłów ofiarnych.

● A nonszalancja w stosunku do działaczy?

— Naprawdę, trudno mi domyślić się, o co chodzi.

● Alkoholiczne balangi?

— Nie powiem, że jestem absyntenem, ale w żadne balangi suto zakrapiane wódeczką nie dam się wrobić. To wymysł działaczy, którzy sami za kółkiem nie wlewali.

● Pozostała jeszcze niekoleżeńskość...

— Cóż ja mogę na to powiedzieć? Najlepiej spytać kolegów z drużyny. Wątpię jednak, aby ktoś poparł którykolwiek zarzut, a zwłaszcza ten ostatni.

● Skoro więc wszystko jest w jak najlepszym porządku, to skąd dyskwalifikacja i kary pieniężne?

— Nie wiem. Chyba że... Był u mnie prezes i obiecywał pomoc w uzyskaniu mieszkania, jeśli zdecydowałbym się na grę w Szczerbce. Dałem do zrozumienia, że nie jestem na to całkiem zdecydowany i może ten fakt zdecydował o moim losie?

Z relacji piłkarzy wynika, że karani bywają przez kluby z reguły „za niewinność”. Barwy klubowe zmieniają wyłącznie z myślą o podnoszeniu kwalifikacji piłkarskich. Lojalnie przy tym uprzedzają o swych zamiarach. I dopóki spraw z dotychczasowym swym klubem nie uregulują — nie podejmują rozmów z nikim innym.

Próba „podejścia” do kierownika drużyny zakończyła się niepowodzeniem. Powiedział, że nie jest uprawniony do rozmów „z prasą”. Nawet jeśli ma to być rozmowa ściśle prywatna. Wskazuje na wiceprezesa klubu. Ten również nie jest skory do zwierzeń. Trzeba było tygodnia, by dał się przekonać.

— Sprawę wyników w drugiej rundzie rozgrywek analizowaliśmy na zebraniu. Podstawą była ocena trenera.

Uznaliśmy, że sekcja nie spełniła oczekiwań. Nie było spodziewanego kroku do przodu, lecz wręcz przeciwnie. Zauważył się regres, który doprowadził drużynę na krawędź przepaści. Zarząd sekcji analizował kilkakrotnie sytuację panującą w drużynie i postawę zawodników w poszczególnych meczach. Mieśliśmy niezbitą dowody braku jakiegokolwiek zaangażowania. Wniosek: zastrzyć dyscyplinę i wzmocnić nadzór nad zawodnikami i szkoleniowcami. Niezbędne były kary. Dotknęły całą drużynę. Karaliśmy proporcjonalnie do niezaangażowanych możliwości zawodników. Do wszystkich poszły pismne zawiadomienia.

● Ale przecież były mecze, w których owi ukarani wychodzili na boisko?

— Ja nie mówiłem o karach dyskwalifikacji, lecz o karach finansowych. Przyjęliśmy model zachodni. Uważamy, że jak piłkarz wpłaci do kasy kilkanaście tysięcy, to od razu „dojdzie do siebie”. Dlatego grali i trzeba przyznać, że dużo lepiej. Wniosek: kary skutkowały.

W myśl regulaminu, piłkarze nasi otrzymują pewne świadczenia materialne w formie zapomóg i dożywiania. Wspomniany Krzysztof D. był w czołówce najlepiej opłacanych futbolistów. Dlatego wymagania wobec niego musiały być duże. Nie może brać jak zawodowiec, a dawać jak amator. Komu kary wydawały się krzywdzące — mógł się odwołać. Niektórzy tak zrobili. D. też napisał, ale to nie było odwołanie. Zresztą nie ma sensu tłumaczyć się przed nim...

● Czy to prawda, że w sprawie sprzedawców meczów poglądy działaczy i zawodników bardzo się różniły?

— Ale ma pan fantazję. Jaka sprzedaż meczów? Kto panu takich głupot naopowiadał? Proszę w to nie wierzyć.

Dobrze panu radzę. Od kiedy jestem w klubie nie było próby ani sprzedania, ani kupienia meczu. Daję słowo honoru.

Sprzątaczką w klubie: — No, ja tam niewiele wiem, bo się na tym nie znam. Owszem, trochę butelek po wódeczce i piwie to się znajdowało w sekretariacie lub innych pomieszczeniach. Ale to są chłopy i czasami muszą wypić. Po co mają lazić do knajpy. Najbardziej mnie denerwuje, jak oni rozbijają butelki. Raz, jak na złość, cała podłoga w szatni była w drobnych kawałeczkach szkła. Jak poszłam do prezesa, to mi od razu pensję o pięć tysięcy podniósł. Dobry z niego chłop. Teraz to już nie jest tak wesoło. Wiadomo, spadli i wielu wyjechało.

Zdaniem osoby wtajemniczanej w klubowe tajemnice, szanse na uratowanie ligi były duże. Do Szczerbca przyjechał Włóknarz i wystarczyło dać półtora miliona złotych. Zresztą, może jakby tamci zabaczyli żywą gotówkę, to opuszciliby do miliona? Do załatwienia sprawy było niecałe 20 godzin — czas zupełnie wystarczający dla tego typu interesów. Ale nie było jedynomyślności. Niektórzy z działaczy chcieli, aby pilił piłkarze ze swojej kasy. Miała to być kara za rańdsoną twórczość przez cały sezon. Futbolisci ujęli widmo degradacji i też pragnęli uratowania ligi. Z tą jednak różnicą, że nie zamierzali kupować punktów za własne oszczędności. Jak się nie można dogadać, to trzeba ponieść karę. Kierownik Włóknarza przychodził jeszcze w przerwie, aby dać szansę. Jak ktoś udaje, że tego nie widzi, to zostaje tylko wiara w cud...

Po przerwie goście zagrali na pełny gaz. Szczerbiec poszedł na wymianę ciotów, a całe widowisko określono mianem rzezi. Czy była metoda? Oddajmy głos raz jeszcze osobie wtajemniczanej w życie Szczerbca.

— To była już paranoja. Jeśli się nie dogadali, trzeba było mecz opuścić i skoncentrować się na barażach. A tak, efekt był opłakany: trzy poważne kontuzje, niemal wszyscy dotkliwie poobijani i na dodatek kartkowe zdobywcze. Niektórzy poczęli głosić teorię, że skoro z rywalem barażowym wygrali w normalnym wydaniu, to w barażu będzie podobnie. Nikt mnie nie przekonał, ale kluczem do zagadki degradacji było owe półtora miliona.

Dodajmy, że cennik „usług” piłkarzy Szczerbca nie był zbyt wygórowany. Dwa punkty można było załatwić za kwotę 800 tysięcy, a jeden punkt nawet za 300 tysięcy. To jest pewne. Natomiast spory pojawiają się w chwili, gdy przychodzi do wymieniania akcjonariuszy tejże spółki. Działacze przyparali do muru, gotowi są wymienić pięć nazwisk. Może to zwykły przypadek, ale wszyscy z nich to chłopcy-transferowcy, a w dodatku „trunkowcy”. Wszyscy dobijają trzydziestki, więc ich starania o zapewnienie sobie dostatej emerytury były rozumiane i co gorsze, akceptowane. Jest to jedna strona medalu. Inni gotowi są przysiąc, że wszyscy zawodnicy 18-osobowej kadry solidarnie dzielili się zyskami. Rzecz jasna, największa dola przypadała w udziale „aktorom”, którzy akurat raczyli widzów piłkarską farsą. W mieście nie brakuje fantastów. Ci z kolei głoszą, że piłkarze byli w zмовie z działaczami. Wynika z tego, że w kolekcje do „lewej” kasy ustawały się co najmniej 24 osoby, co (biorąc pod uwagę cennik usług i spadającą wartość błotów) wydaje się mało realne. Bardziej wiarygodny wydaje się układ: pięciu futbolistów plus tyłu samo działaczy. Przy podziale po przegranej, lub sprzedanym meczu, wychodziło po 80 tysięcy na łebka. Można wyżyć.

Poprzedni szef klubu czuł się cholernie mocny. Podczas wyjazdu z zawodnikami do B. był na okrągło pijany, a jak twierdzą naoczni świadkowie, polubił rzucanie butelkami w dół z kręgosłupa. Dostał też ksywkę „przemysłowiec-złotniczek”. Być może, ochrzczono go tak ze zwykłej złośliwości...

Działaczom styl pracy szefa podobał się. Nie było ich na ważnych meczach, w których Szczerbiec bronił się przed spadkiem, za to hurmem jężdżał się na spotkania towarzyskie, połączone z wytenką i pijaństwem. Bezustannie wtrącał się trenerowi do ustalania składu.

— Czemus wystawiał i nie młodych? — mawiali.

Szkoleniowiec się bronił:

— Jakich juniorów? Gdzie ich macie?

— Ale wiesz, że piję na umór?

— On zawsze „krzył” i kiedy strzelał piękne bramki, i kiedy pudłował z jedenastu metrów, ale wtedy wam to nie przeszkadzało. Przyklaskiwaliście mu i klepaście po plecach.

Trener w przerwie zimowej odszedł, a w klubie robiono dobre miny do złej gry. Indagowani przez prasę i lokalnych notabli wymyślali co rusz nowe przyczyny...

ny beznadziejnej formy i zaskakujące wyniki padające na murawie. Niektóre z przyczyn były tak niesamowite, że wprawiały w osłupienie nieobitych w temacie słuchaczy. W połowie wiosennej rundy czołowi piłkarze widząc, że przynoszący zyski proceder pcha team w trzocioligową otchłań, zaczęli rozglądać się za nowymi klubami. Piłkarze lubili przysłowi, a to o tonącym okręcie i szurach bardzo im się spodobało. Jak niesie fama, niejaki G. doszedł do perfekcji w oferowaniu swoich usług niektórym klubom. Po prostu domowym sposobem zrobił kilka folderów poświęconych swojej osobie i... podsyłał klubom. Na odpowiedź najdłuższy czekał z B., bo aż tydzień, ale za to propozycja była najbardziej konkretna i latem tamże powędrował G.

Widząc, że z drużyną jest coś nie w porządku, niektórzy domagali się stanowczych kroków. Min. sugerowano odważniejsze wprowadzanie młodzieży. Propozycja ze wszech miar słusna, ale nie w tym klubie. Od razu przypomniano historię sprzed trzech lat, której bohaterem był płowłosy Zbyszek. Jego krewkiego temperamentu nie byli w stanie utemperować nawet wojskowi, więc bez żalu odstąpiono chłopaka Szczerbcowi. Początek miał niezły. Stał się idolem kibiców. Dużo prawdy było w twierdzeniu, że on sam wygrał kilka ważnych spotkań. Ale później było coraz gorzej... Mimo że grał w seniorach, kumpi miał w juniorach i młodzieżowcach. Po każdej serii spotkań zabierał ferajnę do motelu za miasto. Popijała najczęściej trwała dwa-trzy dni. Nie brakowało niczego. Młodzieńcy mieli fantazję co się zowie. Stąd dwa podpalenia w motelu, kradzież zagranicznego wozu i cztery próby gwałtów. Kierownictwo klubu próbowało skutecznie przeciwdziałać tym zabawom, ale wówczas do akcji wkroczył Zbyszek i szantażem zmuszał działaczy do uległości. Rady sympatycznego chłopca o blond włosach trwały blisko rok. Był to wystarczający okres, by pozostał tylko mglisty ślad po zdolnych juniorach i obiecujących trampkarzach. Dlatego głosy domagające się wprowadzania młodzieży uznano za głosy wołających na puszczy.

Są i tacy, którzy twierdzą, że degrengolada futbolu była na rękę innej sekcji w klubie. Niby też drugoligowej, ale z perspektywami awansu. Ponoć rzecz rozbiła się o pieniądze, a raczej ich brak. Kierownik tamtej drużyny uważa, że gdyby miał 30 procent pieniędzy, jakie szły na piłkarzy nożnych, to już dawno miałby pierwszą ligę. Może to i prawda? Wszak udowodnienie, że całą sprawę utopienia futbolistów, łącznie z namówieniem „mafii” na wydanie wyroku, wydaje się być mało realne. Chociaż...

Jest i inna koncepcja. Ta z kolei opiera się na rozwiązaniu uwzględniającym trzecią siłę. Wiadomą rzeczą jest, że zawodnik z klubu trzocioligowego jest tańszy niż z drugiej ligi. Ponieważ kilka klubów było zainteresowanych kupnem najlepszych zawodników Szczerbca, więc postarano się o to, aby obniżono ceny. A najlepszym sposobem było przyklepienie do klubu etykiety trzocioligowej. I jeszcze jedno: do transferów doszło, a niektórych sprzedano za śmieszne sumy. Dowcipne? Być może, ale warto wiedzieć, że po tych transferach kilku działaczy zamieniono w „skarpety” na nowiutkie polonczy. I kto teraz się śmieje?

Obecny obraz Szczerbca jest nadal zamiatany. Start w trzocioligowym towarzystwie nie wypadł najokazalej. Marzenia o błyskawicznym powrocie do II ligi trzeba odłożyć do następnego sezonu. Nowy trener wprowadził do drużyny nowych, młodych piłkarzy. Działacze — choć ciągle ci sami — zaczęli w artykułach o pierestrojce, pozbyli się czarnych charakterów z zespołu i zapowiadają fair play. Tyko że dyskwalifikacja ciąży na dwóch zawodnikach, którzy ponoć w okresie błędów próbowali walczyć ze złem. Teraz wmałwia się im zupełnie co innego. Ludzą się, że jarmoz zostanie z nich zdjęte. Jest to możliwe, ale pod warunkiem pozostania w klubie. A tego nie chcą. Póki co, widzą na meczach przychodzi coraz mniej, a sekcja obok puka do bram pierwszej ligi. Ku zaskoczeniu, pojawiła się nawet plotka, że lokalnym władzom piłkarskim nie zależy na szybkim powrocie Szczerbca do II ligi. Dlaczego? Tego nie wie nikt(!).

Jak świat światem — bajki zawsze wspierały moralność. Stąd właśnie opatrzone były nie czym innym, tylko własnym moralą. W tej bajce moralu nie będzie. I to nie dlatego, że zwierzęta, które opowiadały bajkę, straciły głos. Dlatego, bo to jest bajka piłkarska.



Fot. Stanisław Celoch

Droga na szczyt

Z ALOJZYM ŁYSKO Trenerem Roku 1986, trenerem Zagłębia Lubin rozmawia Zbigniew Jakubowski

Biograficzna notka jest krótka. Alojzy Łysko, ur. 14.04.1935 roku, absolwent AWF w Katowicach. Zawodnik Górnik Katowice, Siemianowiczanki, chorzowskiego Ruchu i Katowic. Jako szkoleniowiec pracował w BKS Bielsko, Sarmacji Będzin, Ruchu Chorzów i Katowicach. Z tym ostatnim zespołem zdobył w 1986 roku Puchar Polski, w rok później doprowadził drużynę do finału PP i trzeciego miejsca w lidze. Uznany przez „Piłkę Nożną” — Trenerem Roku 1986. Od października 1987 roku w Zagłębiu Lubin...

— Lubię pracować z zespołem, który ma jakiś cel. Nie znoszę minimalizmu i w życiu i na boisku. Niech będzie to walka o trzecie miejsce, o uniknięcie degradacji lub walka o środek tabeli. Obojętnie o co, ale trzeba mieć cel. Nie mnie bardziej nie upokarza niż planowany minimalizm i osiągnięcie najniższego pułapu jak najmniejszym nakładem sił i środków. Lubię i szanuję ludzi, którzy ciężko pracują i jeśli nawet poniosą porażkę, będzie to po zaciętej walce. To wspaniałe uczucie widzieć efekty katorżniczej pracy na treningach, gdy jest się przekonany, że zespół robi stałe postępy, osiągając najlepsze wyniki na jakie go stać. Tak właśnie było w Katowicach. Cieszyłem się, że działacze i piłkarze mi zaufali. Dobrze mi się tam pracowało. Na Bukowej zdobyłem piłkarskie nazwisko... Pamiętam swój pierwszy mecz, właśnie w Lubinie z beniaminkiem ekstraklasy, w sierpniu 1985 roku. Był niemal nieznaną w środowisku i jechałem na mecz z drużyną wokół której narosło tyle mitów. Poniosłem w swoim debiucie porażkę. Przez chwilę pomyślałem, że szykuje się kolejne pasmo niepowodzeń i rozczarowań. Chociaż nikt w klubie nie robił tragedii z porażki z walczącym beniaminkiem, ale ja ten mecz przeżyłem bardzo. Później było coraz lepiej. Miałem wówczas 50 lat i niewielki staż trenerski. Do 33 roku życia byłem czynnym zawodnikiem i dopiero potem zabrałem się za fach trenerski. Późno. Myślałem nawet — za późno. Ale jednak udało mi się coś zdobyć, coś osiągnąć. Jeszcze za mało aby uważać się za „profesora”, ale wystarczająco, by wierzyć w siebie i poczuć pragnienie stalego sprawdzania siebie, osiągania kolejnych sukcesów. Mimo to, nadal mam wrażenie, że brakuje mi czasu...

Final Pucharu Polski w 1987 roku. Już wtedy coś zaczynało się psuć w katowickiej maszynce. Z niektórymi zawodnikami były kłopoty wychowawcze, gdy w meczu z wrocławskim Śląskiem

przyszło do egzekwowania rzutów karnych — najlepsi wyznaczeni do strzelania jedenastek odwrócili się plecami. W jakiś czas potem podobnie uczynił prezes klubu i w nowym sezonie posadę trenera i zespołu objął już ktoś inny.

— W zasadzie nie mam żadnych wielkich pretensji, jestem tylko pracownikiem klubu i prezes decyduje o sprawach kadrowych. Znając obyczaje panujące w polskim futbolu dymisji można się spodziewać w każdej chwili. Zabolala mnie owa forma rozstania z klubem. To było dla mnie zaskakujące. Komuś zabrakło cierpliwości i obiektywizmu. Dla mnie to była nauka, że nawet w okresie sukcesów nie można popadać w euforię. Zawsze ktoś ważniejszy może jednym podciągnięciem przekreślić wszystko w ułamku sekundy. Klubowi zostały wyniki, a mnie i tak satysfakcja.

Najpierw został przesunięty na trzocioligowe stanowisko w górniczym klubie. Trochę oglądał mecze A-klasy podglądając rywali i czuł, że czas przecieka mu między palcami... Z nudów zaczął pomagać sternikowi olimpijskiej reprezentacji, Zdzisławowi Podedwornemu. Raz nawet głośno powiedział, że do końca roku nie podpisze żadnego kontraktu. Połowa rundy jesiennej nie jest najlepszym momentem na obejmowanie funkcji trenera ligowego zespołu. Tym bardziej że miejsca na karuzeli są pozajmowane a ewentualni nabywcy rekrutują się spośród drużyn zagrożonych. Ale przecież drużyna zagrożona — to drużyna walcząca...

— Byłem na zgrupowaniu w Spale. Tutaj odpowiedzieli mnie działacze Zagłębia i zaprosili do Lubina. Nie ukrywali, że z moim przyjściem wiąży duże nadzieje. Nie zniechęciło ich nawet stwierdzenie, że nie jestem cudotwórcą. Argumentowali logicznie, więc pojechałem do stolicy polskiej miedzi. Do końca nie byłem przekonany o słuszności ewentualnego podpisania kontraktu. W końcu jednak zgodziłem się. Dlaczego? Mylił się ten, kto sądził, że magnesem była góra pieniędzy lub inne dobra. Poczulem smak ryzyka — wszak mogłem niebawem opuścić grono ligowców... Ale trener nie może żyć bez rytmu i bez walki. Podpisałem kontrakt na czas nieograniczony.

— Przyznaję, z trudem przyszło mi opuścić Śląsk. Ale z drugiej strony — co miałem robić? I tak siedział na meczach jako kibic i wspominać to co było? Nie potrafię żyć bez ligowej piłki i nie jestem w końcu tak zaawansowany wiekowo żeby pójść na emeryturę do niższych klas. Uważam, że stać mnie na prowadzenie zespołu na szczeblu ekstraklasy. Nie dla pieniędzy. Nie chcę do końca życia pozostać człowiekiem tylko jednego sukcesu. Po meczu z Lechią zapytano mnie czy zrozumiałem swoje miejsce w ligowym sztyku. Czy wiem już, że pozycja trenera zależy od pozycji drużyny. A moja jest po prostu przeciętna i moje miejsce też jest nijakie. Wiem, że mogę się tu spalić. Ponieś

porażkę, jakiej jeszcze nigdy nie zaznałem. Ale ta świadomość jeszcze bardziej mnie mobilizuje. Muszę udowodnić, że to co zrobiłem w Katowicach nie było dziełem przypadku.

— Jaki to zespół? Tylko przeciętny, zawodnicy muszą to zrozumieć i... nie gniewać się za szczerość. W tej chwili w Zagłębiu nie ma ani jednego klasowego piłkarza. Jest kilku solidnych rzemieślników. Nie ukrywam, że w tym składzie możemy walczyć tylko o uniknięcie barażu. Potrzebna jest przebudowa. Niktórzy będą musieli pożegnać się z klubem. Muszą przyjść inni. Skąd? Zakaz transferów wiąże nam ręce, ale tylko do czerwca. Zresztą przed działaczami kroji się supertrudne zadanie, bo na krajowym rynku są tylko superceny, a nie ma dobrych futbolistów. Ktoś zapyta o młodzież. Wprawdzie zrobilem niezbędny przegląd zaplecza pięć lat wcześniej, ale nie dokonałem żadnych rewelacyjnych odkryć. Jest najwyższej trzeci czterech piłkarzy mogących poważnie myśleć o walce w podstawowej jedenastce. Głośno było o rękawicy spartakiady — Baziuku. To jednak sprawa przyszłości. Więcej sobie obiecuję po zatwierdzeniu do Zagłębia Dańca. Szansa więc tylko w transferach, ale nie interesują mnie przereklamowane gwiazdy, lecz zawodnicy, może mniej uzdolnieni, ale mający walkę we krwi. Najbliższe miesiące będą bardzo trudne. Musimy walczyć o ratowanie ligi i jednocześnie budować team z myślą o przyszłym sezonie. Będzie to niezwykle trudne zadanie, ale wierzę, że Zagłębie stanie się drużyną z charakterem.

— Chcę z tego zespołu wdrożyć maksimum, nawet jeśli to maksimum oznaczać będzie dziesiąte miejsce — będę mógł sobie wtedy powiedzieć, że coś w Lubinie jednak zrobilem. Lubię iść przed siebie prostą drogą, a nie okrężną. Chcę wiedzieć ile naprawdę jestem wart i chcę, dopóki się da, przeżywać te wszystkie stresy, radości, rozczarowania i zwycięstwa. Prenumeruję fachową prasę zachodnią — sprowadzam czasopisma i książki z RFN. Muszę i chcę się ciągle uczyć. Być może Lubin stanie się poligonem, na którym wypróbuję metody, które przyniosły sukcesy renomowanym firmom europejskim. Za kilka lat może do Lubina faktycznie zawitać futbol na najwyższym poziomie. Bardzo bym chciał, żeby stało się to z moim udziałem. Właśnie tutaj, chociaż tak bardzo tęsknię za domem. Jestem domatorem, ale to nie oznacza, że nie wyjechałbym na pucharowy rewanż choćby do Anglii czy Włoch.

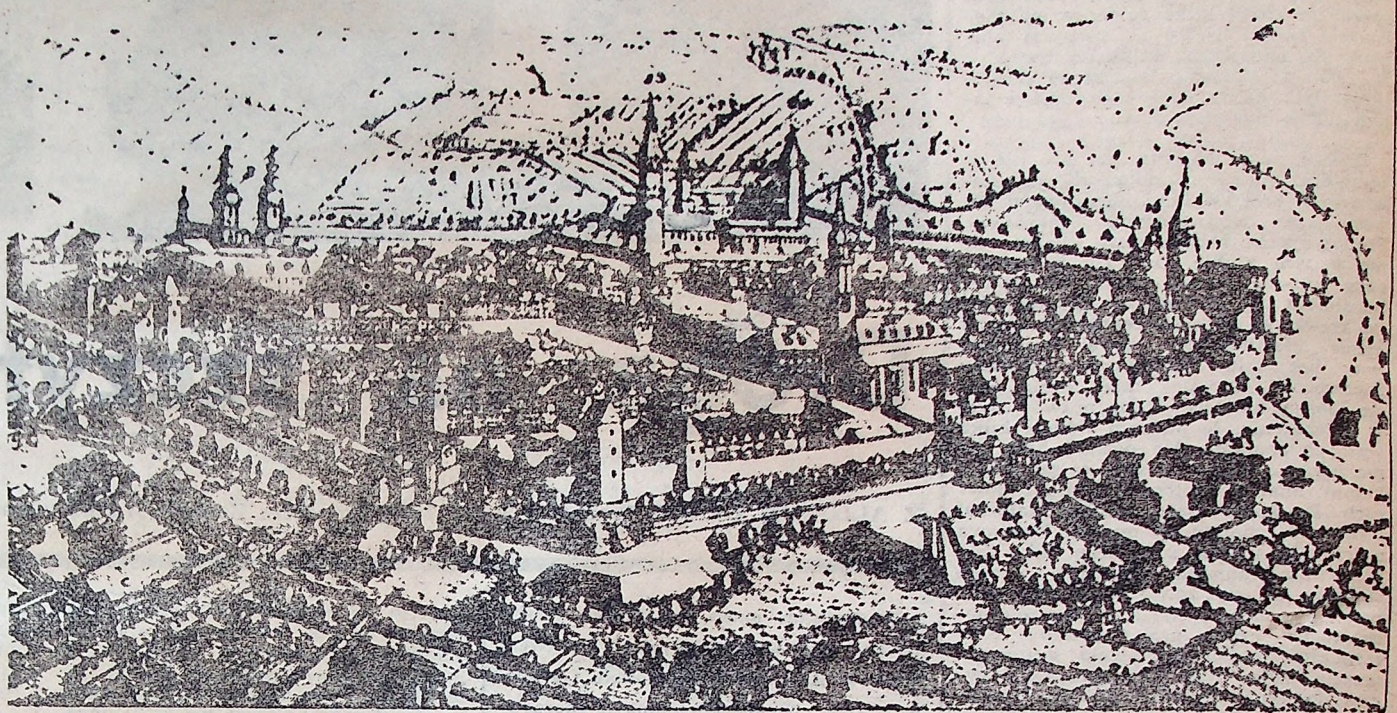
Pod wodzą nowego trenera piłkarze Zagłębia nie będą mieli zbyt wiele czasu na rozpamiętywanie porażek z jesiennej rundy. Już czwartego stycznia rozpoczynają się przygotowania do piłkarskiej wiosny. Treningi u siebie, zgrupowania w Wiśle i Wągrowcu, 10 spotkań kontrolnych. Nikt nie mówi, że będzie lekko. Ale przecież nikt nie twierdzi, że droga na szczyt biegnie z górki...



(5)

Księżna Jadwiga

Janusz Chutkowski



Legnica na starym sztychu.

Jedna z baszt legnickiego zamku nosi jej imię. Jest nawet piękna legenda o tym jak podczas wznoszenia murów wieży ciągle zapadały się one pod ziemię. Dopiero przybycie świeżo poślubionej Henrykowi Jadwigi i jej modły sprawiły, że mury przestały się zapadać i można było prowadzić nadal prace budowlane. Później Jadwiga miała upodobać sobie to miejsce i często przebywała w komnacie znajdującej się w tej wieży. Takie legendy powstawały w czasie trwania procesu kanonizacyjnego świętej. Były temu procesowi pomocne, ale wyrastały również z potrzeby serc mieszkańców tych ziem, spragnionych cudownych zdarzeń i świadectwa nadprzyrodzonej mocy.

Około roku 1186 rodzice znaleźli młodemu księciu Henrykowi kandydatkę na żonę. Była nią Jadwiga, córka Bertolda VI, hrabiego Andechs, tytułarnego księcia Meranu i margrabiego Istrii. Podobnie jak prawie u wszystkich władców europejskich, małżeństwo to miało typowo polityczny i dynastyczny charakter. Bolesław Wysoki był lennikiem cesarza, z jego łaski utrzymał się na tronie i w Niemczech musiał szukać poparcia i wpływów. A ród hrabiów Andechs był wtedy bardzo potężny i stojący, jak się zdawało, u progu swojej największej kariery. Związanie się z nim było dla przyszłego księcia Śląska posunięciem bardzo korzystnym.

Narzeczeni nie znali się przed ślubem. Jadwiga wychowana była w klasztorze w Kitzingen, niedaleko Würzburga. Uczyla się tam czytania i pisania, nut, gry na instrumentach, malowania, haftu, a przede wszystkim służby bożej, pokory i traktowania z dystansem rzeczy ziemskich. Być może chciała w tym klasztorze pozostać i pędzić tam spokojne życie, wśród starych ksiąg, zapachu ziół,

upojnych modłów i śpiewów. Stało się jednak inaczej.

Kiedy młodzieńka Jadwiga przybyła wraz ze swoją wychowawczynią Petrusą na Śląsk, miała dopiero dwanaście lat. Ilustratorzy jej żywotów ukazują ją, jako smukłą wątłą dziewczynkę i taką też najprawdopodobniej była. Nie wiemy gdzie został zawarty związek małżeński, możemy sobie jednak z łatwością wyobrazić uroczyste weselne. Mroczna, kamienna sala rozświetlona pochodniami. Wąskie stoły zastawione misami z mięsami i dzbanami pełnymi wina i piwa. Pijani rycerze i dworzanie ryczący sprośne pieśni i gryzący się o rzuczone im kości — psy. Podobne uczty odbywały się w całej ówczesnej Europie, ale Jadwiga wychowała się w klasztorze, gdzie obyczajem były nieco inne. Nielatwe były na pewno te chwile dla przyszłej świętej.

Odtąd zaczęły się dla młodej księżnej zwykłe dni. Kobieta w owych trudnych czasach traktowana była bardziej jak urządzenie do rodzenia dzieci, niż jak człowiek. A dzieci tych trzeba było urodzić dużo, żeby utrzymać ciągłość rodu. Pierwsze dziecko, syna Bolesława, urodziła więc Jadwiga mając trzynaście lat i trzynaście tygodni. W rok później przyszedł na świat drugi syn, Konrad, niedługo potem Henryk (zwany Pobożnym), później dwie córki: Agnieszka i Zofia, córka Gertruda i jeszcze jeden syn. Wszyscy oni, poza Henrykiem i Gertrudą, pomarli w dzieciństwie lub w młodości. Trwał więc nieustanny kółowrotek: ciąża, poród, karmienie, choroba, śmierć, znowu ciąża, poród, karmienie... To wszystko, zanim młody organizm sam osiągnął pełną sprawność fizyczną i dojrzałość psychiczną. Gdzieś około 1190 r. nastąpiło załamanie. Jadwiga postanowiła nie dopuścić męża do siebie i żyć w celibacie.

Biografowie Jadwigi zastanawiają się nad tym, w którym momencie jej życia powzięła ona śmiałą decyzję, żeby zostać świętą, bo jest rzeczą oczywistą, że taką decyzję świadomie podjęła. Nie jest również pewnym jakie okoliczności ją do tego skłoniły. Mogło to być skutkiem urazu jakiego doznała w wyniku przedwczesnej inicjacji, ale mogły wpły-

wać na to również tragiczne losy jej rodzeństwa i los jej własnych dzieci. Przypomnijmy tylko krwawą walkę jaką toczyli ze sobą synowie Jadwigi, Henryk Pobożny i Konrad, a potem śmierć tego ostatniego podczas polowania. Doprawdy miała ona wyjątkowo dużo powodów do żałoby i chęci odkupienia i prześlania złych mocy, a w średniowieczu znano tylko jedną drogę wiodącą do tego — modlitwę i umartwienia.

W każdym bądź razie, już na wiele lat przed podjęciem decyzji o ślubie czystości ujawniła się u Jadwigi skłonność do ascezy, pokuty i umartwienia. Nie nosiła paradnych szat, klejnotów. Przez długie okresy pościła i narzucała sobie i mężowi wielotygodniową wstrzemięźliwość małżeńską. Opiekowała się ubogimi i żebrakami, chorymi i niejednemu więźnia potrafiła uchronić od szubienicy. Nie łatwo było wówczas być świętą, ale chyba równie trudno było żyć z osobą, która koniecznie chciała zostać świętą.

Z chwilą złożenia ślubów czystości Jadwiga zamieszkała osobno przy ufundowanym przez siebie i Henryka klasztorze cysterek w Trzebnicy, w którym księżna została najpierw jej wychowawczynią Petrusą, a po śmierci Petrusy, córka Jadwigi — Gertruda. Tutaj oddawała się ascezie, rozmyślaniom i modlitwom. Z mężem widywała się już rzadko, i tylko w obecności osób trzecich, aby nikt nie mógł jej posądzić o uchybienie przeciwko ślubowi czystości.

Stopniowe posty, umartwienia i kontemplacje sprawiły, że Jadwiga żyła w stanie ciągłego uniesienia religijnego. Jej późniejsi żywociarze opowiadają, że miała dar przepowiadania przyszłości, a nawet, że czyniła cuda. Podobno trafiła przepowiednia śmierci kilku najbliższych jej osób, a swojej służącej Katarzynie przepowiedziała, że po urodzeniu dziecka, zapadnie w letarg, a gdy to się stało, dzięki jej przepowiedni nie uznano jej za zmarłą, i nie pochowano. Ponoć na trzy lata przed najazdem Tatarów przepowiedziała śmierć syna, Henryka Pobożnego. Jakkolwiek byśmy się dzisiaj ustosunkowali do tych opowieści, najprawdopodobniej przecie były

tworzone dla potrzeb procesu kanonizacyjnego, u ich podłoża musiało leżeć po prostu dziwne zachowanie się księżnej — upojonej religijnym mistycyzmem i wyniszczzonej długimi postami.

Żyła więc Jadwiga w Trzebnicy coraz bardziej oddając się aktom pokory i umartwienia, a sława jej świętości rozchodziła się szeroko po kraju, przekraczając granice Śląska. Nie była jednak zupełnie oderwana od życia świeckiego. Siłą woli potrafiła narzucać podobny, pełen wyrzeczeń, tryb życia swojemu synowi Henrykowi i jego żonie Annie. Kiedy natomiast jej mąż Henryk Brodaty został pojmany i uwięziony przez Konrada Mazowieckiego, wstrzymała rycerzy gotujących się odbić księcia, pojechała z niewielkim orszakiem na dwór Konrada i wymogła na nim zwolnienie Henryka. To było bardzo dziwne wydarzenie. Konrad, znany z gwałtowności i okrucieństwa, który mało czego w życiu się bał, przestraszył się bezbronnej kobiety uchodzącej za świętą tak bardzo, że odstąpił od swoich pretensji. Doprawdy wielką siłą ducha musiała ona dysponować.

Po śmierci Henryka, Jadwiga pozostała nadal w Trzebnicy. Ślubów zakonnych nigdy nie złożyła. Mieszkała w przylegającym do klasztoru budynku i oddawała się w pełni modlitwie, miłosierdziu i aktom pokory. Dzisiaj patrzymy na te sprawy inaczej. Noszenie brudnych szat, mycie nóg zawodowym żebrakom, czy też kąpanie własnych wnuków w wodzie, w której zakonnicie uprzednio myły nogi, budzi w nas opory natury nie tylko higienicznej. Ale księżna potrafiła też pielęgnować trędowatych, a to już graniczyło z bohaterstwem, zdawano sobie bowiem sprawę z tego, że ta straszna choroba przenosi się przez kontakt z chorymi. Umiała również mądrze gospodarować w swoich włościach i pomagać ludziom, którzy rzeczywiście znaleźli się w potrzebie, jak to miało miejsce w czasie klęski głodu w latach 1227-1228.

Jadwiga zmarła 15 października 1243 r. Pochowana została w Trzebnicy, sama, zgodnie ze swoim życzeniem. Nie chciała, żeby jej kości po śmierci zmieszane były z kośćmi jej męża, wyklętego pod koniec życia przez Kościół. Wkrótce po jej śmierci do Trzebnicy zaczęli ciągnąć pielgrzymi. Zaczęły się dziać cuda. W dniu 26 marca 1267 r. papież Klemens IV zaliczył Jadwigę w poczet świętych. Chwili tej dożyła jeszcze jej córka, Gertruda.

14 grudnia 1962 roku — startujemy. Tytuł programu: **MILE ZŁEGO PO- CZĄTKI**. Autorzy — Ewa Szumańska i Andrzej Waligórski oraz reżyser Ryszard Ray-Zawadzki postanowili wprowadzić Ośrodek Telewizyjny Wrocław na telewizyjną mapę Polski w „sposób lekki, łatwy i przyjemny”. I niewątpliwie zrobili to, ale złośliwość rzeczy martwych ujawniła całą swoją moc. Widać było niewiele — jak mówili potem widzowie — a słychać jeszcze mniej. Usterki zamazywały obraz, a w teksty piosenek i dialogów wplatały się strzępy rozmów telefonicznych. Słowem — nie było to mile złego początku.

Tak zapisano w kronice ośrodka pierwszy dzień wrocławskiej telewizji. Dyrektor — redaktor naczelny Ośrodka Radiowo-Telewizyjnego we Wrocławiu — Stanisław Wolny tylko na chwilę wypada z burliwego kolegium, by ulokować nas w gabinecie swego zastępcy i przekazać pod skrzydła Lidki Różyckiej z redakcji informacji i Dziennika Telewizyjnego, która pomoże nam w podparciu telewizyjnej kuchni.

W większym studiu, pod okiem Marty Hubki — pierwszej scenografki — trwa jeszcze przygotowania planu do nagrywania koncertu życzeń. Tym razem Marta nie ma dużego pola do popisu. Nagranie zleciła Warszawa razem z całą koncepcją, tu się ją tylko realizuje. Obok w charakterystycznej, przy pomocy pani Marzenki robi się na bóstwo Urszula Sipińska. Każdy przed wejściem na plan musi przejść przez ręce pani Marzenki. Upiększającym zabiegiem będą się także musieli poddać wysokiej rangi panowie w mundurach, goście dzisiejszego programu redaktor Orlowski.

— Telewizja kolorowa jest bezlitosna — mówi Mirka Adamczak — uwypukli każdy, nawet najdrobniejszy mankament skóry, więc gruba warstwa pudru jest niezbędna.

Trzypasta. Dla dziennikarzy z redakcji informacji i DTV — pora łączenia się z Warszawą. Warszawa, drogą radiową, kolejno wywołuje ośrodki pytając o propozycje filmowych informacji na dwa następne dni — sobotę i niedzielę. Bogusław Panek proponuje: Mikolaj w domu dziecka, wystawa kanarków, plener tkacki, giełda sprzętu komputerowego, Jazz Film Saloon '87 (zapowiedź imprezy). Co na to Warszawa? Giełda zaakceptowana, plener tkacki tak, ale pod warunkiem, że będzie też mowa o stronie handlowej imprezy, nad jazzem grymasz.

— A jak to sobie wyobrażacie, sam plakat, to za mało.

— Pytają o obrazki — wyjaśnia Lidka Różycka — czasem trzeba ich przekonać, żeby temat wzięli. Szybko włącza się Jan Kędzierski, autor tematu:

— Chodzi nam o rozreklamowanie imprezy. Ludzie zobaczą, usłyszą i przyjadą. Będzie ujęcie z biura akredytacyjnego, plakat, budynek.

— No dobra, spróbujcie. Płaków nie chce, dziękuję, to banalne.

Odpada też Mikolaj Lidki, ale pójdzie w „Rozmaitościach”. Redakcji zależy na usatysfakcjonowaniu organizatorów — honorowych dawców krwi, którzy nie po raz pierwszy patronują takiej imprezie.

Ponownie zagladamy do większego studia. Na planie jeszcze ruch — scenograficzny szlif: bukiet w lewo, w prawo, a może nieco wyżej? Planu dogląda także Jacek Wenzel od programów muzycznych. Technicy w pogotowiu, czekają tylko na sygnał z reżyserki. Przy kamerach dwóch pionierów wrocławskiej telewizji: Leszek Kaufhold i Julian Tychołlec. Leszek Kaufhold stanął za kamerą 25 lat temu, wprost po opuszczeniu murów Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu. Ale właściwie zawodu nie zdradził, od czasu do czasu bywa także scenografem, pracując „na umowie”. Poza tym, operatorowi kamery przygotowała nie plastyczne nie przeszkadza, lecz wręcz przeciwnie — jest dodatkowym atutem, gdyż kamerzysta nie jest tylko biernym rejestratorem planu, musi także współtworzyć obraz.

— Tak naprawdę, to zaczęliśmy w kilkanaście osób, pierwszego sierpnia 1962 r. w „światlicy”, tak nazywane było małe studio radiowe w starym budynku radia. Oficjalnie, ośrodek telewizyjny jeszcze wtedy nie istniał. Na początek wysłano nas na kilkutygodniowe szkolenie, najpierw do Katowic, później do Warszawy. A potem już, od grudnia regularna praca z kamerą, na żywo! Znaczenie ciężka praca, nie to co robimy dziś, kiedy to najpierw się rejestruje, następnie montuje, a każde ujęcie można powtarzać do woli i w trakcie jeszcze coś zmienić. Praca na żywo, czy to na planie, czy przy kamerze, sprawia, że daje się z siebie wszystko, dostarcza też wielu emocji. Początkowo pisaliśmy sobie nawet scenariusze, żeby czegoś nie pomsuć. W grudniu było nas czterdzieści osób, ale więcej robiliśmy programów niż teraz. Na przygotowanie teatru mieliśmy niedługo 3-4 dni i od razu szedł na scenę.

Szklane płyty, które są tu elementami scenografii chrześcija pod czarnymi lakierkami Urszuli Sipińskiej. Powiewna, czarna sukna z akcentami błękitu i srebra wzbudza uznanie pań. Kamerzyści w pogotowiu, Henryk Richter, od światła — też od początku w telewizji — z wysięgnikiem do reflektorów uwija się po studiu, próbując światła:

— Pędziesiąt trzy — zgasić, czterdzieści trzy — za dużo — dyryguje. — Czy starczy światła na buzie? — upewnia się Urszula, Panie Heniu, tak jak kiedyś, pamięta pan 10 lat temu, — Oj, chyba to już dwadzieście minęło, pani Urszulo.

Królestwo pana Henia, to gąszcz jupiterów zawieszonych nad planem. Mocno przestraszonych, prawdę mówiąc, dobrych do telewizji czarno-białej, a nie kolorowej. Wic kombinuje się kolory przy pomocy barwnych szkiełek.

— Ja nie będę się snuła po scenografii — umawia się z reżyserem Urszula — dynamikę niech robią kamery. Dobra? — Uwaga! Pełna gotowość. — Startu-

lu z XVI Dni Starych Mistrzów poświęconych muzyce hiszpańskiej, w asyście redaktorów Beaty Smolińskiej i Marka Dyżewskiego — specjalistów od muzyki. Na jednym kółku dźwięku, na drugim o raz — selekcja ujęć, cięcie, klej, zgranie — o ostatecznym rezultacie nie decyduje tylko zamysł autora, liczy się też wprawne oko, wyczucie i zręczna ręka montażyści.

— Od nich zależy wszystko — wyjaśnia Lidka Różycka — montaż, to serce telewizji.

— Montaż filmowy w telewizji jest już fachem na wymiar — mówi Barbara Konstantin — jeszcze trochę i będziemy tu niepotrzebni. Osiemdziesiąt procent produkcji robi się obecnie na taśmach magnetycznych BCN. Montażyści filmowi nie pozostają nic innego jak tylko podpatrywać kolegów z Zespołu Rejestracji Magnetycznej i z czasem zasięgać przy magnetowidzie. Jedyny problem, że nie ma kiedy zaznajamiać się z elektroniczną techniką montażu — zespół magnetyczny jest

gotowała dzieciom mikolajkowy prezent — „Pinoklia”.

Robimy drobną przerwę w podglądaniu telewizji i schodzimy do stołówki na obiad. Zaraz też wpała Wanda Ziembicka i już wszędzie jej pełno. Piosenki na przetrzebione już o tej porze menu (ostatnie rumaszki znalazły się na naszych talerzach) i zamawia jajka.

— Właściwie, to z tym „Pinokiem” miało być inaczej — zwierza się. — Pierwsze ujęcie miało wyglądać tak: ja z lalką — Pinokiem na ręku na tle operetki i do tego tekst o premierze.

Przetrasnęła cały Wrocław w poszukiwaniu lalki i na darmo — nigdzie nie kupisz, ani nie pożyczysz. Ale nie ma sytuacji bez wyjścia — w rolę lalki wspaniale wcieliła się drobnej postury aktorka grająca Pinoklia. I efekt — znakomity.

— Widza trzeba czymś przyciągnąć, prowokować, atakować obrazem, potęgą i siłą, telewizji polega właśnie na obrazie — wyklada swoje dziennikarskie credo — Wanda Ziembicka, przez dwadzieścia lat związana z radiem, od czterech lat z telewizją, od trzech miesięcy także studentką reżyserii. — A samo dziennikarstwo — to jak mawiał Kisch — czwarty wymiar sprawiedliwości. I nie jest to zawód dla pokornych, raczej dla upartych i wytrwałych.

Uważa też, że za mało w telewizji stawia się na pomysł, na oryginalność, na inność. Jako „artystyczna dusza” buntuje się przeciwko schematom i przeciętności.

Powszedni dzień redaktor Ziembickiej wygląda mniej więcej tak, jak dzisiejszy: rano zdjęcia, następnie montaż dziennika i „Rozmaitości”, a za chwilę znów jedzie na zdjęcia. Musi uwinąć się do siedemnastej, bo później trzeba by było płacić operatorom nadgodziny. A księgowy trzyma rękę na pulsie — pilnuje, by do końca roku nie narosły przekroczenia funduszu płac, gdyż grozi to wysokim podatkiem. Dlatego na liście honorariów skromniutki.

Szesnaście trzydziści. W dużym studiu — wciąż Urszula Sipińska, tym razem w czarno-białej kreacji w paski, która niestety, nie przypadła do gustu realizatorom. Trzeba zmienić. Artystka nie protestuje, sama też ma wątpliwości. Po chwili wraca w białej, luźnej mini, czarne pończochy, czarne rękawice. Już lepiej, ale trzeba zrezygnować z ruchu, bo sukienka źle się układa. Urszula śpiewa, muzyka miesza się z jęzgotem maszyn dochodzącym ze stolarni. Ale nikomu to nie przeszkadza, piosenka leci z „lay-backu”, nagrywany jest tylko obraz.

Zbliża się pora „Rozmaitości”. Dziś będą emitowane z „piekarnika” czyli z małego studia, bo duże zajęte (nowe potrzebne studia wciąż w budowie, już trzynasty rok). I jak na złość w dzisiejszym programie bierze udział kilka zaproszonych osób. Edward Gabski — kierownik produkcji głowi się jak w tej ciasnocie upchnąć osiem osób. Jakis sposób trzeba jednak znaleźć. Ustalenia są takie: Mirka Adamczak przeczyta serwis i podczas wstawki filmowej szybciutko wyjdzie, a jej miejsce zajmie Małgorzata Sajdak i zapowie prognozę pogody. Z planu meteorologicznego trzeba będzie zrezygnować, nie zmieści się.

Jeszcze chwila: próbne czytanie, próbny uśmiech.

— Zamknąć studio! Cisza! Plansza „Telewizji Wrocław”, sygnał i znak ręką — jesteśmy na wizji! — Dobry wieczór państwu... Wszystkim Barbarom składamy serdeczne życzenia...

Obok na razie pola wizja, stłoczeni na ławce goście, Waldemar Niedźwiedzki i Grażyna Orlowska, która nerwowo przetrza kartki.

— To nie trema — powie później — tylko stała obawa o to, czy program wyjdzie, czy nie przydarzy się coś nieprzewidzianego. Nawiasem mówiąc, nie przyjechał na przykład, umówiony na dziś, górnik z Lubina.

Obyło się bez wpadek, po emisji wszyscy szybko uciekają ze studia na korytarz, bo w „piekarniku” nie ma czym oddychać. Ale to nie koniec na dziś. Redaktor dyżurna — Grażyna Orlowska jeszcze przez chwilę odbierając będzie telefonów związane z emitowaniem właśnie programem.

Budynek powoli pustoszeje, tylko w dużym studiu ruch jak za dnia. Właśnie na planie, w nowej scenarii zjawia się Krystyna Giłowska, cała w modnej czerni. Pan Henio ustawia światła, Marta Hubka poprawia w wazonie złościce chryzantemy. Nagranie potrwa przynajmniej do północy. A przed nami droga do Legnicy.

Dwadzieścia pięć rapa! trzydzieści sześć można wyrzucić — dochodzi nas jeszcze głos ze studia.

A jak wygląda TV Wrocław od kuchni, możecie zobaczyć na następnych stronach.



XI Muza od kuchni

Maria Kunczitis

jemy! — głos z reżyserki daje sygnał do nagrania.

Plan ze studia kamery przekazują na monitory w reżyserce. Jan Szuster — reżyser ma przed sobą trzy obrazy z trzech kamer. Przy pomocy suwaków, pokręteł i przycisków wybiera najciekawsze ujęcie i montuje w całość — efekt od razu widoczny na czwartym ekranie. Prawa strona stołu mikserskiego należy do realizatora dźwięku. Bogna Jaworska od dwudziestu pięciu lat zasiada w tym miejscu, co drugi dzień, na dwadzieścia godzin (w takim systemie pracują technicy). Trafia tu, jak wiele innych osób, z radia, mając za sobą radiowe studia reżyserkie. Zadaniem pani Bogny jest dopasować dźwięk do obrazu za pomocą tej skomplikowanej dla laika maszyny. Kiedyś był to stół lampowy, teraz już tranzystorowy.

Ale nowoczesna technika bez pośpiechu przekracza progi telewizyjnego gmachu. Przy jednym z takich archaicznych urządzeń, od 13 lat pracuje Barbara Konstantin, najlepsza w ośrodku montażyści. Jak się zostaje montażystką? Przyszła tu będąca studentką i telewizja tak ją wciągnęła, że studia poszły w zapomnienie. Parę lat terminowała przy cięciu, klejeniu, zgrzaniu i z czasem zaczęła samodzielnie próbować swoich sił.

Właśnie odbywa się montaż materia-

tylko jeden i przeważnie bywa obłąkany przez dziennikarzy czekających z materiałami na swoją kolej.

Trafiamy na montaż materiałów do dziennika telewizyjnego. Przy magnetowidach — montażyści Edward Wojczak i współpracownicy telewizji Leon Nauka. Na ekranie długie ujęcie stojąca z kurtkami, modeli prezentujących kurtki i rozmowa z dyrektorem przedsiębiorstwa. By dziennik to kupił, to trzeba coś z tym zrobić. Lidka radzi:

— Dynamizować, bo to za wolne, facet nie pójdzie, gadających głów nie biorą, chyba, że ktoś rzeczywiście ma coś do powiedzenia. Najlepiej pod obrazki daj swój tekst, ale najwyżej 50 sek., niech sobie coś wybiorą.

Czternasta piętnaście — łączenie z Warszawą. Z reżyserką małego studia zmontowane informacje wysłał się do dziennika telewizyjnego. Czternasta o siemnaście:

— Halo, Warszawa, czekamy!

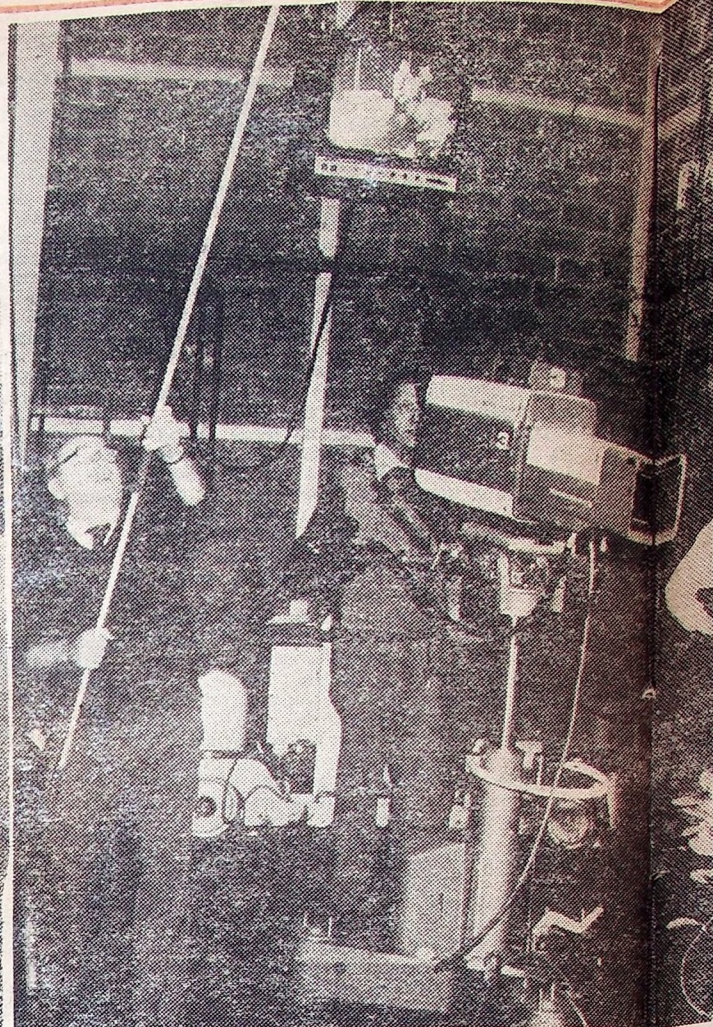
— Już was bierzemy. Na ekranie pojawiają się zdjęcia oświetlone przed chwilą podczas montowania. Obraz za pośrednictwem przekazywana na Śląsk odbiera Warszawa. Dziś wysyłane są trzy materiały: nowa, kryta pływająca w Zorzelcu, wrocławski „Oliś” i przedpremierowe mitywy Wandy Ziembickiej ze sceny operetki wrocławskiej, która przy-

XI Muza od kuchni

*Fotoreportaż
Stanisława
Celocha*



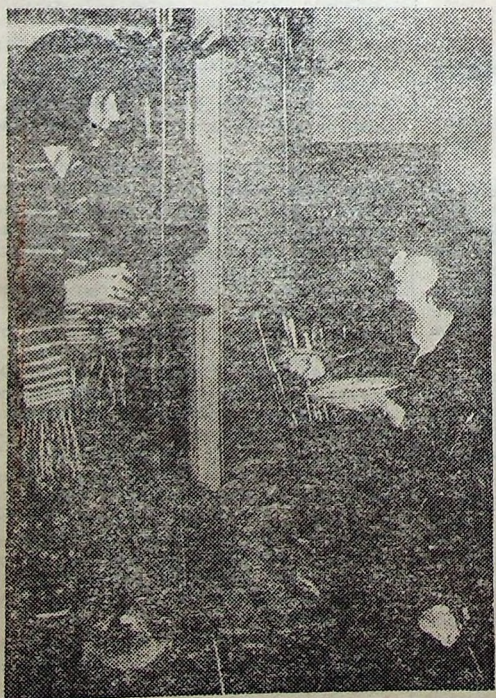
Dzisiaj program z „piekarnika”, czyli z małego studia.



Henryk Richter od 25 lat ustawia światła.



Mirosława Adamczak w rękach pani Marzenki.



Prze zmianie scenografii można oddychać.



„I już na antenie.



„Serce telewizji” — przy magnetowidzie montażysta Marek Mulica



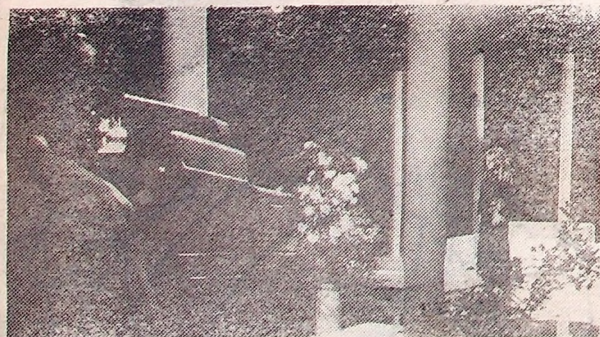
Za kamerą Leszek Kaufhold — jeden z pionierów wrocławskiej telewizji



Ostatni retusz przed emisją



Wanda Ziembicka: — Dziennikarstwo to zawód dla niepokornych



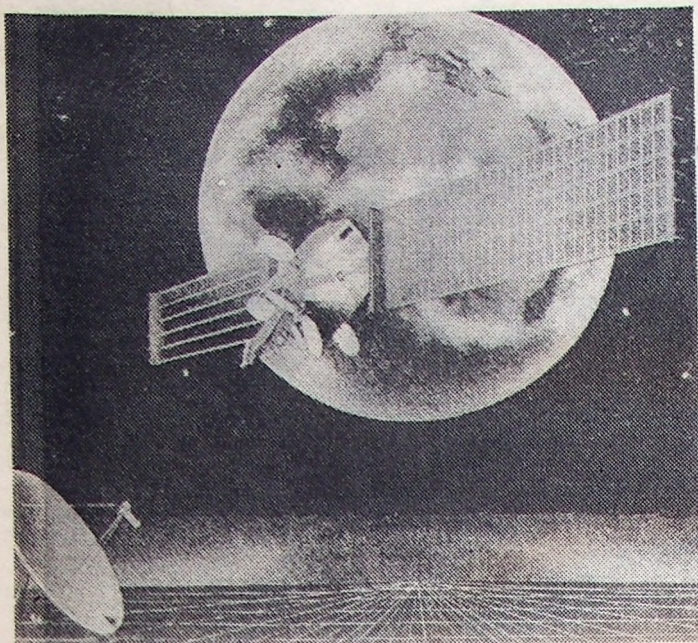
— Mam tylko ciebie... — śpiewa Urszula Sipińska



Jak wypadł? — przegląd próbnego nagrania



Barbara Konstantin: — Nasz fach odchodzi do lamusa



Gość z kosmosu

Plany rozwoju łączności zakładają, że pod koniec lat 90. nastąpi u nas powszechny odbiór „kosmicznej” telewizji, emitowanej z różnych regionów świata.

Prace związane z wprowadzeniem w Polsce systemu telewizji satelitarnej bezpośredniego odbioru, tzw. STV-12, są kontynuowane już od kilku lat. Stanowią część międzynarodowego programu „Interkosmos”. Wymagają wielu prób, związanych zarówno z opanowaniem technologii wytwarzania urządzeń, jak i warunków retransmisji audycji. Na 1991 rok określono termin rozpoczęcia produkcji sprzętu zapewniającego indywidualny i zbiorowy odbiór telewizji satelitarnej. Po umieszczeniu przez ZSRR na orbicie specjalnego satelity i po wybudowaniu naziemnej stacji satelitarnej, dosyłającej do niego krajowy program telewizyjny, rozpoczniemy po roku 1992 próbną emisję telewizji — via kosmos. Natomiast już na początku XXI wieku Polska będzie mogła wykorzystywać dalsze kanały telewizyjne (docelowo 5), przydzielone naszemu krajowi zgodnie z międzynarodową konwencją radiokomunikacyjną.

Przyszłość, a raczej dalszy postęp w dziedzinie odbioru programów tv, związany będzie z wprowadzeniem telewizji kablowej. Gwarantuje ona wysoką jakość emisji, a przede wszystkim możliwość wyboru audycji o określonym profilu tematycznym.

Z sąsiadami taniej

Do jednego zwykłego systemu TVS można podłączyć praktycznie nie więcej niż 4 telewizory: oczywiście wszystkie odbiorcy będą programy tego samego satelity. Pomijając już konieczność uzyskania osobnego zezwolenia PIR na taką instalację — przyłączenie do jednego systemu większej liczby telewizorów lub umożliwienie odbierania przez każdy innego programu wymaga kosztownych urządzeń technicznych. Używane od kilku lat w Europie zachodniej wielodostępne systemy TVS mają co prawda, tę samą zasadę działania, co indywidualne, ale zupełnie inne rozwiązania sprzętowe.

Jeśli uzyskasz pozwolenie Państwowej Inspekcji Radiowej, to nie sądzę, że wypełnianie formularzy masz za sobą. Oto bowiem „Pewex” również solidnie przygotował się do swej roli i opracował szczegółowo procedurę zakupu anteny satelitarnej. Tekst z trudem mieści się na dwu stronach maszynopisu. W sumie jednak wymagania w stosunku do klienta nie są zbyt duże. Ma on przede wszystkim wypełnić formularz, a następnie czekać (maksymalnie 10 dni) na oględziny miejsca zainstalowania „paraboli”. Dopiero po stwierdzeniu przez przedstawiciela serwisu, że jest ono dogodnie, klient może się spodziewać zainstalowania anteny w ciągu 3, najdalej 30 dni, od daty zgłoszenia. Instrukcja zawiera m. in. także obwarowania, że w przypadku rezygnacji z usług serwisu „Pewex”, firma nie udzieli gwarancji.

„Pewex” — nasz pan

Jeśli uzyskasz pozwolenie Państwowej Inspekcji Radiowej, to nie sądzę, że wypełnianie formularzy masz za sobą. Oto bowiem „Pewex” również solidnie przygotował się do swej roli i opracował szczegółowo procedurę zakupu anteny satelitarnej. Tekst z trudem mieści się na dwu stronach maszynopisu. W sumie jednak wymagania w stosunku do klienta nie są zbyt duże. Ma on przede wszystkim wypełnić formularz, a następnie czekać (maksymalnie 10 dni) na oględziny miejsca zainstalowania „paraboli”. Dopiero po stwierdzeniu przez przedstawiciela serwisu, że jest ono dogodnie, klient może się spodziewać zainstalowania anteny w ciągu 3, najdalej 30 dni, od daty zgłoszenia. Instrukcja zawiera m. in. także obwarowania, że w przypadku rezygnacji z usług serwisu „Pewex”, firma nie udzieli gwarancji.

Kto jednak zaryzykuje zainwestowanie 1299 dolarów — tyle kosztuje sprzęt z „parabolą” o średnicy 1,5 m — bez „zabezpieczenia” się od usterek? Tyle tylko: że zakup i korzystanie z serwisu utrudnia odległość. Bowiem anteny można kupić za dolary jedynie w dwóch warszawskich sklepach „Pewexu” przy ul. Świętokrzyskiej i przy al. Armii Ludowej, zaś instalatorzy mają siedzibę w podstępczych Górkach.

To jedynie, na razie, sprawdzone źródło zaopatrzenia, choć nie znaczy, że długo nim będzie. Od co najmniej dwóch lat anteny paraboliczne wytwarza rzemieślnik ze Szczecina, ale wysyła je na eksport do Szwajcarii. Zaś w listopadzie produkcję uruchomiła Spółdzielnia Metalowców w Gostyniu. Wszystko to jednak nie wróży rychłej dostępności, za złotówki. Jeśli bowiem uda się rozwinąć na dużą skalę produkcję anten, to prawie niemożliwe jest wytwarzanie z krajowych podzespołów niektórych urządzeń towarzyszących, np. konwerterów.

Po zezwolenie do PIR

Jeśli jesteś zainteresowany odbiorem programów telewizji satelitarnej, zgłoś się po wszelkie informacje do okręgowego inspektora Państwowej Inspekcji Radiowej we Wrocławiu, ul. Krasińskiego 1, tel. 330-12.

Zdobylem jednak kilka informacji, które zainteresowanym pozwolą zorientować się co i jak należy zrobić, aby mieć u siebie w domu trochę świata z telewizji satelitarnej.

W Państwowej Inspekcji Radiowej należy złożyć podanie o zezwolenie na zakup aparatury. Jest ono rozpatrywane ok. 2-3 miesiące. Muszą być jednak spełnione warunki zawarte w rozporządzeniu ministra łączności z 20.11.86 r., a więc uzasadnienie potrzeby posiadania odbiornika, ukończenie 18 lat i pozytywna opinia WUSW.

PIR przesyła do WUSW podanie do zaopiniowania. Informuje także klienta, że musi mieć zezwolenie administracji budynku na instalację, natomiast nie wymaga jej okazania. Poucza, że nie wszędzie

istnieje — ze względów technicznych — możliwość odbioru. Jeżeli, na przykład, antena ma być umieszczona na budynku 5-kondygnacyjnym, a na południe od niego stoi wieżowiec kilkukrotnie wyższy, to wówczas mogą być trudności z odbiorem fal z satelity. Są tacy, którzy uważają, że wystarczy kupić „talerz” i posiadając kolorowy telewizor będą mogli „wyjrzeć na świat”. Potrzebny jest także konwerter, specjalny odbiornik tv satelitarnej (tuner) i telewizor (o czym szerzej obok). Nie każdy telewizor nadaje się do przyjmowania programów z satelity. Musi on być przystosowany do odbierania fal z odstępem częstotliwości: wizja—fonia 5,5 MHz, natomiast większość naszych odbiorników ma 6,5 MHz. Użytko się wówczas obraz bez dźwięku.

Jeśli spełni się wszystkie warunki, to PIR wydaje zezwolenie na zakup. Jest ono honorowane przez urzędy celne — dla przywożących sprzęt z zagranicy oraz sklepy „Pewexu”. Jeżeli ktoś kupuje u nas, po zakupie ponownie należy zgłosić się do inspektora po zezwolenie na eksploatację.

Sam telewizor nie wystarczy

W skład podstawowego zestawu tv satelitarnej wchodzi oprócz anteny także konwerter, odbiornik i specjalny kabel. Dopiero cały ten zestaw współpracuje z normalnym odbiornikiem telewizyjnym. Nie jest możliwe uzyskanie odbioru satelitarnego przez podłączenie samej anteny do standardowego telewizora. Tylko niektóre najnowsze telewizory wyższej klasy mogą mieć wbudowany dodatkowo odbiornik tv satelitarnej. Z zestawem może współpracować telewizor systemu SECAM, lecz obraz będzie wtedy czarno-biały. Do uzyskania obrazu kolorowego potrzebny jest odbiornik dwusystemowy PAL-SECAM.

W Polsce można odbierać programy retransmitowane przez 15 satelitów (łącznie 31 programów TC i 14 programów radiowych stereo i hi-fi). Jednak niektóre programy są kodowane (np. Filmnet SKY Channel) i do odbioru ich potrzebne

są dodatkowo dekodery. Zestaw podstawowy (antena, konwerter, odbiornik) pozwala na odbiór programów z jednego tylko satelity. Dla uzyskania odbioru z innego konieczna jest zmiana parametrów ustawienia anteny. Można to robić ręcznie, lecz jest to czynność kłopotliwa i czasochłonna; można też uzupełnić system o mechaniczno-elektroniczne urządzenie do zdalnego zmieniania położenia anteny. Konwertery i odbiorniki tv satelitarnej dostępne są wyłącznie za dewizy. Poza „Pewexem” i „Baltoną”, które oferują pełne zestawy za 1400-2000 dolarów, na rynku jest kilka przedstawicielstw firm wysiłkowych. Najniższe ceny — to zbliżone do hurtowych — oferuje firma CIFED (zestaw podstawowy ROCK-DALE za 650 dol.), która jest przedstawicielem sieci domów wysiłkowych OTTO-SCHWAB.

Kupowanie sprzętu poza tymi ofertami wiąże się zawsze z ryzykiem, bo może okazać się on nie przystosowany do odbioru tv satelitarnej w Polsce. Dotyczy to wszystkich elementów zestawu. Polska leży na skrajnym zasięgu odbioru satelitarnego: wymaga to zarówno dużej średnicy anten, jak wysokiej jakości całego sprzętu.

Jaką antenę kupić

Najlepiej udać się do „Pewexu”. Ostrzegam jednak przed różnymi „domokrażcami”, którzy często oferują urządzenia nie sprawdzone. Nie wszystkie one bowiem dają dobry odbiór. Leżymy na skrajnym zasięgu satelitów i aby odebrać programy na odpowiednim poziomie trzeba zaopatrzyć się w sprawny sprzęt, który oferuje m. in. ITI i INFEL.

INFEL sprzedaje zestawy szwedzkiej firmy PORION AB wyposażone w doskonały japoński tuner MASPRO. Posiada on wszystkie możliwości zdalnego sterowania anteną, jak również zapamiętanie pozycji wybranych satelitów, ich programów w danej polaryzacji. Odbiera 3 najlepiej oglądalne satelity, ale jest także możliwość znalezienia jeszcze co najmniej dwóch. Jest on, jednak dość drogi, kosztuje 650 dolarów. Najtańszy standardowy komplet tej firmy można nabyć (łącznie z czaszą anteny) za około 1950 dolarów, natomiast za zestaw luksusowy, ze zdalnym sterowaniem i odbiorem stereo trzeba zapłacić 1650 dolarów. Pieniądze należy wpłacić na konto firmy PORION, a więc posiadać trzeba konto bankowe. A. Nieco droższa jest propozycja ITI, która posiada urządzenia TVS firmy ARMSTRONG ELECTRONICS. Najtańszy komplet kosztuje około 1200 dolarów, a o płacić można przez PHZ „Baltona”, co nie wyklucza bonów. Tunery są już przystosowane do pasma 6,5 MHz i dzięki temu odbiór możliwy jest w czarno-białym.

Anteny opracowane specjalnie do odbioru TV satelitarnej w Polsce dostępne są nie tylko za dewizy, ale i za złotówki. Np. antena o średnicy 1,5 m z metalizowanego tworzywa sztucznego wraz ze stojakiem produkcji firmy WALASZK z Warszawy kosztuje 150 tys. zł. Za złotówki można kupić także urządzenie do zdalnego sterowania anteną (120 tys. zł).

Na razie korzystamy z satelitów telekomunikacyjnych. Coraz częściej słychać o radiodifuzyjnych, których wykorzystanie było zapowiadane już na początku 1987 roku. Będą one przekazywały inne programy, nie poświęcając dotychczasowych. Korzystać z nich będzie można przy posiadanej instalacji satelitarnej, natomiast w przypadku zastosowania w nowych satelitach systemu D2 MAC, istnieje możliwość dobudowania do kupionych obecnie urządzeń dodatkowego konwertera

Poznajmy się

Poniżej przedstawiamy notki o programach telewizji satelitarnej, które można odbierać w naszym województwie.

● **CABLE NEWS NETWORK (CNN).** CNN jest programem amerykańskim (wylącznie informacyjnym), który przez 24 godziny na dobę nadaje aktualne sprawozdania polityczne, gospodarcze, sportowe, prognozy pogody, komentarze, wiadomości itd. CNN jest przekazywany do Europy przez satelitę Intelsat V.

● **THE CHILDREN'S CHANNEL.** Angielski program dla dzieci, odbierany jako część pakietu telewizji kablowej (razem z Music Box i kanałem płatnej TV Premiere). Oferuje przez osiem godzin mieszankę złożoną z filmów rysunkowych, magazynów i seriali TV adresowaną do dzieci do lat 13.

● **FILM NET (ATN).** Nadaje program telewizyjny płatnej do wstępu holenderskiej sieci kablowej. Oferuje co miesiąc 35 filmów fabularnych, głównie amerykańskich, filmy rysunkowe i serie telewizyjne oraz pięć do sześciu filmów holenderskich.

● **MUSIC BOX.** Music Box jest eksploatowany przez towarzystwo „The Music Channel Ltd.”, które w 50 proc. należy do brytyjskiego koncernu mass mediów Thorn EMI. Program ten określa się nazwą „POP TV” — nadaje non stop program muzyczny, w którym godzinami prezentowane są teledyski.

● **PREMIERE.** Płatna telewizja, emitująca filmy fabularne. 49 proc. udziałów mają „wielcy” amerykańscy filmy Twentieth Century Fox, Columbia, Warner oraz przedsiębiorstwo Pay-TV: Home Office i Showtime (The Movie Channel). Natomiast 51 proc. Premiere należy do brytyjskiego koncernu Thorn EMI i do Goldcrest, największego producenta filmowego w Wielkiej Brytanii.

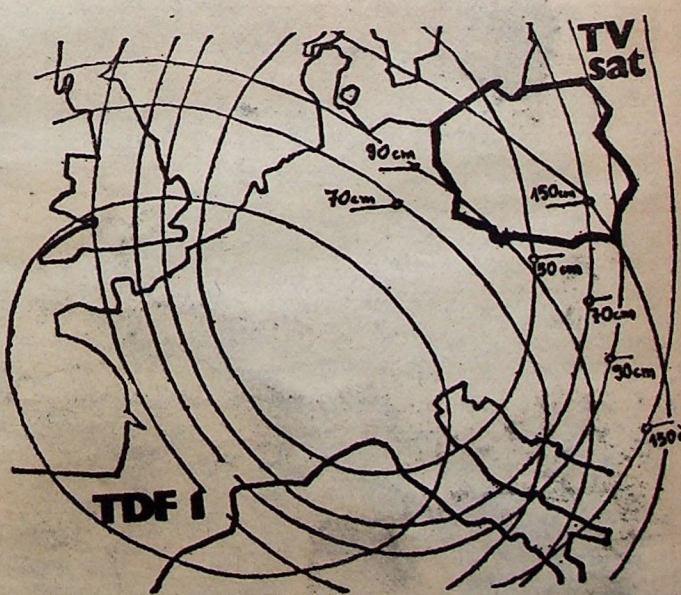
● **RAI UNO.** I program sieci naziemnej państwowej telewizji włoskiej, przekazywany dodatkowo w pełnym zakresie przez kanał satelitarny.

● **RTL +.** Głównym udziałowcem niemieckojęzycznego RTL+ jest luksemburskie towarzystwo radiowo-telewizyjne CLT. Nadaje codziennie przeciętnie siedem godzin programu, na który składają się filmy fabularne — 40 proc., seriale — 10 proc., gry, quizy i rozmowy w studio — 40 proc. czasu emisji oraz 10 proc. — teledyski i filmy rysunkowe.

● **SAT 1.** Komercyjny program satelitarny rozprowadzany w sieciach kablowych RFN oraz austriackich. Nadaje codziennie dwugodzinny program, trzy czwarte ofert to programy rozrywkowe; programy polityczne, kulturalne i informacyjne zajmują za ledwie 15 proc. czasu emisji.

● **SKY CHANNEL.** Organizatorem Sky Channel jest mieszczące się w Londynie towarzystwo akcyjne Satellite Television Plc., którego 90,4 proc. stanowi własność australijskiego magnata środków przekazu, Ruperta Murdocha. Sky Channel nadaje średnio 16 godzin programu dziennie. Ponad 40 proc. czasu emisji zajmują wideodyski, jedną trzecią seriale i filmy kinowe, około 10 proc. programy rozrywkowe dla dzieci, a dalsze 10 proc. sportowe.

Przybędzie 8 programów



Z początkiem 1988 roku Polska znajdzie się w obszarze odbioru rachodniolomickiego TV SAT, a zachodnią i południowo-zachodnią część kraju (w tym Łęgnię) będą mogły odbierać programy francuskiego TDF 1. W ten sposób przybędzie 8 programów telewizyjnych i 32 radiowe. Liczby na rysunku oznaczają średnice czasy anteny, przy jakiej możliwy jest odbiór.

Kolumnę przygotował Grzegorz Pabozek

Boże Narodzenie - historia i obyczaje

Ryszard Adamów

Nie wiemy, w którym dniu (a nawet, w którym miesiącu) urodził się Jezus; żadna z czterech Ewangelii o tym nie wspomina. Oznaczać to może jedno: że starożytny Kościół nie obchodził świąt Bożego Narodzenia. I istotnie — nie obchodził. Skromny rytuał wczesnego chrześcijaństwa wiązał się bowiem przede wszystkim z chrztem i — na czym głównie koncentrowała się wiara — zmartwychwstaniem Jezusa. Stąd przez blisko trzysta lat jedynym świętem chrześcijan była Wielkanoc (Pascha); wierni zbierali się w tym dniu na uczcie dziękczynnej, wspominali śmierć i zmartwychwstanie Jezusa. Dopiero w II i III wieku wraz z ekspansją i rozwojem chrześcijaństwa rytuał nabierał większego znaczenia, wykształcał się i wzbogacał (często o obce, przyjęte z innych wierzeń elementy). Mniej więcej w tym okresie chrześcijanie egipccy uznają szóstego stycznia jako dzień Bożego Narodzenia; zwyczaj ten szybko rozpowszechnił się obejmując cały Wschód. Od IV wieku święto to obowiązuje również w Kościele zachodnim, ale dzień narodzin Zbawiciela obchodzony jest nie 6 stycznia, lecz 25 grudnia. Dlaczego właśnie 25 grudnia?

Otóż chrześcijaństwo wywodzi się — jak wiadomo — z judaizmu, lecz tworzyło się i kształtowało wśród wielu religii politeistycznych (czyli wg naszych pojęć pogańskich) wielonarodowego imperium rzymskiego. Religie te siłą rzeczy musiały oddziaływać na siebie, przenikać się wzajemnie, przyjmować jedną od drugiej pewne formy ceremonialu, pewne pojęcia i zwyczaje. Nie jest wolne od tego i chrześcijaństwo, w którym utrwaliło się — w kształcie odpowiednio zmodyfikowanym, dostosowanym do własnych potrzeb i doktryn — wiele naleciałości pogańskich, co oczywiście w niczym nie podważa nauki głoszonej przez Jezusa i Jego następców.

Taką właśnie pozostałością po obyczajach pogańskich wydaje się być przyjęte z mitraizmu — w pewnym okresie groźnego rywala Kościoła chrześcijańskiego — obchodzone przez nas 25 grudnia święto Bożego Narodzenia.

Kult Mitry, indoeuropejskiego boga światła, przeniesiony przez żołnierzy, legionistów z Azji Mniejszej do Europy — ściślej: do zachodniej prowincji cesarstwa — przypominał w wielu aspektach (surowa moralność, obietnica szczęścia w życiu pozagrobowym, odrodzenie duchowe poprzez chrzest) religię chrześcijańską. Prosty rytuał ograniczający się w zasadzie do chrztu krwią byka i świętej uczty, na której spożywano mięso tegoż byka-symbolu siły, sprawił, że na początku IV wieku kult Mitry osiągnął wielką popularność, przyciągając „sporo” wyznawców. W Rzymie utożsamiano go z bogiem-Słońcem Niezwyčajnym i uroczyste obchodzono jego urodziny 25 grudnia, ponieważ według kalendarza juliańskiego dzień ten uważany był za zimowe przesilenie i dzień narodzin słońca. W uroczystościach tych brali udział również liczni chrześcijanie skłaniający się ku mitraizmowi. Zaniepokojeni ojcowie Kościoła postanowili więc wziąć byka za rog, to znaczy skierować kult okazywany słońcu ku Jezusowi, co też uczynili, ogłaszając dzień

25 grudnia dniem narodzin Syna Bożego. Powyższy wywód stanowi oczywiście tylko jedną z kilku hipotez. Hipoteza ta jednak wydaje się być najbardziej prawdopodobna, a nawet znajduje pośrednie potwierdzenie w słowach papieża Leona I Wielkiego (440-461) który oburzał się, że dzień Bożego Narodzenia obchodzony jest tak uroczysto jedynie ze względu na narodziny nowego słońca.

★

W zależności od miejsca i czasu różnie obchodzono święta Bożego Narodzenia, towarzyszyły temu też różne rytuały, pochodzący niekiedy nawet z okresu pierwotnego pogaństwa.

W Anglii (i nie tylko zresztą) uważają strzyżkę za króla ptaków, małego króla, króla żywopłotów itp. Zabicie tego ptaszka sprowadza nieszczęście, choroby, najstraszniejsze niepowodzenia. A jednak kiedyś powszechnie go uśmiercano — raz w roku, właśnie w Boże Narodzenie.

W nocy z 24 na 25 grudnia po nabożeństwie (pasterce) cała służba dworska i folwarczna udawała się na poszukiwanie strzyżki, którego po znalezieniu zabijano i przywiązywano z rozpostartymi skrzydłami do tyki. Potem chodzono z nim po domach „tak żeby każdy z wiernych mógł otrzymać cząstkę cnót, które emanują ze zmarłego” — i zbierano datki. Po obejściu wszystkich domów, strzyżka zanoszona na cmentarz i bardzo uroczysto grzebano, odprowadzając nad nim śpiewane egzekwie. Zwyczaj ten znany był również, choć w nieco odmiennej formie, w osiemnastowiecznej Irlandii i niektórych rejonach Francji.

W dziewiętnastowiecznej Prowansji w dzień wigilijny wypręgano woły, albowiem święta Bożego Narodzenia były odpoczynkiem dla każdego żyjącego stworzenia, a więc i dla zwierząt. Tuż przed wieczem wszyscy udawali się po wigilijne polano, koniecznie z drzewa owocowego, jak nakazywała tradycja. Po przyniesieniu polana, a wnoszono je uroczysto i z odpowiednim ceremoniałem, obchodzono z nim trzykrotnie kuchnię, po czym gospodarz — przy okrzykach innych: wesele, wesele! — wylewał na nie szklankę gotowanego wina. Dopiero wówczas kładziono pień do ognia i zasiadano do stołu, na którym palili się trzy świece woskowe; przechylenie się lub opadnięcie knota było złą wróżbą dla domu. Na stole stały naczynia z kielkującym ziarnem (moczonym w wodzie od dnia św. Barbary) i, ma się rozumieć, piętrzyły się tradycyjne potrawy: ślimaki, dorsz smażony, głowacz z oliwkami, botwinka, korzenie ostu, seler w pieprzowym sosie, baby w oliwie, rodzynek, migdały, rajske jabłuszka i oczywiście wielki kołacz wielkanocny. Kolacja przeciągała się aż do pasterki; przy błonącym polanie — będadym, jak się wydaje, źródłem symbolu ognia-dostatku snuto przeróżne wspomnienia; koled nie śpiewano.

Ciekawy ceremonial bożonarodzeniowy zaobserwował holenderski marynarz, kapitan C. van Holst-Lieven, przebywający w roku 1902 na wyspce Katarawa położonej o około stu mil na północ od Nowej Zelandii. Wysepkę tę zamieszkiwało trzydziści rodzin Maorysów (Maori), byłych „ludożerców, nawróconych”, ale — rzecz można — jedynie częściowo na katolicyzm, częściowo tylko, ponieważ dwaj niemieccy katolicy-misjonarze ze Zgromadzenia św. Wincentego a Pau-

lo, zanim zdążyli przerobić cały katechizm, zostali przez Maorysów skonsu-mowani; stało się to na dziesięć lat przed przybyciem na wyspę van Holst-Lievena. Maorysi byli już w miarę poutni, bo Anglicy dość skutecznie i metodami raczej barbarzyńskimi (dwóch rozstrzelano, jednego powieszono, siedmiu na długie lata zapudlowano w kryminalne) zniechęcili ich do białego mięsa. Z zaszczepionej im przez pożartych misjonarzy wiary tubylcy zapamiętali: za ledwie kilka zdań koledy „Stille Nacht, heilige Nacht” oraz mocno spaczony obrządek wigilijny, polegający na tym że do wyszcielonej łóżki pirogi układano czyste, wypucowane do połysku niemowlę i odprawiano wokół niego rytualny taniec, śpiewając, czy raczej wykrzykując, zapamiętane słowa z koledy „Stille Nacht”. Po krótkim tańcu niemowlę usuwano i na jego miejsce kładziono równie czyste i ogolone prosię; znów następował taniec, po czym prosiaka zabijano i od razu nie bebesząc nawet — zjadano. Ponieważ jedno prosię nie mogło nasycić całej wioski, ceremoniał ten wielokrotnie powtarzano, co trwało całą noc, czyli do rana 25 grudnia, w którym to dniu już niczego nie jedzono, lecz tylko pito; solidnie pito, zapewnia van Holst-Lieven. Ale o pijaństwie lepiej nie mówić w okresie wzmagającej się aktywności wojujących abstynentów, do których zresztą sam się zaliczam.

★

A u nas? Jak było u nas? U nas, piszą autorzy „Wyrzeczyska” (Tadeusz

Ciolek, Jacek Ołędzki i Anna Zagroźńska), „gdzieś tam umieszczano pod obrusem stołu wigilijnego siano kładąc opłatek obok bochenka chleba (Kartuzy). Często opłatkami obdzielano też bydło”. W okolicach Starogardu (...) nie urząda się Wigilii wieczorem, lecz późno rano, po pasterce Powszechny był zwyczaj dawania domownikom podarunków. Co więcej „gwiazdkę” otrzymywały także zwierzęta (powiat kościerski). Był to specjalnie wypieczony chleb. Znano też święcenie siana, dawanie go bydłu, wynoszenie rybom do jeziora klusek z makiem, dawanie psu części każdej potrawy wigilijnej”.

Do stosowanego ogólnie zwyczaju należało dzielenie się opłatkami. Niekiedy zabawiano się wróżbami (np. z ziarenek siana). Poza tym pito, koledowano, modlono się i, rzecz oczywista, jedzono: szynki, barszcz, pierogi z kapustą, bigos, studzinię, kołacz, makowce, serniki, ryby nadziewane, smażone, w galarecie, po grecku i abisyńsku, rozkoszowano się przesmaczonymi kielbasami, baleronami, poledwicą, pieczywem z kury, indyka, gęsi, pasztetami z wątróbek z płacwa domowego, śledziami panierowanymi, marynowanymi i podawanymi w śmietanie. Tak bywało.

A my? My tu i teraz? No cóż, mamy ostatecznie kurczaka kartkowego, a jeśli dopisze nam szczęście i zdążymy w porę zająć miejsce w kolejce, to być może zdarzy się cud i będziemy mieć również karpia po żydowsku. A zatem smacznego i wesołych świąt!

Jujka



Zemsta

Anna Borska

Stara kamienica na przedmieściach Legnicy. Mieszkania bez podstawowych urządzeń sanitarnych. Ściany, których dawno nie dotknął pędzel malarza. Kiedy dzień zbliża się ku schyłkowi, prawie z każdych drzwi słychać zniekształcone, podniecone alkoholem głosy. Awantury i porachunki za często wyimaginowane krzywdy są na tyle częste, że sąsiedzi nie zwracają uwagi na takie „drobiazgi”. Jedni — ze strachu, drudzy — z obojętności. Pozostali zajęci są właśnie bez reszty napelnianiem własnego kieliszka...

1. KAZIMIERZ K. urodził się 35 lat temu w chłopskiej rodzinie. Rodzeństwo miał tak liczne, że na dobrą sprawę można by nim zapłacić połowę jednej szkolnej klasy. Nie przelewał się w tej kilkunastoosobowej rodzinie, na którą praktycznie pracował tylko jeden człowiek — ojciec. Często bywało więc w domu głodno i chłodno. Ten niedostatek rodzice Kazimierza K. przyjmowali jako rzecz oczywistą, z którą uporać się nie sposób. Równie oczywista była dla nich zasada uczciwego, pod każdym względem, życia. Dziwiono się nawet we wsi, że w takim niedostatku wyrastają takie dobre dzieci. Widziano w tym nawet Boską opatrzność, która wynagradza rodzicom trudy dnia powszedniego...

Kazimierz K. nie odbiegał od rodzinnej normy. Podobnie jak bracia i siostry pilnie słuchał poleceń, nie przekraczał rodzicielskich zakazów. Tylko z nauką nie szło mu tak dobrze i wcale nie dlatego, że się starał. Kłopoty zaczęły się już na samym początku, kiedy opanowanie całego alfabetu w ciągu jednego roku okazało się dla niego niemożliwe. Dopiero po dwóch latach zdobył na tyle zrozumieć tajniki pisania i czytania, że otrzymał promocję do następnej klasy.

Trudności wróciły kilka lat później, kiedy wkroczył w wiek dojrzewania. Znowu nie pomogły najszersze chęci i „przysiadanie faldów”. Znowu musiał repetywać. Wiadomo już było, że jego edukacja skończy się na szkole podstawowej. I rzeczywiście tak się stało.

Nawet nie próbował myśleć o jakiegokolwiek dalszej nauce. Sam zdawał sobie sprawę, że nie podoła. Tylko co zrobić dalej? Przez jakiś czas pomagał ojcu. Ale i to nie było przecież równoznaczne z życiową perspektywą. Gospodarstwo było małe, a chętnych do zostania na ojcowiznie wielu. Kazimierz K. przegrywał i w tej konkurencji — bracia byli zdolniejsi, mieli większą smykałkę.

Zaczął myśleć o przeprowadzeniu się do miasta i myślał o tym tak długo, aż sam uwierzył, iż jest to jego jedyna szansa. — Tam szukają ludzi do pracy. Tam będę potrzebny. Tam ułożę sobie życie — przekonywał rodzinę tak długo, aż przekonał. Miał wtedy 25 lat.

Chciał szybko czegoś się dorobić, więc nawet nie pomyślał o państwowej firmie. Każda z nich zresztą najczęściej poszukiwała wykwalifikowanego robotnika. Tu i ówdzie przyjmowano wprawdzie i niewykwalifikowanych, ale płacono im o wiele mniej, co zupełnie nie odpowiadało Kazimierzowi K. Zaczepił się w prywatnym zakładzie. Najpierw jednym, potem drugim. Mieszkał w kolejno wynajmowanych pokojach sublokatorskich, których cena dokładnie pochłaniała różnicę między zarobkami u „prywatniarza” a „na państwowym”. Zdawał sobie z tego sprawę. Wiedział również, że gdyby zatrudnił się w społecznym zakładzie, mógłby liczyć na hotel robotniczy. Nie potrafił już jednak, nie mógł, zmienić swego statusu quo, bowiem dwa lata po przyjeździe z rodzinnej wsi poznał Katarzynę.

2. BYŁA jego rówieśnicą, tyle że wychowana w mieście, imponowała mu większym obyciem. Bardzo prędko poczuł, że nie może się bez niej obejść. Zamieszkałi razem w którymś z sublokatorskich pokoiów. Ślub odłożyli na później, na czas „kiedy się dorobią”. Rodzina Katarzyny zaaprobowała ich decyzję bez

najmniejszego „ale”. Niby dlaczego miało być inaczej? Matka Katarzyny też żyła w konkubinacie od lat kilku i wyznawała skądinąd słuszną zasadę, że ślub wcale nie jest rękojmią udanego współżycia...

Brak ślubu też jednak ową rękojmią nie był, przynajmniej w przypadku Katarzyny. Od prawie samego początku ona i Kazimierz żyli jak pies z kotem, przy czym wzajemnie obarczali się winą za awantury. Prawdę mówiąc, to on jednak zawsze zaczynał, zarzucając jej niewierność i skłonności do zbyt towarzyskiego trybu życia, ona miała pretensje o jego nadmierną zazdrość i wyśnane z palca plotki.

Praktycznie, początkiem i przyczyną wszystkiego był alkohol — czasem wypijany wspólnie, często oddzielnie. Potem były złe, ostre słowa, a kiedy ich zabrakło — rękoczyn. Katarzyna wytrzymała w tej atmosferze dokładnie sześć lat. Potem przeniosła się do innego mężczyzny, definitywnie zrywając z Kazimierzem. Ale on nie mógł pogodzić się z utratą. Zaczął jak cień chodzić za ukochaną i namawiać ją do powrotu. Okazywał skrucie, obiecywał poprawę. Nie zapewniał jedynie, że przestanie pić — zresztą złożenia takiej obietnicy Katarzyna nie wymagała od niego... Wreszcie starania przyniosły pożądany efekt. Po blisko rocznej przer-

nej i gospodarza, zastał tam liczne, mięszone grono. Napływ gości był większy niż zazwyczaj, albowiem właśnie poprzedniego dnia Bolesław J. otrzymał od opieki społecznej cztery tysiące zapomogi, co zważywszy na ceny chleba, kaszanki i denaturatu, było dla niego i jego kumpli sporym zastrzykiem na najbliższe dni.

Daremnie jednak Kazimierz K. próbował zabrać ukochaną do domu. Była na tyle trzeźwa, że nie dawała się wprowadzić, a na tyle pod wpływem alkoholu, że za nic nie chciała opuścić wesołego towarzystwa. W rezultacie, to on, Kazimierz K. „poproszony” został o wyjście z mieszkania, i to bezapelacyjnie.

Po kilku godzinach wrócił tam jednak znowu. Czas i „jagodziańka” przerzedziły szeregi uczujących. Mimo protestów, Kazimierz K. zdołał zabrać Katarzynę do domu. Zaczęła się kolejna awantura, tym głośniejsza, że i Kazimierz był pijany — wypił tego dnia cztery setki czystej, pięćdziesiątki denaturatu i łącznie litr piwa. Skończyło się też — jak zwykle — rękoczynami, uspokajającymi postukiwaniami zza ściany, ciężkim snem i ciężkim kacem.

Właśnie na tego kaca potrzebne było piwo, które Kazimierz K. kupił następnego dnia, później coś zjedł, a po południu wyruszył na osiedle Kopernika, gdzie pod znanym sobie adresem Katarzyna kupiła pół litra denaturatu. Wrócili do domu, rozcieńczyli denaturat pół na pół z wodą i zaczęli popijać. Wieczorem dołączył do nich sąsiad z własną półlitrowką. Siedzieli tak do północy...

Kiedy zostali sami, znowu doszło do awantury. Kazimierz K. zaczął wypominać Katarzynie wszystkie jej prawdziwe i nieprawdziwe grzechy, wady i słabości. Doszedł w tej kłanii wreszcie do poprzedniego dnia i do jej bytności

aby zakończyć dzień ostatnią „jagodziańką”, inni do domu. Bolesław J. został sam, ale nie na długo. Gościnnie otworzył drzwi na odgłos pukania. Na progu stał Kazimierz K. z całym swym bagażem krzywdy i złości. Ale zjawił się tutaj nie tylko z psychicznym balastem...

Zaczął się od wymówek, że Bolesław J. zwabia do swego mieszkania Katarzynę, że ją upija, że się ją tutaj wykorzystuje, że on, Kazimierz K., nie pozwoli na dalsze takie praktyki. Bolesław J. zaprotestował: nikogo siłą nie ściga, nikogo siłą nie trzyma. Przychodzi kto sam chce, a każdy jest dorosły... Te usprawiedliwienia, delikatnie mówiąc, zdenerwowały jeszcze bardziej Kazimierza K. Tym bardziej, że wietrzył w nich fałsz, że pewien był swoich przeczuc i swoich racji.

Uniósł rękę, w której trzymał znalezione gdzieś po drodze brukowce. Zamachnął się kilka razy. Każdy cios trafiał w głowę Bolesława J....

Potem wrócił do domu, wypił setkę rozcieńczonego denaturatu i położył się spać.

Następnego dnia znaleziono zwłoki Bolesława J. Następnego dnia rozpoczęto czynności zmierzające do znalezienia mordercy. Nie było to łatwe. Przecież przez mieszkanie Bolesława J. przewijało się mnóstwo ludzi z tzw. marginesu społecznego, znających się niejednokrotnie tylko z ksywy, nie mających stałego miejsca zamieszkania. To była pierwsza trudność. Druga polegała na tym, że wydobyć czegoś z ludzi, którzy poprzedniego dnia popijali z zamordowanym, było mocno utrudnione — nikt przecież nie był trzeźwy. Zmudnię, dzień po dniu, godziną po godzinie, analizowano fakty. Dotarto w ten sposób do Katarzyny i do zazdrosnego o nią Kazimierza K. W tym momencie w kryminalnej układance nie brakowało już niczego.

5. KAZIMIERZ J. w składanych początkowo wyjaśnieniach nie przyznał się do niczego. Z uporem twierdził, że nie wychodził z domu tej feralnej nocy. Zatrzymany w areszcie tymczasowym, w grypsie skierowanym do Katarzyny, próbował „przypomnieć” jej, jak to było „naprawdę”. Prosił, by przypomnieli o tej „prawdzie” także innym świadkom.

Później następuje kolejna faza: przyznaje się do nocnej wizyty i rozmowy. Ba! Mówi nawet, że uderzył, ale zastrzega, że tylko raz, bo chciał jedynie „rozwalić łeb” tamtemu, aby więcej nie upijał Katarzyny. A więc uderzył tylko raz, a potem wyszedł...

Jeszcze później znowu zaprzecza wszystkiemu. Przed sądem twierdzi, że w śledztwie przyznał się, bo był zmuszony, bo był pod presją psychiczną. Dodajmy, że jest to najczęściej stosowany chwyt obrońcy i jednocześnie najmniej skuteczny, zwłaszcza, gdy w grę wchodzi niezbita dowody...

Sąd Wojewódzki w Legnicy skazał Kazimierza K. na trzynaście lat pozbawienia wolności. Wyrok nie jest jeszcze prawomocny.

6. W TABELACH obrazujących strukturę i dynamikę przestępczości, zabójstwa nie stanowią dominującej pozycji. Wręcz przeciwnie — można mówić o zdecydowanej stabilności. Przykładowo, w roku 1980 popełniono ich 589 (na ogólną liczbę 340 tysięcy przestępstw). W 1984 — 593 (na 540 tysięcy). Bezsprzecznie jednak zabójstwo budzi najwięcej emocji, jest bowiem najgroźniejszym przejawem patologii, godzi w najwyższe dobro — w życie ludzkie.

Jak wynika chociażby z przytoczonych wyżej danych, nie ma dnia w roku, aby nie zgłosiło ludzkie życie. Nie ma dnia, bez tragedii i dramatu. Ale czy można temu zapobiec? Przyczyna czynów zakwalifikowanych z artykułu 148 kodeksu karnego tkwi przecież przede wszystkim w konfliktach rodzinnych i w zwyczajowym nadużywaniu alkoholu.

Oba te momenty zaważyły na życiu Bolesława J. Obie te przyczyny kierowały ręką Kazimierza K.

Tylko czy powstrzyma to kogoś od wznowienia codziennych (i świątecznych) toastów...?



Rys. Marek Jędruski

wie znowu zamieszkali razem... I natychmiast zaczęły się awantury. Przyczyną jednej z nich stał się Bolesław J.

3. BOLESŁAW J. zajmował jednoizbowe mieszkanie w kamienicy na przedmieściu. Miał 41 lat i żył ze skromnej renty, uzupełnianej zapomogami z Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej. Praktycznie pieniądze te szły na alkohol i to jak najpodlejszego gatunku. U Bolesława J. piło się bowiem najczęściej rozcieńczony denaturat, który za małe pieniądze daje szybki efekt. A w gronie bywalców tego mieszkania nikt gotówką nie grzeszył. Bo i skąd mieli ją brać, skoro byli to ludzie żyjący bez pracy, bez zajęcia, czasem i bez dachu nad głową? Ich ambicje i potrzeby życiowe zaczynały się i kończyły na jednej czy dwóch szklaneczkach „czegoś mocniejszego” i kawalkiem kęsa do przespania się, przy czym bywała to i była jaka piwnica.

Właśnie w tym mieszkaniu, kilka dni przed ubiegłoroczną Wielkanocą, Kazimierz K. odnalazł Katarzynę. Oprócz

u Bolesława J. Bez ogródek wykrzyczał, że w żadne platoniczne układy nie wierzy, że robi z tym porządek i puścił w ruch pięści. Na krzyki Katarzyny wbiegła gospodyni mieszkania, co uspokoiło Kazimierza J. na tyle, że potulnie położył się spać. Ta skrucia i pokora były jednak tylko pozorne. Poczekał aż Katarzyna zaśnie, ubrał się i wyszedł z domu. Poczuł krzywdy, a może chęć „zrobienia porządku” były silniejsze od wszystkiego. Przyćmiły myśli, które mógłby dyktować rozum, uspijony zresztą w alkoholowych oparach...

4. W TYM DNIU, jak i w poprzednich u Bolesława J. przepijano „opiekuńcze” złotówki, a goście zmieniali się jak w kalejdoskopie. Oczywiście, jak zwykle, byli to sami swoi. Tuż obok, niemal za ścianą, także od rana, raczono się denaturatem i dla urozmaicenia wędrowano z jednego pomieszczenia do drugiego. W którymś momencie między Bolesławem J. a jego kumplem doszło do scysji. Kiedy nieporozumienie zamieniło się w psującą nastroje sprzeczke, goście wyszli. Jedni,

Obywatele świata

Wanda Dybalska

Nazywa się Jan Siemiginowski. Dla przyjaciół — Jasek. Dla obcych — Jan. W pracy koledzy i przełożeni nie potrafią wymówić jego nazwiska. Dla nich jest panem Ski.

Mieszka koło Albany, w Stanie Nowy Jork. Ma trzydzieści lat i odważne oczy. Przyjaciele mówią mu czasem: Ty, bracie, dopniesz swego! Inni wierzą i nie wierzą w Jaśkowe marzenia.

Pochodzi stąd. Niby nieśmiertelny szczerz, ale dla niego sprawa ważna. Gdy wrócił po raz trzeci, po siedmioletniej nieobecności, przyjechał w swoje strony. Ani na północ, ani na południe, ale tu — do Lubina. Trzy razy wyprawiał się na ocean i trzy razy wracał, jakby w myśl zasady: do trzech razy sztuka. Tam był ciałem, tu duszą. Rozerwany, zawieszony. Przez dwadzieścia lat.

Dopiero gdy w ubiegłym roku urodził się Adaś, jakby przestał mocować się z samym sobą. Wybrał ostatecznie — Amerykę.

Tam mój dom i moje miejsce. Rodzina powinna być razem. W Ameryce są matka, siostra, żona, syn, więc i ja — tłumaczy.

Odloty i przyloty

Pierwsza wyjechała matka. Miała wtedy 35 lat, sama nieudane małżeństwo i wieczne niedostatki. Siedem dni pracy w tygodniu, bez urlopu i liczenie każdego grosza — żeby starczyło na kurtkę, rower dla Jasia, chleb. Któregoś dnia powiedziała: Dostę. Przecież człowiek musi żyć pełnią życia, a nie tylko wegetować — od pierwszego do pierwszego.

Jasiek i Ewa zostali pod opieką dziadków. Przyszły lata niecierpliwego czekania na dzień, w którym będą razem, wpatrywania się w pocztową skrzynkę, wsłuchiwanie w kroki na schodach i słowa płynące z telefonijnej słuchawki. Być razem — to Jaśkowa obsesja. Żeby ją zrozumieć, trzeba słyszeć, co mówi o matce: Jest najlepszym przyjacielem, autorytetem, ... matką.

Pierwszy raz wyprawiał się na ocean po skończeniu technikum, ze świadectwem maturalnym w ręce. W głowie aż kotłowało się od myśli. Co wybrać, dokąd iść? Czy na studia, do których zachęcali go nauczyciele? Czy do matki, do której ganiły się wszystkie uczucia. Raz rozsądek górował nad emocjami, raz emocje tłumili rozsądek. A tu tylko dwadzieścia lat.

Uciekł z Ameryki po trzech miesiącach. Niczym wtedy nie uwiódł go wielki świat. Ani kinuzykami, ani bogactwem wylewającym się na ulice. Samotność, izolacja, oderwanie od przyjaciół. Obcy wśród obcych. Nawet dom, który z takim trudem uwiła matka, po przejściu amerykańskiej krzyżowej drogi, też wydawał się obcy.

Po raz drugi wyjeżdżał z postanowieniem, że zarobi pieniądze i wróci. Na zawsze. Nawet matkę przekonał do swojego planu. Narzucił sobie spartańską dyscyplinę i po paru latach przyjechał z pełnym portfelem. Nie bardzo jednak wiedział, co robić z tymi dolarami. Wydał je więc na to i na tamto. Z młodzieńczą nierozwagą.

Przyłoty i odloty. Zagubił się w nich jeszcze bardziej. Aż puścili, wydawałoby się żelazne, Jaśkowe nerwy. Ostatnia wyprawa omal nie skończyła się tragicznie. Paszport przez trzy dni czekał w skrzynce, a on we wrocławskiej klinice walczył o życie. Psychiczny szok, skrajna depresja, zapalenie opon mózgowych.

I znów matka wyrwała go nieszczęściu. Obłożyła poduszkami i taksówką powiozła do lekarzy. Potem już nie wypuściła go z rąk.

Obywatel świata

Niedawno Jasiek kupił dom. Dopiero wtedy pani Genowefa uwierzyła, że syn zostaje. Do tej pory harował niezmordowanie, gromadził dolary w banku i snuł plany związane z Polską. Zresztą snuje je do dzisiaj, ale jakby w innym wymiarze.

Wiosną tego roku przywiózł do Polski projekt „Programu wymiany młodzieży, młodych ambasadorów — emisariuszy międzynarodowego poznania i zrozumienia między Polską a stanem Nowy

Jork”. Opatrzony pieczęcią dokument złożył w Ministerstwie Oświaty i Wychowania, w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy, w dyrekcji KGHM, w naszej redakcji. Swoje intencje wyłożył wielu osobom. Może dwie, trzy potraktowały je poważnie! Między innymi Edward Rippel, dyrektor pracownicy KGHM.

W Ameryce ze swoją propozycją dotarł do Departamentu Szkolnictwa Stanu Nowy Jork. Uzyskał poparcie Marii Ramirez, dyrektorki Centrum Szkolnictwa Porównawczego i Wielokrajowego. Pani Ramirez napisała w piśmie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych: „Uważam za rzecz wielkiej wagi, by młodzi Amerykanie polskiego pochodzenia posiadali głębszą znajomość swojej spuścizny, jaką jest bogata kultura polskiej i jej język. Dla nas Amerykanów częścią składową poczucia obywatelskiego jest świadomość zróżnicowania narodowościowego. Staliśmy się istotnie miniswiatem i dlatego pragniemy, aby młodzi ludzie, tu i tam, mieli poczucie obywatelstwa i przynależności do całego świata”.

Pani Ramirez w lot odczytała moje myśli i dodała odwagi. To właśnie podobna mi się w tym kraju. Amerykanie mówią: Próbuji bracie, pokaż, co potrafisz, zakasaj rękawy, tu masz możliwości, tam, wszystko zależy od ciebie! Polacy natomiast, nawet zasiadali emigranci na wysokich stanowiskach, odradzali mi, wyszukiwali tysiące przeszkód. Niektórzy dzwonili nawet do matki, podpowiadając, żeby odwiedzić mnie od tego projektu, żeby nie nabijał sobie głowy mrzonkami — wspomina Jasiek.

Źródło

Nowy Jork to mały świat — pisze Maria Ramirez. — Pokój i dobrobyt naszego stanu jak nigdy dotąd w historii zależą od obywateli rozumiejących międzynarodowe problemy i inne kultury. Dlatego międzynarodowe nauczanie porównawcze jest tak ważne. Centrum dąży zarówno do poznania mechanizmów politycznych i ekonomicznych, jak i rozumienia kulturalnych różnic. Służą obsługa i treningiem w nauczaniu języków obcych, współpracuje z uniwersytetami, okręgami szkolnymi i organizacjami w wielu krajach. Promuje międzynarodowe wymiany naukowych praktyk, na wszystkich poziomach nauczania i wymiany kulturalnej. Udostępnia muzea, biblioteki, historyczne archiwa. Pracuje nad rozwojem technologii w zakresie nauczania na odległość, włącza się w ogólnokrajowe badania. Każdy student

ma obowiązek poznania języka i kultury innego kraju. Dlatego właściwe informacje o Polsce mają dla nas dużą wartość. Chcielibyśmy współpracować z naszymi kolegami w Polsce i z Fundacją „Źródło”, wspomagającą nasze poczynania.

Fundacja „Źródło” to też pomysł Jasika. Każda idea, niestety, musi wspierać się na mocnych podstawach finansowych. Dlatego zorganizował fundację, pozyskuje sojuszników, ofiarodawców — nie tylko wśród Polaków, ale i Amerykanów. Oczywiście, zebrane datki nie pokrywają kosztów wakacyjnego spotkania. Centrum Szkolnictwa deklaruje jednak sto tysięcy dolarów.

Być może ze „Źródła” popłyną nie tylko pieniądze, ale również strumień dobrej woli, nowego myślenia, porozumienia.

Chodzi o to, by młodzi spotkali się raz w roku, siedli przy wspólnym stole i porozmawiali o problemach współczesnego świata. Jaki jest, jaki być powinien i czy oni mogą go zmienić w przyszłości? Bez uprzedzeń, bez sztucznych barier.

Konwencja Genewska — tłumaczy pani Ramirez — otworzyła cel i drogi porozumienia między liderami świata. Jej intencją było stworzenie nowego realizmu w stosunkach między narodami. Zrozumienie między ludźmi, między Wschodem i Zachodem — to klucz do Pokoju. Za długo nasze wzajemne wyobrażenia kształtowały się poprzez konflikty polityczne. Doprowadziło to do wypaczenia obrazu prawdziwego polskiego i amerykańskiego życia. Zaszczepienie idei porozumienia w młodych umysłach daje nadzieję lepszej przyszłości...

Jasiek proponuje obustronną wymianę kilkunastoosobowych grup młodzieży, uczniów szkół średnich. Latem przyjadą do Stanu Nowy Jork, wezmą udział w wykładach poświęconych historii, kulturze i sztuce, w sesji na temat Polski. Zobaczą najciekawsze miejsca w okolicy, spotkają się z przedstawicielami władz, przez tydzień będą gośćmi polskich rodzin, a w pozostałych dniach — mieszkańcami domów akademickich. Wyszliwają język w długich i pożytecznych rozmowach... A potem zaproszą kolegów z Ameryki na spotkanie z Polską.

Projekt

Projekt programu złożył w maju. Po dwóch miesiącach wyjeżdżał z kraju bez żadnej odpowiedzi. Zawiedziony, rozgoryczony, przekonany, że nie znalazł zwolenników swojego planu. Jakby go nikt nie rozumiał, albo nie chciał rozumieć. Przyzwyczaił się już do innego tempa i stylu pracy. Pytał, dlaczego dokumenty muszą przejść przez tyle biurek? Dyrektor Rippel obdarował go miedziannymi pamiątkami i nadzieją. Jak tylko będzie zgoda Warszawy, kombinat weźmie sprawę w swoje ręce.

I wziął. Pod koniec listopada nadeszła pozytywna odpowiedź ministerstwa. Być może po wakacjach znów wrócimy do „Źródła”.



Czy polskie dzieci uirzą nowojorskie wieżowce?

Fot. ARK

Uliczka

Do napisania tego listu skłania mnie odpowiedź Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrze” w Głogowie. Zgadza się i podpisuje pod listem „Stroskanej mieszkanki z Głogowa” („Konkrety” 42/87).

Powody podwyżek może i były podawane do wiadomości, ale czy woda, gaz i wywożenie nieczystości spowodowały aż tak znaczną podwyżkę? Mieszkam trzy lata, płaciłem za mieszkanie 2.500 zł — obecnie płacę 5.208 zł. Trawnik i klomby są, ale zaśmiecone papierami, które wiatr wywiewa z kontenerów, z pobliskich sklepów (stodoła).

Słupa i wąska uliczka nie powinna być tarasowana, bo jest to droga pożarowa i służy zarazem do wywożenia śmieci. Niektórzy właściciele pojazdów myją swoje wozy pod domem. Wiadomo jak to wygląda po myciu. Zostaje błoto, chodzą po nim dorośli i dzieci. Wszyscy też wdychamy spaliny z maluchów, syren, fiatów... A gdzie ochrona środowiska?

Wniosek rady osiedlowej o zezwolenie na parkowanie pojazdów pod budynkiem stawiabym pod znakiem zapytania. Czy aby nie było to w czymś, wąsko pojętym interesie? Jako przykład podam ul. Saturna na osiedlu Kopernika w Głogowie. Parę miesięcy temu uliczka była zatłoczona, obecnie nie ma tam ani jednego pojazdu — gdyż u wylotu stoi znak zakazu ruchu.

A swoją drogą, ciekawy jestem, dlaczego zarządcy spółdzielni nie starczyło odwagi czytelnie podpisać się pod wyjaśnieniem na słuszne, czy nawet niesłuszne uwagi mieszkańców.

(nazwisko do wiadomości red.)

Ile za bilet?

Proszę o pomoc w imieniu mieszkańców Witkowa i swoim własnym. Nasza wioska Witków, a właściwie kolonia Witków leży przy drodze T-22 na trasie Chojnow — Bolesławiec. Gdy kupujemy bilet z Chojnowa do Witkowa, płacimy 20 zł. Natomiast wsiadając do autobusu relacji Bolesławiec — Chojnow, na tej samej trasie, płacimy 40 zł. Odległość z Witkowa do Chojnowa (dworzec PKS) wynosi 9,5 km. Prosiłem kierownika PKS Bolesławiec, aby poinformował swoje kierownictwo, że mają błąd w cenniku. Zgłaszałem to również na dworcu PKS i w Chojnowie. Gdy prosiłem kierownika z bolesławieckiego PKS o bilet za 20 zł, to powiedział, że jeśli nie wykupię biletu za 40 zł, to odstawi mnie na MO. Może PKS bolesławiecki już wprowadził drugi etap reformy gospodarczej?

Piotr Ditrich
Witków

Z psem na cmentarz

W odpowiedzi na notatkę prasową zamieszczoną w 42/87 numerze „Konkrety”, uprzejmie informuję, że nie ma możliwości cofnięcia zakazu wprowadzania psów na teren cmentarza (przepis ten nie dotyczy psów przewodników). Powyższy zakaz został wprowadzony z uwagi na wpływające wnioski do prezydenta miasta Legnicy, jak i do wojewody legnickiego Kierowane przez radnych oraz mieszkańców miasta. Jego wprowadzenie poprzedzone zostało konsultacjami społecznymi. Z tych względów cofnięcie zakazu wprowadzania psów na cmentarz byłoby sprzeczne z przepisami.

Franciszek Stasiak
prezydent miasta
Legnicy

Przysłona zero

W odpowiedzi na „Przysłone zero” („Konkrety” nr 45/87) informujemy, że w trakcie przeprowadzonej w mieszkaniu ob. Solkana (zam. w Legnicy) w dniu 24.10.1987 r. wizji, stwierdzono konieczność remontu dachu wraz z wymianą obróbek blacharskich oraz konieczność wymiany stropów w mieszkaniu lokatora. Remont dachu zostanie przeprowadzony w 1988 roku. Wymiana stropów w mieszkaniu związana jest z koniecznością wkwatrowania lokatora do lokalu zastępczego, wskazanego przez Wydział Spraw Lokalowych Urzędu Miejskiego. Pomimo tego będziemy czynić starania o wykonanie wymiany stropów w 1988 r.

Do czasu remontu pracownicy ZGM-1 zabezpieczą dach ww. budynku w terminie do końca br.

Jerzy Miller
dyrektor
„Przedsiębiorstwa Gospodarki
Mieszkaniowej w Legnicy

Wydanie świąteczne



pod redakcją
Ryszarda Adamowa

Agnieszka Ziembowicz
lat 13 — Tymowa

Deszcz

Zgromadzone ciężkie chmury,
jakby ktoś wyzwał.
Leje się z góry
kropelka za kropelką,
kropelka za kropelką,
kropelka za kropelką.
Znowu pada.
Idę z czarnym parasolem.
Przez nieuwagę wchodzę w kałużę.
Rozpryskuję błoto na przechodniów,
Przepraszam.
Kiedy ten deszcz przestanie padać?
Idę dalej.
Kropła spadła mi na czoło.
Chyba parasol jest dziurawy.
Trudno.
Wreszcie...
Co się stało?
Nic. Po prostu dobiegłam do domu.

Maja Nizłńska
lat 12 — Wrocław

Deszcz

Deszcz całuje kropelkami
po twarzy,
tańczy za szybami
i marzy.
Marzy o tęczy, co nastanie
gdy skończy się jego
na listkach chilpanie.

Renata Krupa
lat 12 — Lubin

Żal

Żal. Wielki żal.
Rzędem idzie luna
czarna.
Czarna jak bezdenna studnia.
Dlaczego żal nie ma końca?
Dlaczego ludzie stroskani żalem
bladzi
i zgięci wpół chodzą?
Dlaczego istnieje coś,
a właściwie wielka nicłość,
która żyć i cieszyć się
dzieciom zabrania?

Renata Krzyżanowska
lat 13 — Chojnów

Marzenie

Jeśli muzyki nauczą cię drzewa,
to całe życie będziesz śpiewał jak ptak...
A jeśli morze nauczy cię marzeń,
to będziesz tęsknot gospodarzem jak
wiatr...
Ucz się morza i od drzewa,
Płyn za marzeniem, a w drodze
śpiewaj...

Monika Rulka
lat 11 — Jawor

Słońce dla brata

(ten wiersz napisałam dla brata,
który w wypadku stracił oko)

W jesienny dzień
słoneczne promyki
rozkołysały się w kolorowych liściach,
Wokół gwar i śmiech,
dwie żrenice jak dwa słońca błyszczą.
Nagle huk, ból i krzyk,
zapadła nagle ciemność.
Zgasło jedno słońce.
Śmieję się, bracie, i cieszę,
choćby nawet przez łzy.
My kochamy cię wciąż,
z jednym słońcem też można żyć.

Barbara Chlebda
lat 14 — Wojbórz

Łaś

Zawitało lato do sadu naszego
Dało nam powietrza letniego — ciepłego
Na zielonych drzewach wesołe skowronki
Śpiewają wesoło, jak na drzewie
Wiewiórki wesoło skaczą po gałązkach
A co tak tam gęga? To przecież jest
Gaska
Gaska gęga sobie i wesoło skacze
A za nią już drepce złotki kurczaczek
Zając kica sobie po całutkim lesie
A echo z oddali różne głosy niesie
Lisy w swoich norkach jedzą tłuste kury
Aż tu naraz kapu, kapu, coś leje się
Dużo zwierząt w norach się skryło
Reszta patrzy — słońce zaświeciło?
Na niebie stanęła tęcza kolorowa
Teraz w swoich norach już nikt się
nie chowa.

Joanna Kościelniak
lat 13 — Tymowa

Skarby w piórniku

W moim piórniku
przyrządów jest bez liku.
Pióro do pisania
i guma do mazania.
Ołówek jest mi przydatny
do różnych szkiców zdany.
Linijka i kątomierzem
na matematyce mierzę.
Cyrkiel wnet mi narysuje koła
jakich nie widział szkoła.
Kredkami lubię rysować,
a farbami malować.
Gdzie to wszystko się zmieści?
Powiedźcie drogie dzieci.
A dzieci już dawno wiedziały,
lecz odpowiedzieć nie chciały.

Beata Szpanko
lat 12 — Lubin

Świat marzeń

Świat marzeń jest niezmierzony,
wesoły i wiecznie zmieniony.
Marzenia są różne:
gładkie,
próżne,
kolorowe,
pstrykate,
czasem nieśmiałe, a czasem...
kropkowate.
Czasami marzenie jest inne
skryte
i często dla obcych dziwne.
Niektóre się spełniają.
I ja mam jedno marzenie.
które zaraz Wam zdradzę:
żebyśmy zaraz poszli na plażę,
prażyli się w słońcu,
a potem dla ochłody
jedli bananowe lody.

Monika Rogalska
lat 11 — Lubin

Sen o życiu

Przyleciało ptaków jak sen,
Zaden z nich nie oglądał się.
Ach, życie śmieszne jak klaun na scenie,
Zostać cyrkowcem jedno marzenie.
Jechać na koniu białym jak mleko,
Jechać i jechać daleko.
Śpiewać piosenki, niech wiatr je niesie
Po cichym i ciemnym lesie.
I nie bać się niczego złego.
Przygody mieć nad przygodami,
zawrzeć przymierze z gwiazdami.
Płynąć po przygodzie,
Nawet w niepogodzie.
I pić słodką wodę.

Mariusz Senderek
lat 11 — Zagrodno

Deszcz

Kapie deszcz kap! kap!
Karolinko, złap mnie, złap.
Karolinka deszczu łapie
i butkami w błocie człapie.
Moja droga Karolinko,
nie bądź głupiotką dziewczynką
Wujek pędzi po doktora,
Karolinka bardzo chora.
Doktor spieszy się jak może,
choć zimno jest na dworze.
Karolinka w łóżku leży,
mama jej gorączkę mierzy.
Przyszły do niej koleżanki.
Marty, Lilki oraz Anki.
Doktor Karolinkę bada,
ale deszczu ciągle pada.
Doktor skończył już ją badać,
no i deszcz przestał padać.



Oto zbiorowe zdjęcie wszystkich autorów dzisiejszego wydania „Arkusza Literackiego”.

Fot. Jacek Majcher

Sylwia Bielecka
lat 13 — Budziszów Wielki

Tęcza

Nad polami brama wysoka,
Kolorowa jak ogon pawia.
Popatrz, ile barw złączonych w słońcu,
spójrz na ten srebrny staw,
w którym się kolory płaczą.

Joanna Punicka
lat 13 — Głogów

Jesień

Pójdę do parku nazbierać liści,
liści czerwonych, żółtych, złocistych,
co piękna jesień w darze nam dała.
I zrobię sobie jesiennego ludzika,
co ręce i nogi będzie miał z patyków.
Na głowie czapkę z kasztana,
co jarzębiną będzie przybrana.
W ręce koszycek pełen żołądki.
Niech krasnoludek też jesień święci.

Wioletta Głabicka
lat 12 — Budziszów Wielki

Błękitne tło oceanu

Drgające obrazy morza,
słoneczne dni nadchodzące
będą krążyć nad twoim ciałem,
by było piękne, czyste i gorące,
by w falach morza było skąpanie.

Krzysztof Wąlczak
lat 13 — Lubin

Noc

Widzę przez okno Wielki Wóś
iskrzy się na niebie
więc się pytam
czy chętnie byś mnie wioził
na przejażdżkę po niebie.
Na złocistej drodze
pomiedzy złotymi gwiazdami
znaleźliśmy wiele
i nawet setki spokojnych gwiazd
Dla Ciebie i dla mnie.

Małgorzata Szewc
lat 13 — Budziszów Wielki

Siostrzyczka

Kiedy jesteś miła i radosna,
i wesoła jak stokrotka wiosna,
wtedy wszystko się do ciebie śmieje
i na szczęście w życiu masz nadzieję.

Joanna Siekierska
lat 14 — Głogów

Wakacje

Weź ten garneczek i postaw stołeczek.
I chodźmy za rączką, pójdziemy na
łączkę.
Znajdziemy fruującą kropkowaną
biedronkę.
A na łące lato i wiosna idą w parze.
Wiosna ma suknię z sasanek,
A we włosach kolorowy wianek.
Lato ma bluzę z koniczynek
i słodkich malinek.

Od redaktora

Tym razem z okazji św. Mikołaja
mnie obdarowały dzieci. Otrzymałam bo-
wiem barwny bukiet pięknych wierszy
od dzieci, które uczestniczyły w trzecich
już — tak, tak, trzecich! — glogowskich
prezentacjach poetyckich „Dzieci z poez-
ją” (14–15 listopada br.) organizowa-
nych przez Wojewódzki Związek Spół-
dzielczości Mieszkaniowej w Legnicy o-
raz glogowską Spółdzielnię Mieszkaniową
„Nadodrza” i Spółdzielnię Dom Kul-
tury „Pegaz”.

Za prezent ślicznie dziękuję. Chcę się
jednak bodaj w mikrej części czymś zre-
wanżować, a że pora wciąż jeszcze odpo-
wiednia, bo choć po św. Mikołaju, to
przecież Gwiazdka przed nami, składam
dzieciom pod choinkę ich własne, lecz
już wydrukowane wiersze; składam tm,
ale również i dorosłym Czytelnikom, któ-
rych — jestem pewny — zainteresuje i
wzruszy ta poezja.
Niestety, z powodu braku miejsca nie
wszystkie wiersze mogły być wydruko-

wane od razu, tzn. już w dzisiejszym
„Arkuszu”. Obiecuję jednak, że w na-
stępnych „Arkuszach” opublikujemy
wiersze pozostałe. Wybierając teksty do
niniejszej kolumny nie kierowałem się
kryteriami „dobre — lepsze”, lecz wy-
łącznie tematyką i geografiją, chcąc w jak
najszerszy sposób zaprezentować naj-
młodszych twórców z naszego — a nawet
spoza naszego — województwa.

R. A.

PS. Odnoszę wrażenie, że przy niektóry-
ch (bardzo nielicznych) wierszach, to
znaczy przy ich tworzeniu, mamusia tro-
chę podpowiadała; trochę, ale głośno,
chyba zbyt głośno. Ale nie to — wszak
raz w roku Gwiazdka.

Z małżeństwem węgierskich grotolazów poznałam się 20 lat temu. Już dawno nie chodzimy po jaskiniach, ale p.zy. jaż pozostała. Odwiedzamy się zwykle raz do roku. Mam więc okazję obserwować życie codzienne węgierskiej rodziny, jej problemy i radości. Ona jest inżynierem, on pracownikiem biura podróży „Ibusz”. Ich syn, którego poznałam jako małego chłopca, teraz jest ojcem rodziny. Ożenił się kilka lat temu. Ukończył na budapeszteńskim uniwersytecie matematykę i programowanie.

Przez te lata mogłam obserwować pulsowanie węgierskiej ekonomii i gospodarki na przykładzie tej rodziny i innych rodzin z nią zaprzyjaźnionych. Gdy się poznaliśmy ja i mój mąż, inżynier-elektryk, oni byli w gorszej materialnie sytuacji niż my. Ale w miarę upływu czasu ich sytuacja się poprawiała, a nasza pogarszała. Oni wcześniej niż my mogli sobie pozwolić na dobre stereofoniczne radio i kolorowy telewizor. Gdy byli u nas latem tego roku dziwili się, że nie kupimy nowej lodówki. Gdy jednak zobaczyli ceny, przestali się nam dziwić.

Moja tegoroczna wizyta w Budapeszcie i na prowincji, odwiedzin w zakładach pracy, rozmowy z ludźmi, uswiadomiły mi, że i w tym węgierskim modelu, dotąd wydawało się bardzo spójnym i wydolnym, coś zaczyna się psuć.

Węgry na co dzień żyją z pewnością dużo wygodniej i bardziej komfortowo od nas. Węgierskie sklepy żywnościowe przypominają swoim zaopatrzeniem i wyglądem zachodnie magazyny. Na końcowych przystankach budapeszteńskiego metra zbite są duże domy towarowe z całymi piętami handlującymi żywnością. Ich zaopatrzenie jest rzeczywiście imponujące. Można tam kupić wszystko co produkuje węgierski przemysł spożywczy, a także wiele importowanych produktów. Oficjalnie nie wolno wywozić z Węgier większej ilości wędlin, mięsa i artykułów spożywczych, ani importowanych. Ale zbudowano w Budapeszcie dwa ogromne domy towarowe. Ich zaopatrzenie jest bogate. Często przeceny towarów przyciągają klientów. Stoiska z żywnością imponują wyborem i estetyką. Te domy towarowe są stale reklamowane w austriackiej i czechosłowackiej telewizji. Austriacy przyjeżdżają wypoczywać na weekend nad Balatónem i do Budapesztu i zwykle wywożą ze sobą duże zapasy żywności, a także innych towarów, a szczególnie konfekcji, która nie ustępuje zachodniej, a ma tę przewagę, że jest tańsza.

Jednak, położony najbliżej domu moich przyjaciół, sklep systemu ABC, który dawniej imponował swoim zaopatrzeniem — „zepsuł się”. Towary w nim były przykurzone, niestannie poukładane, sery obesznięte. Pogorszyła swoją jakość i podrożała przydomowa restauracja „Patak” („Strumień”), do której często chodziliśmy na obiad lub kolację. Jadło się tam dosyć smacznie i niedrogo. Dziś klientelę „Patakowi” zabiera mała prywatna restauracja, założona w piwnicach starego domu. Muszę dodać, że dzielnica XIV Zugló gdzie mieszkają moi przyjaciele jest oddalona od centrum. Od końcowej stacji metra trzeba jeszcze dojechać 4 przystanki autobusem. Była to dawna wieś. Im bardziej zbliżał się do niej Budapeszt, wiesz się zagęszczała. Wielu budapeszteńczyków miało tu swoje letnie domy. Dziś pozostała niska zabudowa w ogrodach, a obok wyrosły dzielnice bloków. W takim właśnie starym domu 40-letni inżynier otworzył w obszernej piwnicy na wino, małą restaurację. Wnętrze urządzone surowo, stoły i ławy z grubego drewna. Ludowe serwety i ceramiczne lichtarze ozdabiają wnętrze. Ściany pozostały z naturalnego surowego kamienia. Właściciel powitał moich przyjaciół jak starych znajomych. Zastanawialiśmy się wspólnie nad tym co zamówić.

Ponieważ chciałam spróbować kilku potraw poprosiliśmy o dwie porcje halászlé — zupy rybnej i dwie porcje ryby w galarecie podzielonej na trzy talerze. Do tego piiliśmy wino, które było rozlewane do dzbanów. Nie było drogie, ponieważ otrzymywał je restaurator wprost od właściciela winnicy w beczkach. Z kuchni wyszła przywitać się z nami żona właściciela. Dziś myślała, bo właśnie dziś opuściła ich naczynia, która odeszła do pracowni ceramiki, również prywatnej, gdzie obecnie jej wyższą placę. Nasza rozmowa przerwała wejście dużej grupy Niemców. Właściciel pośpiesznie zestawiał stoliki, by zaaranżować duży wspólny stół. Turysty zamówili halászlé. Zarto-

waliśmy z właściciela, że do zupy może dolać wody i starczy mu dla całej wycieczki. Odpowiedział nam bardzo poważnie, że to niemożliwe, bo każda następna grupa poszłaby do innej restauracji. A Niemcy z RFN nie wliczają każdego forinta.

Około godz. 22 pożegnaliśmy właściciela, który wciąż obsługiwał gości. Spytałam wówczas czy nie lepiej mu było na państwowej posadzie. Odpowiedział, że wprawdzie dawniej miał dużo czasu, ale teraz ma więcej pieniędzy. Lubi pracować na własnym i samemu za wszystko odpowiadać.

W Budapeszcie wciąż jeszcze mimo podwyżek cen można się niedrogo zabiwić i zjeść dobrą kolację. Większa

Podczas tych wspólnych kolacji mówiliśmy też o poważnych problemach, które trapią Węgrów. W ich sprawnym dotychczas systemie ekonomicznym coś się jakby zatęchło. Właśnie w czasie mego pobytu trwała szeroka publiczna dyskusja nad sytuacją tych którzy tracą pracę. Mówiono o zorganizowaniu robót publicznych, aby złagodzić skutki bezrobocia. W czerwcu 1987 r. było około 10 tys. ludzi poszukujących pracy. Nie jest to wielka liczba, ale stanowi problem społeczny. Mówiono też o zasiłku dla bezrobotnych, który byłby nieco niższy od najniższej na Węgrzech płacy. Pomimo tej sytuacji węgierski przemysł zatrudnia wielu obcokrajowców m. in. Polaków, ale to są fachowcy wysokiej klasy. Natomiast największe trudności ze znalezieniem pracy mają robotnicy

Mijający rok przyniósł na Węgrzech dwukrotną podwyżkę cen żywności, a na styczeń 1988 roku zapowiadana jest kolejna podwyżka. Zmiany cen są zapowiadane dużo wcześniej i zawsze wiąże się to z wykupywaniem dużej ilości towarów. Również i tym razem ruch w sklepach jest wyraźnie większy. Z książeczek oszczędnościowych zostały pobrane duże kwoty i nasi bratankowie próbują zabezpieczyć się przed spadkiem wartości forinta zamieniając go na towary.

Obecną sytuację Węgier limituje w dużym stopniu ich wielkie zadłużenie 16 miliardów dolarów na 10,7 mln ludności.

Uzyskanie mieszkania w Budapeszcie jest bardzo trudne. Ceny mieszkań są bardzo wysokie. Jednak łatwiej niż u nas można uzyskać i utrzymać ich wyższy standard. Jeśli lokator przeprowadza remont mieszkania wymieniając zużyte urządzenia, zakładając kafelki itp. administracja zwraca połowę kosztów remontu. Trzeba dodać, że jakość nowo budowanych domów, jest wyższa niż u nas. Staranniejsze wykończenie, lepsze materiały. Po 15 latach lokator może wykonać remont mieszkania.

Start młodych jest równie trudny jak u nas, jeśli rodzice nie pomogą im uzyskać mieszkania, z własnych funduszy nie mogą tego dokonać. Dlatego wielu młodych ludzi wyjeżdża za granicę licząc na to, że zarobione tam dolary pomogą im w kraju. Niestety, wielu młodych z zagranicy nie wraca. To jest jeden z poważnych problemów jak młodych utrzymać w kraju.

Syn moich przyjaciół ułożył program optymalizujący warunki produkcji dla dużego zakładu. Program został wykorzystany i sprzedany innym zakładom. Jego praca została bardzo wysoko oceniona. Otrzymał 100 tys. forintów. Zaciągnął także bankową pożyczkę i kupił stary chłopski dom z kawałkiem winnicy w dzielnicy Budafok. Kończy właśnie przebudowę i remont domu. Do niewielkiej chatki dobudował duży salon. Dobudował jeszcze jedno piętro, zmienił konstrukcję dachu. Wymienił całą stolarkę okienną i drzwiową na nowoczesną aluminiową. Wybudował dwie łazienki i dwie ubikacje, obudowane kafelkami i wyposażone w szwajcarskie baterie. Zamierza jeszcze własnym sumptem wykończyć trzy pokoje na piętrze i wynajmować je turystom przez biuro podróży. Ten dom wymagał olbrzymiej pracy, bowiem większość robót wykonywał sam z ojcem i żoną. Matka (moja przyjaciółka) zajmowała się dwójką uroczych wnuków. Ale państwo popiera takie inicjatywy. Można uzyskać kredyty i pożyczki i, co najważniejsze, kupić, wprawdzie drogo, elementy budowlane wysokiej jakości.

Oprócz podwyżek od stycznia 1988 r. ma wejść w życie progresywny podatek od dochodów osobistych. Wzbudza on wiele niepokojów. Bowiem nie wiadomo, czy nie uśmierci cennych inicjatyw. Nie wiadomo czy będzie się opłacało dużo więcej niż przeciętnie zarabiać, czy nie będzie to praca na podatki?

Postanowiliśmy z naszymi budapeszteńskimi przyjaciółmi spotkać się na święta i sylwestra i wspólnie przedyskutować te trudne problemy. Z pewnością ubierzemy razem z wnukami moich przyjaciół choinkę przed domem ich syna na Budafoku. Właśnie w Budapeszcie, ci którzy mają ogrody ubierają choinkę w ogrodzie, jest to wspaniała świąteczna dekoracja. Zapalimy na tej choince kolorowe elektryczne lampki. Wieczерze wigilijną przygotujemy wraz z moją przyjaciółką w jej domu. Tradycyjną zupę rybną halászlé kupimy w zaprzyjaźnionej restauracyjce, bowiem wymaga ona wiele pracy. Trzeba ugotować różne gatunki małych ryb z papryką i jarzynami, przetrzeć je przez sito i w tym wywarze zagotować duże dzwonka karpia. Tę pracę wykona za nas inżynier restaurator.

Natomiast z pewnością same przyrządzimy kotlety z sumą i sos majonezowy do niego. Podamy go z frytkami i zielonym groszkiem. Upieczemy też struclę z mielonymi włoskami orzechami, w których mistrzynią jest moja przyjaciółka. Wcześniej przygotujemy tradycyjnego indyka nadziewanego kasztanami, który zostanie podany w pierwszym dniu świąt z suszonymi śliwkami.

Gdy zjemy wieczерze dzieci pobiegą na dwór wyjąć prezenty spod choinki, wtedy zrasimy światło i zaśpiemy po węgiersku i po polsku „Cicha noc, święta noc...”



Świąteczne dekoracje i wzmożony ruch na ulicy Vaci, tu są najpiękniejsze i najdroższe sklepy Budapesztu. Nasi bratankowie próbują zabezpieczyć się przed spadkiem wartości forinta zamieniając go na towary.

Fot. CAF

Po węgiersku i po polsku

Elżbieta Pomorska

grupą dawnych grotolazów umówiliśmy się w małej restauracyjce na Obuda, która ma znakomitych cygańskich muzykantów. Stanowiliśmy najliczniejszą towarzysztwo. Przygrywała nam grupa Cyganów z solistą grającym na skrzypcach. Śpiewaliśmy wspólnie stare węgierskie ludowe pieśni i arie z popularnych oper. Zjedliśmy gorącą kolację popijaliśmy wino. O 23 właściciel grzecznie poprosił abyśmy przestali śpiewać, bo wokół mieszkają ludzie. Porozmawialiśmy jeszcze do 24 i taksówkami rozjechaliliśmy się do domów. Skrzypek dostał od nas za ten wieczór 500 forintów. Za kolację: doskonały schab zapiekany z serem i pieczarkami z frytkami i sałatkami oraz winem zapłaciliśmy po około 400 forintów od osoby. Siedzieliśmy przy prostych stołach na metalowych składanych krzesłach, na podwórku obrosniętym winoroślą. Oprócz nas było kilka zakochanych par i mężczyźni pijący wino i słuchający muzyki.

Te małe prywatne lokale chociaż prosto urządzone stanowią wielką konkurencję dla państwowych. Niskie koszty własne, niewielu zatrudnionych, duża inicjatywa i pomysłowość właścicieli oto ich atuty.

niewykwalifikowani na terenach gdzie nie ma przemysłu. Również sytuacja emerytów jest trudna, wielu z nich pragnąc podnieść swój poziom życia pracuje na pół etatu. Wiele sprzątaczek, pracowników muzealnych pilnujących zbiorów, bileterek, ekspedientek na godzinę szczytu to właśnie emeryci.

Na dużym targu w XIV dzielnicy emerytki sprzedają robiony w domu makaron, zatrudniając się w stoiskach jarzynowych do obierania jarzyn i ziemniaków za niewielką opłatą, te usługi cieszą się powodzeniem.

Wielu Węgrów pracuje dodatkowo na półetatach i ćwierćetatach, przyjmując prace zlecane, aby zarobić na mieszkanie, samochód, meble czy sprzęt elektryczny. Moja przyjaciółka inżynier także pracuje dodatkowo w swoim instytucie wykonując zlecane zadania. Stworzyli do tego cały zespół. Tymczasem porządek w jej domu utrzymuje emerytka, sprząając dwa razy w tygodniu podczas nieobecności gospodarzy. Obiady oboje z mężem jadają w stolówce. Spotykają się w domu około 18 i ona wówczas gotuje gorącą kolację.

Rozbieranie Madonny — c.d.

Jerzy J. Kaczmarek

Potwierdza się stara prawda, która głosi, że Polaków można ruszyć albo rozmowami o polityce, albo o d... Maryni. Wprawdzie, jeden z moich ostatnich tekstów dotyczył nie swojskiej Maryni, lecz zagranicznych panienek, które udają, że potrafią śpiewać, lecz d... mniej więcej taka sama. Nim przejdę do listów, chciałbym uzupełnić wykaz panienek oczekujących sexem o kolejną Włoszkę (tym razem rodowitą), czyli Sabrinę. Do starannego obejrzenia w clipie „Boys”. Śpiewa o niczym, lecz za to stał się jej spada. Duża sprawa.

Oto list pierwszy:

„Drogi” redaktorze! (ciekawe ile pan dostaje za te bagrody?). Od pewnego czasu czytając pańskie artykuły dostaję bólów żołądka. Ponieważ pan zawsze „wali prosto z mostu” to i ja też powiem: rzygać mi się chce. Pana teksty pełne są wulgarności, która chyba niewiele ma wspólnego z „muzyczną rubryką”.

Po pierwsze: chciałbym się dowiedzieć, czy zawsze był pan taki zbuntowany, by nie rozumieć potrzeby posłuchania prostej melodyjnej muzyki, która przecież może uprzyjemnić życie. Czy muzyka jest tą dziedziną, która powinna nas pobudzać do działania lub zastanawiać? Raczej powinna sprawić radość w i tak niewesołym życiu”.

Odpowiadam na tę wątpliwość. Wynika stąd, że jedynym środkiem by nie rzygać, jest skrzętne omijanie mojej rubryki. Tak więc, jeżeli autor listu chce się czuć dobrze, niech omija nazwisko Kaczmarek. Proste?

A już serio. Istotnie jestem zwolennikiem zasugerowanej tezy. Sądzę, że autor listu chciałby skasować np. znakomitą większość twórczości Bacha albo Wagnera, bo ona wcale nie nastraja radośnie. Wręcz przeciwnie. Jeżeli autor sądzi, że muzyka jest po to, by regulować nastroje psychiczne, to muszę mu uświadomić pewną przykrą prawdę. Bywali w naszej niedalekiej przeszłości decydenci, którzy sądzili tak samo. Cieli w pień wszystko co nie radosne, nie optymistyczne i nie uszczęśliwiające. Być może skutkiem takiego myślenia była wybujała (czasem przesadnie) agresywność generacji rockowej początku lat osiemdziesiątych.

Pisze czytelnik dalej: „Co pan chce od Samantha Fox. Pewnie pan nie rozumie prostych spraw i uznaje tylko „kobiety” (dlaczego w cudzysłowie? — J.J.K.) dlatego jak miesiąc i chude jak wypłata. Jaka kobieta jest według pana sexy? Wylaczając „babcię Turner” (gdymby nie ten kapek zamiast twarzy, to może po ciemku i „na gazie” bym ją nawet zgwałcił). Zapewne podoba się panu „druga babcia” — Santor. Wiek podobny zbliżony do pańskiego zapewne”.

Odpowiadam: chciałoby się zakrzyknąć wzorem pana Zagłoby „Ha! Tu cię widzieli!”. To po to tylko są piosenkarki, by je gwałcić po ciemku i na gazie? Po drugie: szkoda, że czytelnik nie dostrzega istotnych różnic stylistycznych między obiema „babciami”. A jaka kobieta jest dla mnie sexy? No cóż, wprawdzie nie mam jeszcze aż tylu lat co obie babcie, ale też nie jestem aż tak młody, jak niektórzy czytelnicy, którzy ideału seksu szukają wśród niedostępnych piosenkarek, co trzeba im wybaczyć, bo to taki wiek.

Pisze czytelnik: „Erotyzm Madonny może nie ruszy takiego wapienia jak pan, ale nie dziwnym się, już przecież dla pana minęły „lata dwudzieste”. Co do mnie, to gdybym spotkał na ulicy dziewczynę podobną do Madonny to...”

Odpowiadam: O jeeju! Znowu? Piosenkarki, kryjcie się, nigdy nie wiadomo, kogo możecie spotkać na ulicy.

Pisze czytelnik: „Idąc dalej, „nadmuchiwanie” też już pana nie dotyczy, a jeżeli tak i to (!) stanowi główny sens pańskiego życia, to załączając „wyrazy szacunku”, życzę szybkiego przejścia do innego działu. Doktor Szafraniec chyba

pana nie przyjmie (dlaczego nie? To mój znajomy — J.J.K.), no, może w gabinecie. Co by zapewne wyszło panu na dobre. Pozostaje więc sport, publicystyka lub polityka. Chyba najlepsza byłaby tu polityka. Wtedy mógłby pan do woli pisać o Cicciołinie i jej węzłach”.

Robert Dudziński — Wrocław

P.S. Koleżanki prosily, by pan włączył do następnego artykułu (o ile taki się ukarze (ukaze, kochanieńki, ukaze — J.J.K.) włączył swoją fotografię, najlepiej w slipkach. Chciałoby poznać tego „Supermana '87”, który krytykuje Madonnę, Sammę i inne”.

Odpowiadam: Z tym „nadmuchiwaniem” istotnie, niezręczność, lub lepiej — brak precyzji. Wcale mi nie chodziło o „dmuchanie” w takim sensie, w jakim

„Szczegółowy Panie Jerzy J. Kaczmarek! Ustosunkowując się do niektórych poglądów, przedstawionych w „Konkretych” nr 48, w artykule „Rozbieranie Madonny”, pragnę panu wyjaśnić kilka spraw dotyczących Madonny.

Sprawa pochodzenia Madonny. Otóż twierdzi pan, że Madonna jest Włoszką, chociaż z Włochami niewiele ma wspólnego, urodziła się w USA, natomiast jej dziadek pochodził z Włoch.

Sprawa pseudonimu nie jest dla mnie tak zaskakująca, ponieważ słowo oprócz znaczenia łacińskiego ma także znaczenie włoskie i znaczy dosłownie „pani” (Słownik Wyrazów Obcych PWN).

Wyjaśniam: Zgoda na to, że niektóre słowa są wieloznaczne. Np. słowo DUPA



to rozumie nasz czytelnik. Zwrot „nadmuchiwana lalka” dotyczył raczej metody sztucznego kreowania zjawiska. Taką samą nadmuchiwaną lalką jest dla mnie Michael Jackson.

Z kolei — pisanie o Cicciołinie? Dobry pomysł! Ona przynajmniej nie śpiewa. A jeżeli chodzi o wulgarny erotyzm, to zaczekajmy jeszcze parę lat. Piosenkarki — beztalencia jeszcze tak wulgarnie nie są, ale będą. Sammę, Madonnę, Sabrinę to poczekaj zjawiska.

Moje zdjęcie? Proszę bardzo, lecz w ubraniu, bo choć miało być śmiesznie, to przecież nie aż tak. Sądziłem, że panienki z Wrocławia mają dosyć emocji, skoro wiem, że pewne zdjęcie, zrobione swego czasu na tamtejszym stadionie, krąży „po ludziach”, a jego autor nie ma pojęcia skąd się biorą odbitki.

List drugi też pochodzi od mężczyzny i choć znacznie bardziej kulturalny, to przecież okropnie długi, więc zacytuję tylko co ważniejsze fragmenty.

u Witkacego oznacza: Dziękuję Uprzejmie Przybędę Akuratnie (wypisywał to na wizytówkach) zaś u Lema: Dobrowolny Upowszechniacz Porządku Absolutnego. W słowniku staropolskim oznacza: „rysę bądź też przerwę”. Niemniej, jeżeli w momencie czytania, któryś z czytelników poczuje się urażony użyciem słów wulgarnych, to chyba będzie miał rację. Słowo bywa wieloznaczne, lecz zawsze ma jakieś znaczenie podstawowe i odsyła do konkretnych skojarzeń (użycie to się nazywa, że „konotuje”). Szczerze wątpię, czy ktokolwiek Madonnę konotuje z „panią” a jeżeli już, to z „Najświętszą Panienką”. Czy jeżeli Włoch woła „Madonna mia” to ma na myśli jakąkolwiek panią, czy też może tę jedną?

Pisze czytelnik: „Sprawa następna to wypowiedź dla prasy nieomal całego świata. Myślę, że porównywanie Madonny do Marilyn Monroe nie ma sensu, ponieważ Madonna naprzeciwko M. Monroe jest przykładem dużo lepszym do naśladowania (brak nalogów, uprawianie sportów).

Wyjaśniam: To nie ja wymyśliłem porównanie Madonny z M. M. To ona sama o sobie to powiedziała. Zresztą... wystarczy spojrzeć, by wiedzieć, z kim się identyfikuje. Przy okazji — mój czytelnik nie dostrzegł, że Madonna w tej samej wypowiedzi porównała się z Lolitą. A to już nie jest najlepszy wzorzec do naśladowania. Do sprawdzenia, o ile w Polsce „Lolita” zostanie wydana.

Pisze czytelnik: „Co się dotyczy wideo-clipów Madonny to śmiesznie mnie nie teledysk „Who's That Girl” ale pan. W sytuacji, gdy brak rodzimych wideo-clipów krytykowanie zagranicznych uważam za nonsens”.

Odpowiadam: To istotnie jest sprawa. Wszelako jestem zdania, że nie należy zastępować clipów polskich clipami zagranicznymi, tylko dlatego, że... jedno są, a drugich nie ma. Brak clipów krajowych uważam za skandal i nigdy tego nie ukrywałem.

Pisze czytelnik: „Myślę, że mało Pan wie na temat kariery Madonny, skoro twierdzi Pan, że za 2-3 lata Madonna przestanie istnieć, skoro jej kariera trwa już od 1982 r. Madonno to nie tylko wielka gwiazda, to przede wszystkim osobowość, postrzegana przez miliony młodych ludzi na całym świecie”.

Odpowiadam: Kariera Madonny może się skończyć szybciej niż pan sądzi. Madonna istnieje głównie dlatego, że jej sponsorzy pakują kupę pieniędzy w akcję reklamową. Chyba nie sądzi pan, że czynią to z miłości dla sztuki? Skoro można zarobić potworne pieniądze na jednej jedynej piosence, czego dobiłbym przykładem jest znakomity, większość laureatów Festiwalu EURO-VIZJI, to przecież warto pokusić się o zainwestowanie w wyłansowanie jakiegoś trwałszego zjawiska. Nie na jedną piosenkę, ale na trzy, cztery longi. Historia muzyki rozrywkowej zna mnóstwo takich przypadków. Owszem, niektórzy zostają, jak np. Cliff Richard, który był brytyjską odpowiedzią na Presleya. Radzę jednak dostrzec, że szczyt jego kariery wypadł na wczesne lata sześćdziesiąte, bo już za chwilę dołożą mu BEATLES! Tym zresztą też próbowano „podłożyć świnkę”, z kolei w USA, przy pomocy sztucznie wykreowanych The MONKEES (którzy, notabene, niedawno się reaktywowali). A z bliższych przykładów: BONEY M. Pamiętam buńczuczne wypowiedzi wokalisty, który twierdził, że już, już, a przewyższą popularnością BEATLESÓW. I co? Smał się skończył, grupa też. Niby gra nadal, ale jakoś cichutko.

Otóż istnieją dwa rodzaje Gwiazd. Pierwszy to ten, którego sława wyprowadza reklamę (pamiętny przypadek TSA). Drugi — ten, kiedy należy sporo zainwestować, by się zwróciło. Proszę pana, show business to jest gra o miliony, a wygrywa, kto głośniej potrafi zachwalać swój towar. To z kolei nie najlepiej świadczy o słuchaczach, którzy — mówiąc po prostu — dają sobie niekiedy weisnąć zwykły kit.

Sądzę, że wyjaśnia to również sprawę, którą porusza pan w tym o.o. akapicie: „Mimo szalonej otwartości dla gazet Madonna nie cieszy się raczej dobrą prasą. Powtórzę jeszcze raz, że dziennikarze nie potrafią zrozumieć, jakim sposobem dziewczyna, która oprócz urody ma jeszcze talent, może zrobić tak świetną karierę. Z poważaniem! Tomasz Sak, Złotoryja”.

Otóż to! Dziennikarze nie potrafią zrozumieć... A może jest inaczej? Może dziennikarze doskonale rozumieją sposoby i metody, które należy zastosować, by słuchacze uwierzyli, że „oprócz urody ma jeszcze talent”? Czyli by zechcieli wydać dużo pieniędzy.

Nieszczęściem dziennikarzy jest to, że znają „patenty estradowe”, wedle których z niczego można zrobić coś i — niestety — odwrotnie, czym różnią się od fanów, którzy wierzą, iż Gwiazda bierze się znikąd; wypływa nagle jak Wenus z morskiej piany.

Kończąc definitywnie temat „sexownych panienek”, bardzo chciałbym otrzymał choć jeden list, który udowodniłby, że Madonna, Sammę Fox, Sabrinę, Mandy Smith czy Sandra wnoszą cokolwiek do muzyki. Podkreślam słowo MUZYKA, bo nie chodzi mi o kolejne wywody, że ta czy imma jest bardziej czy mniej widowiskowa. Ludzie, przestaćcie myśleć obrazkami z wideo-clipów, a zaczynajcie pracować uszami, bo muzyka jest dla uszu.

Kto ty jesteś?

Wanda Dybańska

Postanowili porozmawiać o patriotyzmie, o własnym stosunku do narodowych symboli. Czy była to autentyczna potrzeba, czy rezultat nauczycielskiej sugestii? Nie wiem. Spokali się 12 listopada w glogowskim Studium Nauczycielskim. Przyszli przedstawiciele samorządów szkolnych miejscowych szkół średnich, opiekunowie, goście.

Codziennie obserwacje i statystyka publikowana przez ośrodki badania opinii publicznej, nie napawają optymizmem: polska młodzież pogubiła ideały, przestała wierzyć w wartość pracy i wiedzy, chce wyjeżdżać z kraju na zawsze albo na jakiś czas, żeby „ustawić się” w życiu, wśród swoich nie dostrzega szansy — ani materialnej, ani intelektualnej... itd.

Obraz prawdziwy czy fałszywy, a może tylko statystyczny? Glogowianie dorysowali do niego jeszcze jedną kreskę. Nie bez znaczenia.

Powtórka

Zaczeli od abecadła: godło, orzeł, hymn...

— Żołnierz-tulacz uchodząc przed laty na obczyznę, zabierał ze sobą garść ziemi. Jak narodową relikwię. Wierzył, że w grudzie ojczystego piasku tkwi nadzieja. Prawdziwie pisał Broniewski: „Wiele się ładów zdeptało, wiele się krajów obeszło, a ziemia wciąż była polska pod każdą żołnierską podeszwą”.

— Nasze imię, to orzeł biały. Taki znak bili na swoich monetach Bolesław Chrobry i Bolesław Kędzierzawy. Piastowie białego ptaka wpisali w godło dynastii. Orzeł wiódł do boju rycerzy Przemysława II i Władysława Łokietka. Z czasem stał się symbolem państwa i narodu. Zmieniał swój wygląd w zależności od artystycznych gustów epoki, ale nigdy nie zmienił duszy. Dzisiaj jego wizerunek wisi na ścianach w wielu urzędach, widnieje na pieczęciach, monetach. Czy spowszedniał, czy znaczy tyle samo?

— Barwy. Opiewał je Gałczyński: „Biało-czerwona jak wielka zorza szalona. Czerwona jak puchar wina, biała jak śnieżna lawina”.

— Czerwień to ogień, odwaga i niezaletność. Biel — czystość i umiłowanie pokoju. Znaczący tyle samo dla wojów Chrobrego i Krzywoustego, huzarów Sobieskiego, kosynierów Kościuszki, legionów Dąbrowskiego.

— Flaga polska wywodzi się od średniowiecznych proporców. Początkowo była tylko czerwona z białym orłem. Taka chorągiew stała u boku Władysława Jagiełły w czasie bitwy pod Grunwaldem. Barwa biała pojawiła się w XVII wieku. Jednak dopiero w czasie Powstania Listopadowego ostatecznie wykształciły się białoczerwone, narodowe barwy. W najtrudniejszych chwilach dodawały odwagi, stały się znakiem bojowym, mówiły o bohaterstwie, woli zwycięstwa. O czym mówią nam dzisiaj?

— Pieśń. Najpierw była „Bogurodzica”, śpiewana przez rycerzy pod Grunwaldem. Nie stała się jednak narodową pieśnią. Dopiero po rozbiorach, gdy Polska zniknęła z mapy świata, Józef Wybicki napisał: Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy... Od tej pory „Mazurek” nie ucieli. Przywykliśmy, że rozbrzmiewa w chwilach uroczystych. Czy wiemy dlaczego?...

Z magnetofonowej taśmy płyną wielkie słowa. Tak wielkie, że aż mało prawdziwe: relikwia, hart ducha, potęga pracy, walki i nadziei... Słyszysz komentarz. To nieprawda, że oni są tacy grzeczni, dobrze ułożeni!

Sprawdzian

Opracowali ankietę. Zapytali w nich kolegów z młodszych i starszych klas: Co wiecie o narodowych symbolach?

Sprawozdawca pierwszy: — Owszem, wiemy, gdzie powstał i kto napisał „Mazurek Dąbrowskiego”, ale na tym właśnie kończy się nasza wiedza na temat narodowego hymnu. O tradycji barw państwowych również nie potrafimy powiedzieć zbyt dużo. Tyle tylko, że nasza flaga jest białoczerwona. Chociaż zdarzają się wyjątki, na przykład: Powiewa flaga, gdy wiatr się zerwie, a na tej fladze jest biel i czerwień Czerwien to miłość, biel — serce czyste. Piękne są nasze barwy ojczyste.

O tym, że biel i czerwień symbolizują męstwo i sławę, nie wspominał jednak nikt. Równie mizerna jest wiedza kolegów o godle państwowym. Przeważnie spotykaliśmy się z odpowiedziami w rodzaju: Nasze godło to orzeł na czerwonym tle, a historia to... legenda o Lechu, Czechu i Rusiu!

Na pytanie: Jaki powinien być stosunek młodzieży do symboli narodowych, padły podobne odpowiedzi. Naszym zdaniem, należy je szanować, oddawać im cześć, stać na baczność podczas grania hymnu... Proponuję, by sprawa ta stała się tematem lekcji wychowawczych we wszystkich szkołach.

Sprawozdawca drugi: — Do symboli narodowych koledzy zaliczyli nie tylko godło, hymn, flagę, ale również język ojczysty, pomniki, zabytki, pieśni patriotyczne, tańce, a nawet nazwę naszego państwa — PRL. Odpowiadali, że podczas grania hymnu należy zdjąć nakrycie głowy, a podczas wciągania flagi na maszt zachowywać się godnie. Nie wolno stać tyłem do godła, niszczyć lub wywieszać brudnych sztandarów, nadmiernie eksponować i nadużywać symboli przy każdej okazji. Zanotowaliśmy również i takie słowa: Dla mnie symbol nie ma szczególnego znaczenia... Symboli wszystkich państw traktuję jednakowo. Nie jako coś, co je dzieli, ale łączy. To, według mnie, pamiątka historycznych wydarzeń, a nie coś, przed czym należy bezwarunkowo stać na baczność...

(Znika podręcznikowa frazeologia. Słyszysz komentarz: Nareszcie zaczynają mówić własnymi słowami. Od siebie i za siebie!)

Dyskusja

— Sądzę, że w klasach początkowych dzieci nie poznają zbyt dobrze historii symboli narodowych. Potem stają na baczność i nie bardzo wiedzą dlaczego. Trudno się dziwić, że nasz stosunek do godła, flagi, hymnu jest taki, a nie inny!

— Chyba spowszedniał nam nieco? To nie te czasy, w których zagrzewał do walki, dodawał otuchy.

— Po co przesadzać. Nie chodzi chyba o wieszanie godła na każdej ścianie. Prawdziwy patriota nie demonstruje swoich uczuć wobec ojczyzny. Dzisiaj społeczeństwo też jest rozdarłe, wiele w nim sprzeczności i starć. Ale są chwile, w których godło i flaga łączą nas wszystkich. I to jest ważne. Nie lubię fanatyzmu. Zgadza się jednak, że już przedświatłak powinien wiedzieć, o czym mówią narodowe barwy, żeby potem nie trzeba go było uczyć na siłę szacunku dla symboli. W szkołach też zbyt rzadko rozmawiamy na ten temat.

— Grają hymn, a my stroimy głupie miny, rozmawiamy, palimy papierosy.

— Pomnik Dzieci Glogowskich służy maluchom jako zjeżdżalnia.

— Przeczytałem niedawno, że na początku każdej lekcji stajemy na baczność nie dlatego, by oddać cześć (godnej zapewne) osobie nauczyciela, ale dlatego, iż na ścianie w każdej klasie wisi wizerunek orła. Chodzę dwanaście lat do szkoły i dowiedziałem się o tym dopiero teraz! Zobaczyłem kiedyś godło w jakiejś stołówce. Pomyślałem: chyba nie wolno chlipać w takim „towarzystwie”... Sądzę, że pewne sprawy trzeba uporać przed sobą. Według mnie, nawet w Kodeksie Ucznia powinien znaleźć się zapis mówiący o właściwym stosunku do symboli narodowych. Niby parę zdań, a sprawa istotna. Świadczy o tym dzisiejsza dyskusja. Przecież to jest ważniejsze od drugorzędnych czasem informacji ładowanych do uczniowskich głów! Ja niedługo osiągnę pełnoletność i dopiero teraz mam się zastanawiać, czy powinienem, czy nie powinienem szanować narodowych symboli?

— 1 Maja, gdy rozdawane są w szkole flagi, każdy broni się, jak może. Młodzież mówi: To flaga partyjniacka. Czy zastanawia się wtedy, czym kiedyś był dla Polaka sztandar?

— Najgorsze, że niektórzy rodzice nie zachowują się lepiej od nas. Dlaczego?

(Koniec taśmy. Komentarza nie będzie.)

P.S. Wypowiedzi nie są autoryzowane.

Święty Mikołaj

Wielki dom towarowy od parteru aż po najwyższe piętro przybrał odświętny wygląd. Wszędzie widać było świąteczne, barwne przystrojone, jarzące się kolorowymi świeczkami i mieniące łęczowymi bombkami choinki. Z sufitów zwisały się barwne girlandy, złociste gwiazdy i srebrzyste „anielskie włosy”. Z głośników płynęły dźwięki koled i pastorałek. Stoiska z zabawkami i podarkami zamieniały się w czarowny świat bajek i baśni. Wszędzie kłębiły się tłumy rozgorączkowanych klientów.

Mały, jasnowłosy chłopczyk z respektownym dotknął rączką czerwonego kostiumu świętego Mikołaja, który uśmiechnął się do niego spoza białej wacianej brody, a następnie wydobyl z kieszeni kilka cukierków i wręczył je malcowi. Matka pociągnęła chłopca za sobą, a święty starszek ruszył dalej przed siebie, z trudem przeciśniętym przez gęstą, poruszającą się we wszystkich kierunkach tłum.

Święty Mikołaj — w „cywilu” Karl Brinckmann — poccił się przeraźliwie. Nie tylko dlatego, że wielki dom towarowy był solidnie opalany, i nie tylko dlatego, że grzał go mocno czerwony świętomikołajowy kostium, obśyty białym futerkiem, grubym kapciem, brodą z białej waty, krzaczaste brwi i potężny tekturowy nożał. Przede wszystkim poccił się z napięcia i emocji. Karl Brinckmann lewą ręką podtrzymywał wiszącą na plecach pustą workę, a prawą ścisnął kurczowo zimną, stalową rękęję piśtoletu. Był to co prawda tylko straszak, ale Karl Brinckmann był przekonany, że wystarczy on dla ich celów. „Ich” — bowiem w pobliżu Karla Brinckmanna znajdowało się dwóch jego współpółników — również przebrańnych w kostiumy św. Mikołajów, Max Lutze kreślił się o kilka kroków od Karla Brinckmanna, a Josef Schmittbauer znajdował się w pobliżu drzwi wiodących do pomieszczeń administracyjnych. Karl Brinckmann pomyślał, że właściwie zupełnie niepotrzebnie nie daje się ponieść emocjom i pocł się bez powodu. Nikt przecież nie zwrócił uwagi na te przedświąteczne dni na świętych Mikołajów, spełniających w wielkim domu towarowym swe zawodowe obowiązki! Nikt też nie zagroził im drogi do pomieszczeń administracyjnych, w których znajdowała się kasa!

— Czy ty jesteś świętym Mikołajem? — Mała dziewczynka wyrwała Karla Brinckmanna z rozmyślań. — Tak — odpowiedział grzecznie. — A czy może pociągnąć cię za brodę?

— Raczej nie — uśmiechnął się Karl Brinckmann — bo mogłabym mi wyrwać wszystkie włosy i święty Piotr nie wpuściłby mnie z powrotem do nieba. Ale mogę poczęstować cię cukierkami...

— Dziękuję — szepnęła zachwycona dziewczynka. — Bardzo dziękuję! Matka pociągnęła dziewczynkę w stronę stoiska z bielizną, a Karl Brinckmann niepostrzeżenie przesuwał się wraz ze swymi kumpłami coraz bliżej drzwi wiodących do pomieszczeń administracyjnych.

Josef Schmittbauer — specjalista od otwierania najbardziej skomplikowanych zamków — bez wysiłku otworzył zamknięte na zwykły zatrzask drzwi. Znajdował się za nimi mały, rozjaśniony świetłówkami korytarz. Trzej złodzieje przebyli go cicho w mgnieniu oka. Karl Brinckmann jako pierwszy wskoczył do pomieszczenia kasowego w którym pracowało trzech urzędników: kobieta i dwaj mężczyźni. Karl Brinckmann — nie dając im czasu do namysłu — wyciągnął z kieszeni straszak i krzyknął głośnie:

— Rece do góry! To napad! Nie ruszać się!

Urzędnicy podnieśli pokornie ręce. Nikt nie usiłował się bronić czy uruchomić alarmowych syren. Karl Brinckmann odetchnął z ulgą. Za sobą usłyszał kroki, odwrócił się nieco do tyłu i zobaczył wchodzących do pomieszczenia świętych Mikołajów. Było ich trzech... Trzech!

Karl Brinckmann poczuł nagle, że zaschło mu w ustach, a po plecach przebiegać zaczęły ciarki. Było przecież o jednego świętego za dużo. Człwby miał halucynacje?!

Ale nie! Nie!!! Czwartym świętym Mikołajem błyskawicznym ruchem wyrwał z kieszeni rewolwer — tym razem nie był to straszak ale prawdziwa broń! — i krzyknął ostro:

— Rece do góry, moi święci!

— Ależ! — krzyknął jeden przez drugiego. — Ależ! Co to ma znaczyć? To jakieś nieporozumienie!

Czwarty święty Mikołaj roześmiał się na cały głos.

— Pozwólcie, drodzy koledzy święci — powiedział spokojnie — że się przedstawie Otto Cornelsen tutejszy detektyw. Badźcie rozsądni, koledzy święci i nie róbcie żadnych głupstw. Za chwilę przybędzie tutaj policja i zaopiekuje się wami...

Tłum. i opr. (ca)



Krzyżówka — gigant z cytatem

„W ciągu 15 lat napisał 130 tomów. Gdybyś literki policzył, byłoby milionów kilkanaście; gdybyś atrament odwilżył, byłoby garny kilkadziesiąt; gdybyś pióra pozbił, mógłbyś tysiącem skrzydeł z Warszawy do Ameryki powietrzną odbyć wędrówkę! Gdybyś papier zgromadził, mógłbyś w którymś-ś w miast powiatowych wszystkie budowle z zewnątrz i wewnątrz wykleić” — pisał w 1846 roku o 34-letnim pisarzu felietonista August Wilkoński. Autor, o którym mowa był jednym z najplodniejszych pisarzy Europy swojej epoki. Rocznie wydawał dwadzieścia książek. Spód jego pióra wyszły m.in. „Bez serca” i „Król chłopów”. W tym roku obchodzimy setną rocznicę jego śmierci. O kim mowa? To pierwsze zadanie dla naszych Czytelników. Druga część odpowiedzi stanowi cytát z wiersza „Książka”, który napisał właśnie ów zagadkowy pisarz. Aby poznać hasło należy odgadnąć wyrazy według podanych znaczeń, a następnie ułożyć litery z krótkich oznaczonych liczbami we właściwej kolejności. W odpowiedziach (tylko na kartkach pocztowych) należy podać imię i nazwisko pisarza i cytát z jego wiersza. Kartki opatrzone kuponem i dopiskiem: KRZYŻÓWKA — GIGANT należy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Konkrety”, pl. Chopina 2, skrytka pocztowa 145, 59-220 Legnica 2, w terminie do 10 stycznia 1988 roku.

Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy cenne nagrody książkowe ufundowane przez Wojewódzka i Miejską Bibliotekę Publiczną w Legnicy. Główną nagrodą będzie ENCYKLOPEDIA POPULARNA PWN. Na szczęśliwców czekają także słowniki, poradniki albumy i inne atrakcyjne tytuły. Powodzenia!

POZIOMO: A—1) domena PZU, A—19) do naśladowania, B—13) wolność, niezależność, C—5) uchybienie, usterka, C—19) roślina do naparzenia, D—13) tata z mamą i przychówkiem, E—1) niewielki twór beletrystyczny, E—8) orzesznik, E—19) ktoś z tła scenicznego, F—13) jezioro, drugie pod względem głębokości w Polsce, G—1) kamień ozdobny wkleśnięty reliefem, G—10) nora, G—19) symbol ojca skrzywdzonego przez niewdzięczne dzieci, I—1) odmiana czerwieni, I—20) głowice kolumny, K—1) nie na wierzbie, K—20) dawny łobuz, L—1) imię sąsiadki ze wschodu, L—20) sąsiadka Georgij albo dawny przebój, N—1) cienki, mocny sznurek, N—20) strój, szata, P—5) przedpołudniowa impreza, P—19) dalszy krewniak, Q—11) skorupa ziemska, R—1) ryba w powijakach, R—6) czerwcowy solenizant, R—23)

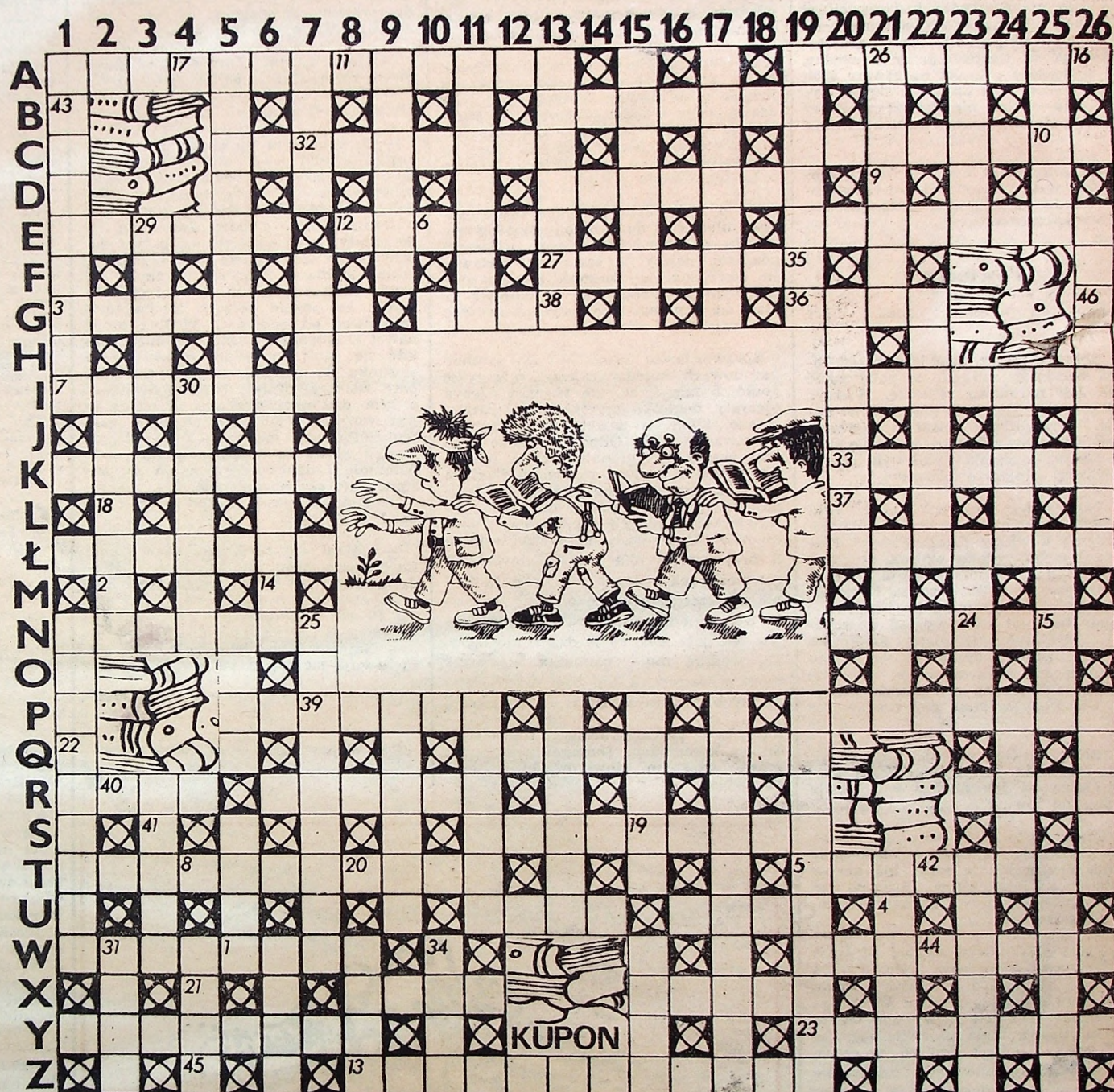
związek państw, S—11) szpara, T—1) rozszyfrowany Litwos, T—19) autor „Silaczki”, U—11) autor opery „Gdybym był królem”, U—16) część „Chłopów”, W—1) szczelnie zamykany kocioł do ogrzewania pod wysokim ciśnieniem, W—19) ogon gluszcza, X—8) syn Afrodyty i Aresa, X—15) okrągły budynek teatralny w starożytnej Grecji, Y—1) ópun, Y—19) poborca podatkowy, Z—8) operacja polegająca na przeszczepieniu tkanek w obrębie tego samego organizmu.

PIONOWO: 1—A) jeszcze nie

studentka, 1—N) nasza złota olimpijka, 2—I) karciane małżeństwo, 2—W) na razie nam nie grozi, 3—E) górskie ognisko, 3—R) roślina lecznicza, 4—I) manewr na szachownicy, 4—W) część maszyny, 5—A) dział sadownictwa zajmujący się drzewami i krzewami owocowymi, 5—N) nie nadaje się na obserwatora, 5—S) gwałtowny ruch, 6—I) cypryjska metropolia, 6—W) kapłan buddyjski w Tybecie, 7—A) trapi mieszkańcy Sycylii, 7—F) forma korespondencji, 7—N) włoski taniec ludowy, 8—W) zapal natchnie-

nie, 9—A) górna część słupka kwiatowego, 9—P) epoka kamienia gładzonego, 10—W) bastion, 11—A) antonim wolności, 11—P) płyta do reprodukcji drukarskich, 13—A) miejsce występów artystycznych, 13—P) nadzieja, ufność, 15—A) dawny lek wzmacniający, 15—P) kwiat jesieni, 15—W) rasa psa, 17—A) zwiększa dokładność odczytów na podziale przyrządu pomiarowego, 17—P) smakoliki, specjalizacja, 19—A) nos i przy pogodzie, 19—P) przechowalnia dworcowa na rzeczy podróżnych, 20—G) terytorium

otoczone ze wszystkich stron przez terytorium innego państwa, 21—A) dane jednego z drugie, 21—L) miara ilości papieru, 21—T) uchwyt, rękojeść, 22—G) odpowiedź na zarzut, 23—A) gra dziecięca z przesłankiwaniem, 23—L) jedno z wcięć filmowych, Poli Raksy, 23—T) produkt uboczny przy wyrobie cukru, 24—I) część papierosa, 24—P) szlam nagromadzony przez wodę, 25—A) szpieg, 25—L) stan USA, 25—T) duńska złotówka, 26—E) jeden z głównych rodzajów broni, 26—P) kolor mundurów.



Ogłoszenia drobne

LOKALE

ZAMIEŃCIE mieszkanie M-3, 39 m kw. w Polkowicach na podobne lub większe w Lubinie. Wiadomość: Polkowice, tel. 45-18-15. 88584-g

ZAMIEŃCIE mieszkanie M-4 w Lubinie na Osiedlu Ustronie IV (pow. 64 m kw.), na takim samym w Legnicy. Wiadomość: Legnica, ul. Słoneczna 22/2, tel. 62-249. 88585-g

NIERUCHOMOŚCI

PRZEDSIĘBIORSTWO kupi pilnie lub wynajmie na cele biurowe dom w Legnicy. Kupię pilnie mieszkanie M-4 do drugiego piętra w Cieplicach. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa. Legnica, Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek, 11-18. Dymyt. 88587-g

MIESZKANIE, dom, parcie sprzedasz — kupisz w Biurze Pośrednictwa w Legnicy, Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek, 11-18. Dymyt. 88588-g

SPRZEDAM działkę z rozpoczętą budową — Osiedle Krzyczyn Wielki oraz samochód „Volga Gaz-24”. Wiadomość: Rudna, ul. Cicha 4/1. 88581-g

MATRYMONIALNE

„SELENE” Wrocław, skrytka 2175 — szczególnie kojarzy małżeństwa. 88484-g

„LUBUSZANKA”. Pośrednictwo matrymonialne i towarzyskie, 67-101 Nowa Sól 3 box 16. 8836-p

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM samochód marki „Nysa”, rocznik 1976. Wiadomość: Osta 119, gm. Gromadka. 88576-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM młocarnię M-8, chłodziarkę konwiową. Wiadomość: Modła 24, woj. legnickie. Józef Białejewski. 88580-g

RÓŻNE

POSIADAM „Mercedesa” osobowego, wolny czas, oczekuję propozycji. Legnica, tel. 245-45. 88577-g

USŁUGI

RESTAURACJA „Parkowa” w Lubinie zaprasza na bal sylwestrowy, sprzedaż biletów we wtorek i piątek między 19-21. Majka i Lis. 88586-g

BAR „Pizzeria Fox” w Legnicy, ul. Czarneckiego zaprasza na pizzę, spaghetti, uszka, krokiety i dobrą muzykę. Piez. 88578-g

ZALUŻE okienne — taniej. Wiadomość: Legnica, tel. 262-71. Moździan. 88550-g

WYPOŻYCZALNIA sukien ślubnych. Wiadomość: Legnica, Matejki 1, tel. 261-60. Sągajło. 88551-g

USŁUGI fonograficzne Renata Gawrzoł, Polkowice Brzozowa 35, tel. 45-50-65. Rejestracja wydarzeń na taśmie wideo z życia osób, instytucji, organizacji społecznych, rejestracja o charakterze promocyjno-reklamowym. 88541-g

ZGUBY

ZGUBIONO legitymację służbową nr 01553 wydaną przez Wojewódzki Urząd Pocztowy w Legnicy na nazwisko Zofia Szawelto zam. Legnica. W. Wasilewskiej 4/2. 88583-g

SKRADZIONO prawo jazdy kat. ABT, wydane przez Wydział Komunikacji w Bolesławcu, na nazwisko Tadeusz Misztak, zam. Jerzmanice Zdrój 41. 8841-p

Asesorowi Sądu Rejonowego w Legnicy

mgr BARBARZE SZYNKOWSKIEJ

wyrazy serdecznego współzucia z nowodu śmierci

O J C A

składają:

Kierownictwo Sądu Współpracownicy

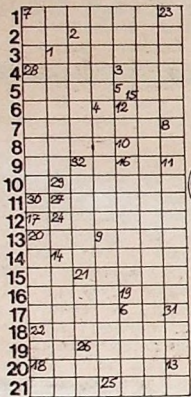
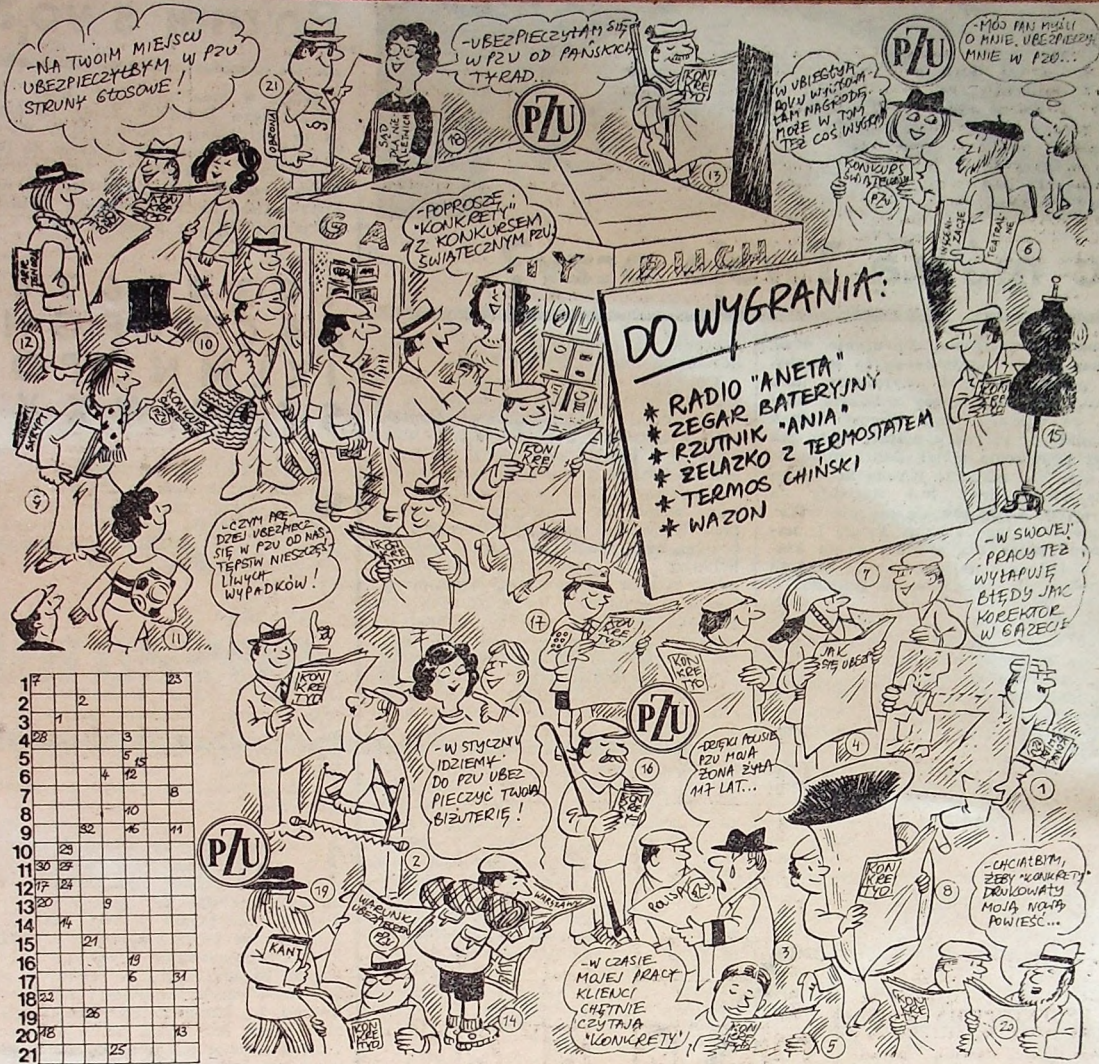
288-k

Aby wziąć udział w losowaniu którejs z atrakcyjnych nagród należy odgadnąć kim są postacie oznaczone na rysunkach, liczbami w kółkach. Oczywiście wszyscy są stałymi klientami Państwowego Zakładu Ubezpieczeń i czytelnikami „Konkretów”, ale mają różne zajęcia i zawody, znajdują się w różnych sytuacjach życiowych. Odgadnięte wyrazy (siedmioliterowe), należy wpisać poziomo do diagramu po lewej stronie rysunku. Literę, które znajdują się w oznakowanych polach, ułożone we właściwej kolejności dadzą rozwiązanie konkursu przygotowanego przez Oddział Wojewódzki Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w Legnicy i naszą redakcję. Odpowiedzi – tylko na kartkach pocztowych – należy nadsyłać pod adresem redakcji „Konkretów”, pl. Chopina 2, skr. poczt. 145, 59-220 Legnica 2, w terminie do 10 stycznia 1988 roku.

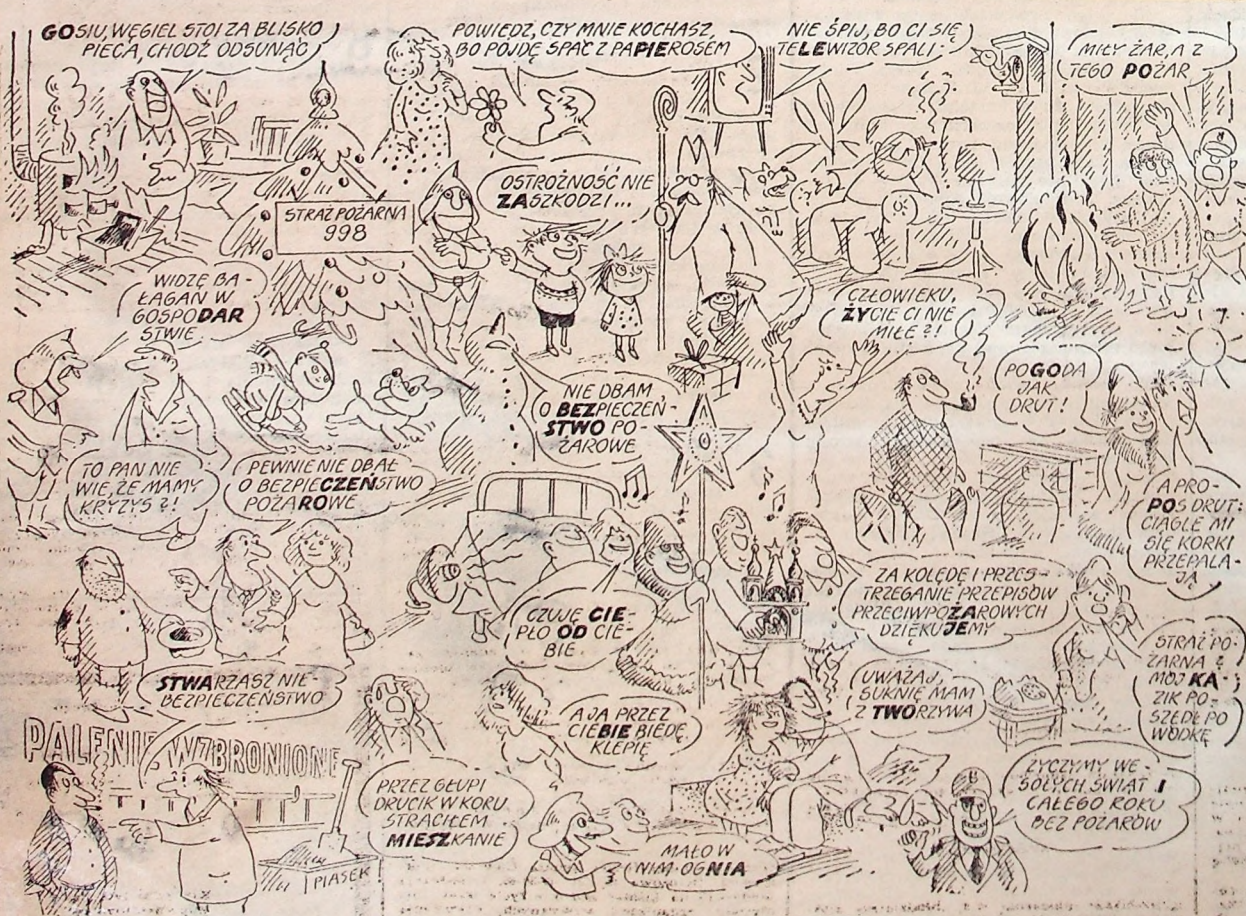
Prosimy o dopisek:
**KONKURS
ŚWIĄTECZNY PZU**
i naklejenie kuponu.



KONKURS ŚWIĄTECZNY



KONKURS: OSTROŻNIE Z OGNIEM!



I tym razem staje się zadaniem wieloletniej tradycji świątecznej. Na wolne dni Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku przygotowaliśmy wspólnie z Komendą Wojewódzka Straży Pożarowych w Legnicy i legnicką Ekspozyturą Wojewódzka Krajowej Spółdzielni Pracy Usług Kominiarskich „Florian” wielki konkurs „Ostrożnie z ogniem!”. Podobnie, jak w latach poprzednich także i tym razem proponujemy naszym Czytelnikom zabawę. Ideą przewodnią jest zwrócenie uwagi ludzi na groźne skutki, jakie mogą wynikać z nieprzestrzegania przepisów przeciwpożarowych. Przy okazji przypominamy, że w okresie grzewczym pożary mogą powstać od iskry z niesprawnego przewodu kominowego lub wadliwego grzejnika elektrycznego itp. urządzeń ogrzewczych. Warto zatem w przypadku stwierdzenia usterek w kominie, zaprosić do domu kominiarza, który usunie przyczynę niesprawności.

Aby rozwiązać konkurs należy ułożyć z wydrukowanych sylab hasło, które w terminie do 10 stycznia 1988 roku należy przesłać pod adresem: Redakcja „Konkretów”, skr. poczt. 145, pl. Chopina 2, 59-220 Legnica 2. Na kartce pocztowej należy nakleić kupon i umieścić dopisek: KONKURS: OSTROŻNIE Z OGNIEM! Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy atrakcyjne nagrody rzeczowe. Powodzenia!

Do wygrania: radio, zegarek, kalkulator, maszynka do golenia, spiwor, torba turystyczna, komplet do gry w tenisa, zestaw stolarski, książki i albumy.





Cc mówią Twoje oczy?

Zmarszczenie czoła, zmruczenie oczu, grymas ust — wszystko są to sposoby, przy pomocy których wyrażamy nasz nastrój lub odczytujemy z twarzy bliźnich, co właśnie czują. Wiemy jednak doskonale, że człowiek potrafi robić, jak to się popularnie mówi, dobrą minę do złej gry. Np. zakładając wesołą maskę na twarz wtedy, kiedy jest wściekły na cały świat, kiedy mu się nie nie udaje, ale nie chce tego okazać. Twarz i „nadawane” przez nią sygnały mogą kłamać w tak doskonały sposób, że nikomu nie udaje się rozszyfrować prawdy.

Nie kłamią tylko nasze żrenice. Czym one są? Są to czarne punkciki znajdujące się w środku kolorowych tęczówek. Rozszerzają się lub zwężają pod wpływem bodźców świetlnych. Gdy ostro świeci słońce, kurczą się do wielkości lebkka szpilki. Przekrój ich wynosi wtedy 2 mm. W zmroku rozszerzają się do 8 mm. Na ich wielkość ma jednak wpływ nie tylko różnica w natężeniu światła. Ogromną rolę odgrywają odbierane przez człowieka bodźce emocjonalne. Mogą one spowodować zwężenie lub rozszerzenie żrenicy przy niezmienionych, ciągle takich samych warunkach świetlnych. Patrzymy na coś, co nas porusza w sposób miły i przyjemny — a nasze żrenice rozszerzają się znacznie. Widzimy coś, co nam się nie podoba i nasuwa przykre skojarzenia — a żrenice natychmiast ściągają się do wielkości lebkka od szpilki. Dzieje się to wszystko poza naszą świadomością i kontrolą.

W ostatnich latach przeprowadzono wiele eksperymentów, których celem było ustalenie, jak dochodzi do tych podświadomych reakcji ze strony żrenicy. Wykonano wiele testów w specjalnie przygotowanych laboratoriach. Wybrany osobom przedstawiono na przykład nieobojętne uczuciowo zdjęcia i przy pomocy bardzo czułych aparatów mierzone zmiany zachodzące w żrenicach przy tym samym oświetleniu. Bo tylko wtedy można było mieć gwarancję, iż czynnikiem działającym są wyłącznie bodźce emocjonalne.

Oto pierwszy eksperyment: żonatym mężczyznom i zamężnym kobietom nie mającym jeszcze dzieci oraz mężczyznom i kobietom, którzy właśnie zostali rodzicami, pokazano zdjęcia ślicznych niemowlaków. U wszystkich kobiet nastąpiło znaczne rozszerzenie żrenicy, niezależnie od tego czy były już matkami, czy jeszcze nie. U mężczyzn wolnych lub żonatych, ale jeszcze bezdzietnych, żrenice się zwęziły — u żonatych i już ojców uległy znacznemu rozszerzeniu. Wniosek, jaki wysnuło: mężczyzna bezdzietny, któremu każe się podziwiać dziecko znajomych, robi to z uprzejmości, kobiety natomiast robią to najczęściej ze szczerego serca. Dopiero, gdy mężczyzna sam zostaje ojcem, zaczyna z całą sympatią reagować na widok cudzego dziecka.

Podczas kolejnego eksperymentu poproszono testowane osoby, aby wymieniły swoje ulubione potrawy. Potem pokazano im fotosy dań, odpowiadające wyrażonym przed chwilą gustom, obserwując reakcję żrenicy. U większości osób wyniki testu wykazały idealną zgodność z ustnymi stwierdzeniami. U niektórych jednak nic się nie zgadzało. Wśród badających nastąpiła konsternacja. Komu i dlaczego miałyby przyjąć cokolwiek z kłamstwa przy tym niewinnym eksperymencie? Wkrótce jednak sprawa się wyjaśniła. Prawie wszyscy „kłamcy” byli na ścisłej diecie. Marzyli o konkretnych, ale surowo im zabronionych potrawach i stąd właśnie wzięła się rozbieżność w wynikach.

Podobny rezultat dał inny eksperyment, podczas którego biorącym w nim udział przedstawiono zdjęcia różnych kobiet — nie tylko gwiazd filmowych, ale i na przykład bardzo pięknych obrazów słynnego malarza, przedstawiających jego starą matkę. Z ustnych wypowiedzi wynikało, że jednakowe zainteresowanie wzbudziły wszystkie zdjęcia. Test żrenic zdradzał jednak niedwu-

znacznie, że o wiele większą reakcję uczuciową budziła Sophia Loren...

Czy owe sygnały nadawane przez żrenice mają jakiegokolwiek znaczenie w życiu codziennym, w naszych kontaktach z ludźmi? Oto przykład, który może być częścią odpowiedzi na pytanie. Większemu gronu osób zademonstrowano dwa plakaty przedstawiające tę samą atrakcyjną dziewczynę. Na plakatach wszystkie szczegóły dotyczące jej postaci były identyczne, poza jednym, jedynym: na pierwszym dziewczyna miała żrenice normalne, na drugim rozszerzone. Osobom oglądającym, ten drugi plakat wydał się znacznie sympatyczniejszy, bardziej im się podobał, choć nikt nie potrafił tej opinii uzasadnić.

Mimo że poważniejsze badania dotyczące sygnałów nadawanych przez żrenice są prowadzone od niedawna, to jednak sprawa nie jest tak zupełnie nowa. Wiele bowiem z tego, co nauka przekazuje nam dziś o mowie oczu od dawna jest częścią ludowej mądrości. Już przed wiekami rzymskie kobiety, chcąc być piękniejsze zakrapiały sobie do oczu preparat rozszerzający żrenice. Inny przykład: przed laty kupcy w Chinach zaczęli nosić ciemne okulary. Próbowali ukryć za nimi rozszerzone żrenice w momencie zwrócenia uwagi na jakiś wyjątkowo cenny a poszukiwany towar. Sprzedawcy bowiem nauczyli się czytać z reakcji żrenicy. Znaczne ich rozszerzenie u kupujących było nieomyślnym dowodem zainteresowania towarem i sygnałem, że trzeba podać wyższą cenę...

Miłość od pierwszego wejrzenia — u iluż to osób owo sformułowanie budzi ironiczny uśmieszek. Z naukowych obserwacji, wspartych badaniami przy pomocy wideokamer i aparatów do mierzenia żrenicy wynika, że pierwsze spojrzenie, jakie przyjmujemy od obcego człowieka, może stać się pierwszym rozdziałem fascynującego romansu.

Nie tylko uwodziciele znają doskonale ów mechanizm wzajemnego oddziaływania na siebie spojrzeń wymieniających przez dwoje ludzi. Warto jednak wiedzieć, że o ile w Europie mówca czy aktor szuka kontaktu wzrokowego ze swoją publicznością (po tym, jak długo ci z widowni patrzą na niego, ocenia swój sukces) to u innych narodów dzieje się zupełnie inaczej. U Indian z Południowej Ameryki mówca odwraca się od swoich słuchaczy plecami, przemawiając — dosłownie — do ścian. Japończycy wysyłają wzrokiem minimalną liczbę sygnałów. Niektórzy badacze twierdzą, że przyczyną tego jest fakt, iż japońskie dzieci są noszone przez matki na plecach i od maleńkiego nie mają z nimi kontaktu wzrokowego.

W wyniku badań przeprowadzonych wśród młodzieży studiującej na jednym z amerykańskich uniwersytetów zostało stwierdzone, że poszczególnie narody znacznie różnią się między sobą w potrzebach dotyczących kontaktów wzrokowych. Najintensywniejszego porozumienia wzrokiem z partnerem potrzebują studenci z krajów południowo-europejskich, arabskich i południowo-amerykańskich. Najoszczędniejsi w tego typu kontaktach okazali się studenci ze wschodniej Azji, Indii, Pakistanu i z krajów północnej Europy.

A na zakończenie rada, praktyczna. Jeśli partner mówi, że cię kocha — nie słuchaj jego słów, lecz spójrz mu głęboko w oczy. Jeśli jego żrenice nie rozszerzają się, lecz — co gorsza — przy słowach „kocham cię” zwężają do wielkości ziarenka maku, to znaczy, że postawiłaś na fałszywą kartę. Nie tylko zakochanym naukowcy podsuwają takie praktyczne wskazówki. Przy urządzaniu biur zwraca się w wielu krajach uwagę, aby pracownicy nie siedzieli vis à vis siebie, bo wówczas, podnosząc wzrok znad dokumentów muszą swoje ręce koledze spojrzeć prosto w oczy. Tak bliski kontakt wzrokowy z osobą, która w istocie rzeczy jest obojętna, może podobno doprowadzić do nasilenia się agresji!

(opr. n)

Poznaj swoją liczbę

Wiara w magiczną siłę liczb sięga starożytnego Babilonu. Ludy starożytne m. in. Egipcjanie i Hebrajczycy wierzyli, że każda liczba jest kluczem do ludzkiego losu. Uważano, że liczby jednocyfrowe mają swoje odpowiedniki w literach alfabetu. Dla alfabetu łacińskiego wyglądały one podobno tak:

1	2	3	4	5	6	7	8	9
A	B	C	D	E	F	G	H	I
J	K	L	M	N	O	P	Q	R
S	T	U	V	W	X	Y	Z	

Jaki jesteś? Jaki czeka Cię los? Odpowiedź na te pytania kryje się w literach, które składają się na Twoje nazwisko. Trzeba je tylko przełożyć na język cyfr. A oto klucz do odnalezienia swojej magicznej liczby:

JAN GÓRA

1 plus 1 plus 5 plus 7 plus 6 plus 9 plus 1 = 30. Magiczną liczbą Jana Góry jest cyfra 3. „Numerologia” operuje wyłącznie liczbami jednocyfrowymi. Jeśli więc z pierwszego ich zsumowania wychodzi liczba dwucyfrowa należy ją rozbić (3 plus 0 = 3) i ponownie do siebie dodać, aby otrzymać tę magiczną.

1 Ambicją „jedynek” jest, aby w każdej sytuacji życiowej być zawsze pierwszą, najważniejszą. Inni na ogół ustępują ci miejsca, nie tylko dlatego, że jesteś pewny siebie, ale i dlatego, że bywasz agresywny i skłonny do podejmowania ryzyka. Jedynek wiedza czego chcą, a w realizacji swoich celów mają skłonności do egocentryzmu. Są dumni z własnych osiągnięć, ale często też mają do tego powody. Charakteryzuje ich duże poczucie odpowiedzialności i robenie więcej niż się od nich oczekuje. Lubią być doceniani a najlepiej czują się w roli szefów. Muszą jednak uważać, aby ich wrodzone skłonności nie przekształciły się w zarozumiałość i arogancję.

Najlepiej czują się w towarzystwie szóstek i dwójek, natomiast kontakty z dziewiątkami i jedynekami są dla nich korzystne.

2 Ludzie, których liczbą jest dwójka są skłonni do emocji, zmienni w nastrojach i sentymentalni. Mają dobrą pamięć, są przywiązani do przeszłości i wspomnień, niechętnie przyjmują zmiany i nowinki. Dwójka nigdy nie podkreśla własnych zalet, ale jest pracowita i odpowiedzialna. Bywa najwinniejszym przyjacielem i oparciem w trudnych sytuacjach. Nielatwo zrazi się niepowodzeniami i przeciwnościami losu. Dom rodzinny stanowi dla niej ogromną wartość. Pewności i bezpieczeństwa szuka w miłości bliskich. Jest wierna i lojalna, ale w stosunku do tych, których kocha bywa zaborcza i chciałaby mieć ich tylko dla siebie. Tworzy zgodną harmonię z drugą dwójką, czwórką lub szóstką, ale siódmek i dziewiątek powinna unikać.

3 Dowcipna i wesoła, łatwo nawiązuje kontakty, ale czasami w ten sposób szuka po prostu taniej popularności. Ma w życiu wiele szczęścia i wielu przyjaciół. Trójki są impulsywne, uczuciowe i zbyt szczere, co nie rzadko przysparza im kłopotów. Zawsze mają szerokie plany i męczą ich jakiegokolwiek ograniczenia. Nie znoszą bezczynności. Mają skłonności do zazdrości. Najłatwiej zaprzyjaźniają się z piątkami, bowiem mają z nimi wiele cech wspólnych. Towarzystwo jedynek i óseme również jest dla nich korzystne.

4 Jeśli Twoją liczbą jest czwórka, to na pewno jesteś osobą punktualną, praktyczną, liczącą się z innymi. Masz ogromne poczucie obowiązku, co powoduje, że często czujesz się nie doceniony. Cechuje cię wysoka rozwinięta umiejętność koncentracji. Jesteś dokładna i systematyczna i oczywiście nie znosisz bałaganu. Poza tym masz wiele miłych cech towarzyskich. m. in. duże poczucie humoru. Naturalne zdolności aktorskie sprawiają, że czasami zbyt wiele „grasz” w życiu. Najlepsi twoi partnerzy to dwójki i trójki, z piątkami i szóstkami znajomość tylko

na początku bywa atrakcyjna, bowiem zawsze kończy się ostrym starciem.

5 Ludzie „piątki” to ludzie czynu, ale brak im wytrwałości. Porzucają jedno nie dokończone zadanie po to aby zacząć inne, nowe. Do zmian pobudzają ich wszelkie nowości. W każdej sytuacji kierują się umysłem i logiką, a nie uczuciami i emocjami. Obecnie jest im angażowanie się w cudze sprawy. Najbardziej harmonijnie układa im się współzycie z trójkami.

6 Jeśli jesteś szóstką, to na pewno kochasz piękno i równowagę. Szóstka jest taktowna w życiu, szuka spokoju i harmonii. Ma uzdolnienia twórcze i artystyczne. Jej zbyt mocne zamiłowanie do „świętego spokoju” może sprawić, że często rezygnuje z walki o własne poglądy i przekonania. Idealizuje innych i często obdarza ich zbyt dużym zaufaniem. Kierując się odruchami serca, bywa, że zapomina o logice. Najszczęśliwsza jest w towarzystwie drugiej szóstki ale dziewczątka bywa dla niej podporą i pomocą.

7 Siódmka ma takie cechy, że jedni uważają ją za fantastę i marzyciela, inni radykała. Największe dla niej wartości to swoboda działania i niezależność. Wszystkie nowe idee usiłuje wcielić w życie natychmiast i bezkompromisowo. Siódmki często bywają samotne, a przyjaźń i zrozumienie zdobyć im tym trudniej, że są na ogół nieśmiałe w nawiązywaniu kontaktów z innymi. Ale jeśli zawsze przyjaźń, jest ona bardzo trwała. Interesują się filozofią i religią. Są to ludzie bardzo dociekliwi i wytrwali w zdobywaniu wiedzy na interesujący ich temat. Chętnie przyjaźnią się z jedynekami, piątkami, ósemkami.

8 Ma ogromne plany i wierzy, że się spełnią. A że jest odważna i nie boi się ryzyka, więc często spełniają się one. Mimo że zdolna jest do uczuć gorących i gwałtownych, w krytycznej sytuacji umie zachować zimną krew i trzeźwe na problemy spojrzenie. Zdarza się jednak, że brak jej cierpliwości, a bywa, że i taktu w stosunku do innych. Gdy uwierzy w słuszność jakiejś sprawy, nie żałuje jej sił, czasu i pieniędzy. A w to co robi wkłada całą duszę. Z szóstką łączy ją miłość do ludzi i świata, a z piątką entuzjazm i energia.

9 Jest bardzo wrażliwa na potrzeby innych, czasem do tego stopnia, że potrafi zapomnieć o sobie. Dziewiątki to urodzeni altruści. Skutecznie też umie kierować postępowaniem innych, za co bywa obdarzana szacunkiem i zaufaniem. Jej życiowym problemem jest zmienność własnych nastrojów — z wesołej nagle przeistacza się w mur milczenia. Kłótni nie lubi, ale nie jest jej obcy gwałtowny wybuch gniewu. Pełne zrozumienie znajduje tylko u innej dziewiątki, dobrym kandydatem na życiowego partnera będzie dla niej ósemka.

Magia liczb ma to do siebie, że daje 2 portrety. Pierwszy oparty o sumę liczb z imienia i nazwiska jest twoim portretem widzianym oczyma innych. Obraz prawdziwej wewnętrznej natury daje liczba będąca sumą cyfr daty urodzenia (dzień, miesiąc i dwie ostatnie cyfry roku). Tak więc jeżeli chcesz wiedzieć jaki jesteś naprawdę, policz jeszcze raz.

(opr. cz)



Astrologowie twierdzą i z pewnością mają rację, że horoskopy można postawić tylko każdemu człowiekowi znając jego dokładną datę i godzinę urodzenia. Wówczas bada się wszystkie zależności planet wobec siebie i według tych znaków buduje się horoskopy. Oczywiście w stosunku do 250 tysięcy naszych czytelników jest to niemożliwe. Przedstawiamy jednak horoskopy astrologów paryskich dla wszystkich znaków zodiaku na rok 1988 ponieważ nie możemy go postawić każdemu z os. b. a.

BARAN (21.03—20.04)

Aby przejść zwycięsko przez rok 1988 musisz przede wszystkim wykorzystać swoje naturalne skłonności. Twoim największym atutem będzie odwaga zarówno w podejmowaniu trudnych przedsięwzięć zawodowych jak i w życiu osobistym. Szybkość zdecydowania o twoim powodzeniu, będzie to szczególnie ważne w miesiącach, gdy słońce przekroczy równik i będzie się posuwać w stronę zwrótnika Raka.

Twoja szczerość jest bardzo pozytywną cechą, ale nie możesz się otwierać przed każdym. Strzelec w tym roku nie będzie dla ciebie znakiem przychylnym, ale nie w sprawach serca. Potrafisz zainspirować grupę bliskich ci ludzi, a twój entuzjazm pobudzi ich do czynnego działania. Powinieneś natomiast unikać sytuacji, w których okazywałbyś swoim bliskim zniecierpliwienie i gruboskórność. Musisz się uczyć subtelności i opanowywać egoizm.

Znaki przychylne dla ciebie w tym roku to Lew, Bliźnięta i Wodnik.

Twoim znakiem rządzi Mars.

Kamienie przynoszące ci szczęście to: rubiny, ametysty i granaty.

W tym znaku przyszli na świat: Giacomo Casanova, Leonardo da Vinci i Charlie Chaplin.

BYK (21.04—21.05)

Najmocniejszym twoim atutem w nowym roku będzie konsekwencja w działaniu, dzięki niej uda ci się doprowadzić do szczęśliwego końca ważne zawodowe przedsięwzięcie. Konsekwencja musi być wspierana cierpliwością i spokojem, ale te właśnie cechy są mocną stroną twojego charakteru. Komplikacje uczuciowe może spowodować twoja zmysłowość i zaborczość. Pamiętaj, że nie możesz mieć w życiu wszystkiego tylko dla siebie. Najbliższej osoby nie pozyskasz swoim skąpstwem. Będzie to dla ciebie trudne, ale musisz przełamać miłość do dóbr materialnych i pokazać, że ważniejszy jest człowiek. Możesz liczyć na przyjaźń i wsparcie ze strony Raka, Panny i Koziorożca. Unikaj natomiast Ryb, a już szczególnie nie wchodź z nimi w interesy finansowe.

Znakiem Byka rządzi planeta Wenus.

Szczęśliwe kamienie to agaty i onyksy.

W tym znaku urodzili się: książę Józef Poniatowski, Marina Vlady i Bertrand Russell (filozof).

BLIŹNIĘTA (22.05—20.06)

Ciekawość świata i ludzi powiedzie cię w tym roku daleko. Będzie to z wielką dla ciebie korzyścią intelektualną, poznasz nowe środowiska i nowych ludzi. Twoja wszechstronność i bystry umysł przyniesie ci uznanie i aplauz. Niestety nie będzie się to wiązało z wielkimi korzyściami materialnymi, raczej z tej strony będą trudności. Jedną z przyczyn takiego stanu będzie twój brak umiejętności skoncentrowania się oraz powierzchowność. Lubisz plotkować i umiesz wynaleźć słabe cechy bliznich. Staraj się unikać rozmów o Skorpionie, one mogą ci zaszkodzić o wiele bardziej niż czyni. Przychylne ci znaki to Lew, Waga i Wodnik.

Twoim znakiem rządzi planeta Merkury.

Kamienie, które mogą być dla ciebie amuletem to diament i szafir.

Ważne decyzje podejmuj najlepiej w środę.

W tym znaku przyszli na świat: Marilyn Monroe, Jean Paul Sartre i Igor Strawiński.

RAK (21.06—22.07)

Najlepsze chwile w nadchodzącym roku spędzisz w domu wśród swoich najbliższych. Twoja wrażliwość zjedna ci sympatię otoczenia. A duża wyobraźnia i romantyzm pozwoli na przeżycie silnego uczucia. W stosunku do Skorpiona



Horoskop paryski

i Wodnika nie musisz okazywać ostrożności. Te znaki są ci przychylne i na nich się nie zawieszysz. Nie możesz tylko otaczać kogoś najbliższego nadmierną opieką, będzie to dla niego uciążliwe i kłopotliwe. Natomiast ostrożność pomoże ci w sprawach finansowych, które w tym roku będą się układały szczególnie pomyślnie. Aby nie zrazić sobie swoich współpracowników musisz powściągnąć swoją zgrzytliwość. W stosunkach z najbliższymi będzie im przeszkadzała twoja zmienność nastrojów i samolubstwo.

Ten rok przebiegnie ci pomyślnie pod wpływem Księżyca.

Musisz się wystrzegać Barana, szczególnie w kontaktach intymnych.

Kamienie, które powinieneś zawsze nosić to perły, szmaragdy lub topazy.

W znaku Raka urodzili się: George Sand, Peter Paul Rubens, Gina Lollobrigida.

LEW (23.07—23.08)

Największą satysfakcję w nadchodzącym roku przyniesie ci praca twórcza, w którą włączysz wiele własnej inwencji i pomysowości. Twoja otwartość i szczerość zjednuje ci wiele sympatii, ale też może być powodem rozczarowań. Znajdą się tacy, którzy zechcą to przeciwko tobie wykorzystać. Musisz być wielkoduszny wobec szlachetnych, ale też małostkowy wobec przeciwników. Musisz też baczyć na to, że nie wszyscy, którzy cię krytykują nie mają racji, szczególnie w tym roku trzeźwe spojrzenie na swoją osobę będzie ci potrzebne. W sprawach rodzinnych życie będzie od ciebie wymagało mniej efekciarstwa, a więcej praktyczności. Nie będzie to po twojej myśli. Będziesz też musiał wybrać pomiędzy władzą i pieniędzmi. Wybierz w tym przypadku raczej to drugie. Staraj się nie wchodzić w konflikt ze Strzelcem, zwłaszcza jeśli jest szefem, nie okazuj mu też swojej wyższości.

Znaki przyjazne to Baran, Skorpion i Wodnik.

Znakiem Lwa rządzi Słońce.

Szczęśliwe dni dla Lwa to wtorek i niedziela.

Kamienie, które będą cię dobrze nastrojać: ametysty, granaty i diamenty.

W tym znaku urodzili się: Napoleon Bonaparte, Claude Debussy, Bolesław Prus.

PANNA (24.08—23.09)

Twoja obowiązkowość zjedna ci w tym roku sympatię przełożonych i będzie ważnym krokiem na drodze kariery. Dla tych, którzy trudnią się rzemiosłem gwiazdy wróżą powodzenie w finansach. W domu nie możesz zrezygnować swoich bliskich perfekcjonizmem. W uczuciach więcej spontaniczności, to

cię uskrzydli i wywoła wiele wspaniałych przeżyć. Staraj się też więcej wychodzić z domu na szersze wody, przyda to twojej osobie potrzebnego blasku. Ważne jest abyś walczyła z własną pedanterią i drobiazgowością, te cechy mogą być przeszkodą w twoich daleko sięgających planach. Nie bój się hazardu, oderwanie się od realiów nigdy ci na prawdę nie grozi. Przychylne ci znaki to Strzelec i Koziorożec, natomiast unikaj raczej kontaktów z Bykiem.

Panną rządzi planeta Merkury.

Kamienie, które powinna nosić to: agat, onyks i szmaragd.

Pod znakiem Panny urodzili się: Johann Wolfgang Goethe, Juliusz Słowacki i Greta Garbo.

WAGA (24.09—23.10)

Rok szczególnie korzystny dla tych, którzy trudnią się artystycznymi zajęciami. Przyniesie ciekawe i ważne dla przyszłości osiągnięcia. U tych, którzy inne uprawiają zawody wdzik pokona trudne przeszkody. W kwestiach finansowych początek roku trudny, ale późniejsze miesiące przyniosą niespodziewaną poprawę. Kompromisowość zjedna ci możnego przyjaciela. Aby spędzić ten rok z pożytkiem musisz przede wszystkim pokonać swoje lenistwo i wygodnictwo. W sprawach serca pewną przeszkodą może być twój narcyzm. Możesz liczyć na przyjaźń i pomoc ze strony Bliźniąt i Wodnika, nie wchodź natomiast w drogę Lwu.

Waga podlega planecie Wenus.

Kamienie szczęśliwe dla ciebie to szafir i beryl.

Pod znakiem Wagi przyszli na świat: Brigitte Bardot, Stanisław Wyspiański, „Mahatma” Gandhi.

SKORPION (24.10—22.11)

Trudny rok, choć twoja zdolność do wysiłku doprowadzi do sukcesu. W skomplikowanych sprawach będzie ci również potrzebna intuicja. Będziesz musiał koncentrować się na najważniejszym, ale to osiągniesz bez trudu. Wytrwałość zaimponuje komuś z kim się zbliżysz. Pamiętaj jednak by nie okazywać zbyt wielkiej zazdrości, a tym bardziej mściwości. Rok pełen emocji i bardzo silnych uczuć i przeżyć. Nie zawsze musisz być bezwzględny, czasem warto będzie wspaniałomyślnie ustąpić. W kontaktach rodzinnych przeszkodą może być twoja podejrzliwość. Unikaj kontaktów z Panną, ale zacieszniej przyjaźń z Bykiem, Rakiem i Koziorożcem. Skorpionem rządzi planeta Pluton.

Najlepsze kamienie do twojej biżuterii to: topaz i chryzolit.

Slawni ludzie urodzeni w znaku Skorpiona to: Pablo Picasso, Niccolò Pagani, Maria Skłodowska-Curie.

STRZELEC (23.11—22.12)

Powinieneś zaplanować podróż, bowiem właśnie one w tym roku powinny przynieść ci szczęście w interesach i w miłości. Twój optymizm jednak nie powinien być tak wielki, że mógłbyś sądzić, iż osiągniesz to wszystko bez przygotowania. Może cię zgubić brak taktu i brak umiaru. Natomiast twoja prostolinijność zjedna ci wielką sympatię w nowym miejscu, gdzie możesz sobie zaszkodzić nieostrożnym gadulstwem, gdy niechętny zdradzisz swoje tajemnice. W sprawach zawodowych nie wskazana jest nadgorliwość. W pracy wystrzegaj się szefa Wagi, a w uczuciach Panny. Przychylne ci będą Lew i Skorpion.

Znakiem Strzelca rządzi planeta Jowisz.

Najlepsze dla ciebie kamienie to: rubin, granat i ametyst.

Pod znakiem Strzelca urodzili się: Charles de Gaulle, Miguel de Cervantes, Heinrich Heine.

KOZIOROŻEC (23.12—20.01)

Gwiazdy zapowiadają ci rok raczej spokojny, bez wielkich wstrząsów zawodowych, rodzinnych i uczuciowych. Wiele osiągniesz pod względem finansowym jeśli wszystko dobrze zaplanujesz i zorganizujesz. Twoja wytrzymałość i wytrwałość w działaniu przyniesie spodziewane efekty. Twój przełożony wysoko cię oceni za lojalność. Może wprowadzić komplikacje w tym roku twoje dążenie do władzy i nadmierna ambicja. W rodzinie koniecznie musisz okazywać uczucia, twoja oschłość zabija dobry nastrój. Przyjaciół odstraszy od siebie nadmiernym formalizmem. W tym roku w uczuciach potrzebna ci będzie większa spontaniczność przy mniejszym zorganizowaniu. Najodpowiedniejszymi partnerami dla ciebie są Byk, Panna i Rak.

Znakiem Koziorożca rządzi planeta Saturn.

Szczęśliwe kamienie: onyks i bursztyn.

Pod tym znakiem urodzili się: Marlena Dietrich, Adam Mickiewicz, Louis Pasteur.

WODNIK (21.01—20.02)

Wizja, która cię od dawna prześladowała ma w tym roku szansę realizacji. Mogą ci w tym pomóc Bliźnięta. Twoja oryginalność otworzy ci dotychczas zamknięte drzwi. Będziesz mógł wykazać swoje zalety. Jednak może cię pomieszać sztyki twoja niepraktyczność. Natomiast fanatyzm może cię zaprowadzić na fałszywą drogę. W osobie najbliższej szukaj przede wszystkim uczucia. Miesiące letnie będą dobrą porą do odbycia dalszej podróży. Twoja tolerancja jest piękną cechą, jednak Skorpion chciałby jej nadużywać. Nie pozwól na to. Wiele ci będą pomocne Wodnik i Bliźnięta a Lew pragnie pozyskać twoją przyjaźń.

Wodnik podlega planecie Uran.

Z kamieni wybierz dla siebie: beryl, szafir i ametyst.

Slawni urodzeni w znaku Wodnika to: Konstanty Ildefons Gałczyński, Krzysztof Kolumb, Juliusz Verne.

RYBY (21.02—20.03)

Musisz chronić swoją wrażliwość przed natarciwością Raka, kimkolwiek dla ciebie jest. Gwiazdy sprzyjają ci szczególnie wiosną, dlatego właśnie w tej porze roku najlepiej podejmować ważne decyzje. Twoja delikatność i altruizm zostaną nagrodzone zupełnie niespodziewanie. Mistycyzm okaże się praktyczny w sprawach zawodowych. W uczuciach równowaga i ukojenie. Nie możesz psuć dobrych stosunków z przyjaciółmi swoim fatalizmem i znerwicowaniem. Masz wielką podatność na nalogi, staraj się nie palić tytoniu, on nie wpływa dobrze na twoje nerwy. W interesach unikaj Wagi, a w pracy Strzelca.

Przychylne ci znaki to Byk i Koziorożec.

Ryby podlegają planecie Neptun.

Twoje dobre kamienie to: chryzolit, topaz i jaspis.

W znaku Ryb przyszli na świat: Mikołaj Kopernik, Wiktor Hugo i Liz Taylor.

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD TRANSPORTU MLECZARSKIEGO w Legnicy, ul. Marchlewskiego 22a

OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

1. Samochód marki Żuk A-11, skrzyniowy zwrotny, rok produkcji 1978, stopień zużycia 70 procent, cena wywoławcza 324.000 zł, nr rejestracyjny LGK 6981.
2. Samochód marki Star 28A 3573, cysterna, rok produkcji 1978, stopień zużycia 70 procent, nr rejestracyjny LGE 472C, cena wywoławcza 514.800 zł.
3. Samochód marki Star 29N 110/112, furgon, rok produkcji 1973, stopień zużycia 75 procent, nr rejestracyjny LGK 307D, cena wywoławcza 466.750 zł.
4. Samochód Star N 112, 02 furgon, rok produkcji 1970, stopień zużycia 75 procent, nr rejestracyjny LGE 473A, cena wywoławcza 475.500 zł.
5. Ciągnik Ursus C-355, rok produkcji 1972, stopień zużycia 20 procent, nr rejestracyjny LGA 378R, cena wywoławcza 806.400 zł.
6. Przyczepa SFA D-44A, cysterna, rok produkcji 1974, stopień zużycia 70 procent, nr rejestracyjny LGJ 868P, cena wywoławcza 81.600 zł.
7. Przyczepa SFA D44A, cysterna, rok produkcji 1974, stopień zużycia 70 procent, nr rejestracyjny LGJ 869P, cena wywoławcza 81.600 zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu po ukazaniu się ogłoszenia o godz. 10. Jeżeli będzie to dzień wolny od pracy, to przetarg odbędzie się w następnym dniu roboczym.

Miejsce przetargu: WZTM Oddział Grębocice umiejscowiony na terenie Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Grębocicach, ul. Spółdzielcza.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Przed przetargiem należy wpłacić do kasy WZTM w Grębocicach wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

2864-k

MIEJSKO-GMINNY OŚRODEK KULTURY w Ścinawie, ul. Jagiello 10

OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

- na sprzedaż samochodu osobowo-towarowego marki „Taran”, rok produkcji 1975, nr rejestracyjny LGH 009C, stopień zużycia 70 procent — cena wywoławcza 150.000 zł.

Przetarg odbędzie się w 10 dniu roboczym, licząc od następnego dnia po ukazaniu się ogłoszenia w prasie w siedzibie ośrodka kultury o godz. 10.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej pojazdu w kasie ośrodka kultury, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Pojazd przeznaczony do sprzedaży przetargowej można oglądać w garażu ośrodka kultury, Ścinawa, plac PZPR w dni robocze w godzinach od 10 do 12.

2829-k

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY w Legnicy

ZATRUDNI PRACOWNIKÓW

na stanowiska:

1. KIEROWNIKA sklepu specjalistycznego.
2. SPRZEDAWCĘ sklepu specjalistycznego.

Blizszych informacji udziela dział kadr, tel. 223-44.

2863-k

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARSTWA TURYSTYCZNEJ „PIAST-TOURIST” w Legnicy

ORGANIZUJE

w dniach 22, 23 grudnia br.

WIELKI KIERMASZ ŚWIĄTECZNY

Wzrostów Kulinarnych.
Kiernasz odbędzie się w sali bankietowej restauracji „Cuprum” w Legnicy w godz. 10-16.
Polecamy bogaty asortyment: garnatury i ciast na świąteczny stół.
KONKURENCYJNE NISKIE CENY.
Istnieje możliwość wcześniejszego zamówienia, tel. 283-08. ZAPRASZAMY!

2859-k

BUDOWLANA SPÓŁDZIELNIA PRACY „LEG BUD”

w Legnicy

PRZYJMIE DO PRACY

na budowach w Legnicy, pracowników w zawodach:

- murarz-tylnik,
- blacharz-dekarz,
- płytkarz-glazurnik,
- malarz budowlany (szpachla TCG),
- stolarz budowlany,
- szklarz

Nie przyjmujemy pracowników zwolnionych dyscyplinarnie.

ZAPEWNIAMY:

— wynagrodzenie na podstawie uchwały nr 15/87 Zarządu CZSP z dnia 9 marca 1987 roku,

— praca w systemie akordowym lub dniówce zadaniowej,

— premia regulaminowa, mobilizacyjna, nagrody z funduszu plac i zysku,

— zakwaterowanie pracowników w hotelu robotniczym.

Ilość miejsc ograniczona.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela dział spraw pracowniczych w Legnicy, ul. Staffa 10 (9 piętro) lub ul. Bojowników o Wolność i Demokrację nr 21.

2865-k

Szpital

Całodobowe dyżury pełnią: w CHOJNOWIE — przy ul. Nowotki 20; w GŁOGOWIE — przy ul. Kościuszki 15; w JAWORZIE — przy ul. Szpitalnej 2; w LEGNICY — przy ul. Jaworzyńskiej 151 — ginekologiczno-polożniczy i pediatryczny — przy ul. Poselskiej 14 oddziały wewnętrzne przy ul. Reymonta 19 (18, 19, 21, 22, 24, 25, 27, 28, 30, 31.12.87 i 2, 3, 5, 6.01.88); o-

stry dyżur pełni oddział okulistyczny oddziały zakazne — przy ul. Nowotki 37 (w nieparzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny) ostry dyżur chirurgiczny pełni Specjalistyczny Szpital Chirurgiczny przy ul. Murarskiej 5; w LUBINIE — szpital przy ul. Bema 5, Władysława Łokietka 3, Skłodowskiej-Curie 64 (w parzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny 20, 23, 25, 29.12.87 i 1, 4, 7.01.88; ostry dyżur pełni oddział okulistyczny) w ZŁOTORYI — szpital przy ul. Hożej 11.

Apteki

W GŁOGOWIE — 18, 19, 20.12. przy pl. Tysiąclecia 7, tel. 33-30-93, 21-27.12. przy ul. Perseusza 2, tel. 33-56-71, 28.12-3.01. przy ul. Morcinka (pawilon), tel. 33-31-63, w JAWORZIE — przy ul. Piastowskiej 16, tel. 22-32, w LEGNICY — 18, 24, 28.12 i 4.01. przy ul. Nowotki 33, tel. 238-54, 19, 20, 23.12 i 1, 6.01. przy ul. Galińskiego 16, tel.

246-16, 21, 27, 30.12 i 3.01. przy ul. Matejki 1, tel. 239-71, 25, 31.12, 5.01. przy ul. Powstańców 1, tel. 235-47, 22, 26, 29.12 i 2, 7.01. przy ul. Złotoryjskiej 1, tel. 257-72, w LUBINIE — 18, 19, 20.12. przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-04, 21, 22, 23.12. przy ul. Armii Czerwonej 37, tel. 44-40-26, 24-30.12. przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-04, 31.12 i 1, 2, 3.01. przy ul. Armii Czerwonej 37, tel. 44-40-26, 4-7.01. przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-04, w ZŁOTORYI — przy ul. Nowotki 23, tel. 104.

Teatry

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

18 bm. godz. 10 i 12 (Dzierżo-

niowski Ośrodek Kultury) — bracia Grimm „Kopciuszek”, reż. Ewa Kologórska.

19 bm. godz. 11, 20 bm. godz. 17 — William Shakespeare „Hamlet”, reż. Józef Jasielski.

Imprezy

JESZCZE MASZ SZANSE!

Pospiesz się, może jeszcze zdążyć przystąpić do nauki tańca towarzyskiego w polkowickim Domu Kultury „Impresja”. Zostało jeszcze tylko kilka miejsc. Zadzwoń pod nr tel. 45-14-52 lub przyjdź do „Impresji”.

GRAFIKA CZESKA

Zdenek Bugar — znany czeski artysta — grafik prezentuje obecnie swe prace w polkowickim Domu Kultury „Impresja”. Autor ma w swym dorobku wiele nagród

miedzynarodowych i udział w wystawach m.in. w Belgii, Holandii i Wielkiej Brytanii. Ekspozycje można oglądać codziennie w godz. 8-20, ale tylko do końca grudnia br.

ZESPÓŁY KOŁEDNICZE
III Wojewódzki Przegląd Zespołów Kołedniczych organizuje 9 stycznia 1988 roku, Wojewódzki Dom Kultury w Legnicy. Udział mogą wziąć zespoły z całego województwa. Termin nadsyłania zgłoszeń — 21 bm. Informacje pod nr tel. WDK: 290-16, w. 222.

„JEET IN ON JAGUR”

Trio Janusza Iwankiewicza proponuje muzykę najnowszego brzmienia. Koncert pt. „New age music” już dziś — 18 bm. o godz. 19, w lubińskim KMPIK-u.

Kino

CHOJNOW — Łosca — 18-22.12. „Wierna rzeka” (pol.), od 15 lat, „Złoty pociąg” (pol.), od 12 lat, 23-30.12. „Idź i patrz” (radz.), od 18 lat, „Pociąg do Hollywood” (pol.), od 15 lat, „Boskie ciało” (fr.), od 12 lat, 31.12. nieczynne, 1-6.01. „Komediantka” (pol.), od 15 lat, „Misja” (ang.), od 15 lat, „Odnaleziony skarb” (węg.), b.o., 7.01. nieczynne.

CHOJNOW — Polonia — 18-22.12. „Idź i patrz” (radz.), od 18 lat, „Star 80” (USA), od 18 lat, „Falszywe dolary” (węg.), od 15 lat, 23-30.12. „Paryż — Texas” (RFN), od 18 lat, „Misja specjalna” (pol.), od 15 lat, „Pechowiec” (fr.), od 12 lat, „Odyseja” (czech.), b.o., 31.12-6.01. „Między ustami a brzegiem pucharu” (pol.), od 15 lat, „Czułe słowa” (USA), od 15 lat, „Złota Mahmudia” (pol.), b.o.

LUBIN — Polonia — 18-20.12. „Maskarada” (pol.), od 18 lat, „Niesmiertelny” (USA), od 15 lat, „Czułe słowa” (USA), od 15 lat, „Pechowiec” (fr.), od 12 lat, „Chłopiec z Placu Broni” (węg.), od 12 lat, „Krzyżacy” (pol.), b.o., 21-28.12. „Cienie śmierci” (jap.), od 18 lat, „Wkrótce nadejdą bracia” (pol.), od 15 lat, „Błękitny grzmot” (USA), od 15 lat, „Poszukiwacz złota” (rum.), od 12 lat, „Grenliny rozrabiają” (USA), od 12 lat, „Wodne dzieci” (ang.), b.o., 29.12-1.01. „Gliniarz z Beverly Hills” (USA), od 18 lat, „Obcy — decydujące starcie” (USA), od 15 lat, „Odnaleziony skarb” (pol.), od 15 lat, „Powrót rysia” (radz.), od 12 lat, Muza — 18-28.12. „Czarna wdowa” (USA), od 15 lat, 22-28.12. „Król Drozdobry” (czech.), b.o., 22.12. DKF „Ostatnie metro” (fr.), od 15 lat, 29.12. DKF „Plumbum czyli niebezpieczna gra” (radz.), od 15 lat.

POLKOWICE — Skarbnik — 18-20.12. „Dawno temu w Ameryce” (USA), od 18 lat, „Cudowna czapka” (czech.), b.o., 21-28.12. „Fala” (pol.), od 15 lat, „Elektroniczny morderca” (USA), od 15 lat, „Niekoncząca się opowieść” (RFN), b.o., 29.12-1.01. „Czarna wdowa” (USA), od 15 lat, „Wodne dzieci” (ang.), b.o.

PRZEMKÓW — Gwardia — 18-22.12. „Wierna rzeka” (pol.), od 15 lat, „Nieoczekiwana zmiana miejsc” (USA), od 15 lat, 23-30.12. „Macaroni” (wł.), od 15 lat, „Falszywe dolary” (węg.), od 15 lat, „Odnaleziony skarb” (węg.), b.o., 31.12-6.01. „Harfa birmańska” (jap.), od 15 lat, „Misja specjalna” (pol.), od 15 lat, „Odyseja” (czech.), b.o., 7.01. nieczynne.

ŚCINAWA — Szarotka — 18-20.12. „Misja” (ang.), od 15 lat, „Odnaleziony skarb” (węg.), b.o., 21.12. nieczynne, 22-23.12. „Zygryd” (pol.), od 15 lat, 24.12. nieczynne, 25-27.12. „Gonza wojownik” (jap.), od 18 lat, „Tatus na niedziele” (radz.), od 12 lat, 29, 30.12. „Inna wyspa” (pol.), od 18 lat, 31.12. nieczynne, 1-3.01. „Skorumpowani” (fr.), od 15 lat.

ZŁOTORYJA — Aurum — 18-21.12. „Misja specjalna” (pol.), od 15 lat, 22.12. „Macaroni” (wł.), od 15 lat, 23-30.12. „Między ustami a brzegiem pucharu” (pol.), od 15 lat, 31.12 i 1.01. nieczynne, 2-5.01. „Na całość” (pol.), od 18 lat, „Niekoncząca się opowieść” (RFN), b.o., 6.01. „Próba wierności” (radz.), od 15 lat, 7.01. nieczynne.

Kino zastrzega sobie prawo zmian w repertuarze.

UWAGA: 24 grudnia pracują tylko kino dwuzmianowe, pozostałe są nieczynne, 25 grudnia wszystkie kina w woj. legnickim nie pracują.

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI RÓŻNEJ HANDLU I USŁUG „WARTEX”

Spółka z o.o. we Wrocławiu,

Oddział w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261,
tel. 210-51, wewn. 272

ZATRUDNI NATYCHMIAST

niżej wymienionych pracowników:

1. KIEROWNIKA zakładu — mistrza.
2. PLASTYKA — projektanta odzieży.
3. TECHNOLOGA odzieży.
4. REFERENTA handlowego — sprzedawcę.
5. SPRZEDAWCĘ do sklepu w Legnicy.
6. SPRZEDAWCÓW (2 osoby) do sklepu w Bolesławcu.

2861-k

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI RÓŻNEJ HANDLU I USŁUG

Spółka z o.o. „WARTEX”

we Wrocławiu,

Oddział w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261,
tel. 210-51, wewn. 272

POSZUKUJE

na terenie miasta Legnicy

POMIESZCZEN MAGAZYNOWYCH.

2862-k



Hallo!

Od paru miesięcy niestrudzony reporter „MF” zjawia się w redakcji utylitarny białym po czubek nosa. Podobno — jak mówi — od kąd przeprowadził się na lubińskie osiedle Ustronie tropi niezmordowanie ślady przedsiębiorczości. Na razie bezskutecznie. Już zgubił w osiedlowym bloku kilka par butów. Już prawie porzucił resorcy w swoim maluchu na osiedlowych „ulicach”. Nabył niejednego guza potykając się o osiedlowe śmietniska. Wpadł w skrajną depresję, gdy w Urzędzie Telekomunikacji w Lubinie powiedział, że mu bez ogródek, że dużo jeszcze wody popłynie w Zimnicy, zanim dostanie na powrót telefon. Bo to on (bezczelny!) zmienił warunki (tzn. osiemnieli się przeprowadzić), a nie URZĄD!! Rozdeptał swoje reporterskie pióro na widok przygotowanych, ale pustych parterów, czekających od wielu miesięcy na przedsiębiorczych „ustugodawców”. Wyrzucił swoje liczydło za okno, bo z rachunków wyszło mu niezłobnie, że to chyba on jako spółdzielca płaci za przechowywanie powietrza w tych pomieszczeniach. Teraz grozi nam, że zwolni się z pracy, bo nie może poradzić dziennikarskich obowiązków z misją szukania wiatru w polu.



Panowie słuchajcie!

Panowie uważajcie, kogo bierzecie sobie za żonę. Oto w tych dniach stały Czytelnik „MF” — Józef W. zwierzył nam się, że w czasie ceremonii w USC w Złotoryi, gdy się pobierał z niejaką Iwoną Z., miało miejsce następujące zdarzenie, którego on wówczas nie zauważył, a na które niedawno otworzył mu oczy szwagier, Stanisław C. Na tradycyjnie sformułowane pytanie: Czy zainteresowana Iwona Z. wyraża wole poślubienia Józefa W. — padła odpowiedź: — Tak, ale bardziej podobałaby mi się jego brat Wincenty W. Pan Józef wpadł w rozpacz i pyta, co ma robić? Radzimy zainteresować się siostrą Iwony Z. — Edytą G.

Gdzie amatorzy?

Przez dwa kolejne tygodnie dokładnie studiowaliśmy listy kandydatów do miana najlepszego sportu za województwa legnickiego. Z przykrością stwierdziliśmy iż redakcja sportowa „Konkretów” preferuje wyłącznie profesjonalistów — na liście nie ma ani jednego amatora. W związku z tym w przyszłym roku „MF” ogłosi swój własny plebiscyt. A póki co proponujemy umieścić na liście „Konkretów” najwybitniejszego ze znanych nam amatorów — tenisistę i piłkarza Juventusa Legnica — Jana J. (wśród kibiców znany jako Jaszka). Wygrał w wielu znanych turniejach tenisowych, m. in. w Spalonej i Rikikach, a jego drużyna trampkarzy także znana jest na wszystkich legnickich, a ostatnio także jeleniogórskich podwórkach. Jaszka, mimo swoich 27 lat, nie zdradził sportu amatorskiego, pracując zawodowo po 12 godzin na dobę w jednej z legnickich instytucji artystycznych.

Legniczanin na scenie

Nasz Teatr Dramatyczny skończył dziesięć lat. Przez wszystkie te lata kadry aktorskie ściągano do Legnicy z innych ośrodków teatralnych. W jubileuszowym przedsta-



wieniu „Hamleta” po raz pierwszy wystąpił aktor, który w Legnicy się urodził, zdobył podstawowe i średnie wykształcenie, tu przed podjęciem studiów jakiś czas pracował zawodowo (między innymi jako maszynista w teatrze), a Piotr Przeniosło — bo o nim mowa — jest tegorocznym absolwentem Wydziału Wokalno-Aktorskiego we Wrocławiu. Choć w „Konkretach” przed tygodniem w recenzji z „Hamleta” o jego roli Laertes nie wspomiano ani słowem, to i tak ten debiut można uznać za bardzo udany.

Legnicki przewodnik gastronomiczny (14)

MALINKA (cocktail-bar, WSOP, ul. Rosenbergów — patrz: HORTEX). Ponieważ patron nie ma jak dotychczas zamiaru reaktywować Malinki, proponujemy czytelnikom aby cocktail przyrządzili sobie sami. Po lyżce płatków róż i mietły po szczypcie cynamonu, gałki muszkatołowej, goździków i imbiru zalać szklanką wody i gotować na małym ogniu przez 20 minut. Dodać szklankę miodu, szklankę cukru, 2 litry wody i wymieszać. Dobrze przykryć i podgrzać, ale nie gotować. Kiedy napój ostygnie, zlać do szklanego zamkniętego naczynia i zostawić na kilka dni, aby się składował. Następnie ostrożnie, aby nie zmącić, rozlać do butelek. Przechowywać w chłodnym miejscu minimum 5 dni, pamiętając, że im dłużej stoi, tym jest lepszy. Przepis na „Lży koni-

ka polnego” zaczerpnęliśmy z niedawno wydanej przez KAW „Kuchni litewskiej”. Smacznego.

NUMER (smażalnia, PSS „Społem” — agencja, ul. E. Czarnieckiego). Za wymyślną nazwę tej smaźalni przyznajemy członkę. Jest do odbioru w redakcji. Może tym razem ktoś się zgłosi. Nr 7? chcieliśmy odpowiedzieć przed tygodniem. Niestety, ten czynny do godziny osiemnastej lokal, już o godzinie wcześniej był naглуcho zamknięty. Ponieważ żadnego wyjaśnienia tego stanu rzeczy na szybko nie znaleźliśmy, zmuszeni byliśmy się zdać na domysły. Może agent spłajnował? A może nie chciał mu się tak długo pracować w płatek przed wolną sobotą? Może gdy ktoś się zgłosi po odbiór członki, to nam to przy okazji wyjaśni.



Wygryziemy „Wedla”

Mamy w tym wydaniu nie jeden prezent dla wiernych czytelników „MF”. Tygodniki i dzienniki prześcigają się w propozycjach kulinarnych na świąteczne i sylwestrowo-noworoczne stoły. Postanowiliśmy, że nie będziemy gorliwi. Oto on, znaleziony u babuni jednego z redaktorów „MF”, przepis na czekoladę, przy której padają nawet wyroby samego „Wedla”. Tak, tak, sprawdzaliśmy, palce licząc.

Do produkcji czekolady firmowej „MF” potrzebne są następujące składniki: 2 łyżki stolowe kakao; 0,5 szklanki mleka pełnotłustego; 0,25 kg mleka w proszku (pełnego); 0,5 kostki margaryny „pasma” lub 0,5 kubka masła roślinnego; 0,2 kg cukru; 1 torebkę cukru waniliowego. Mleko należy wlać do płaskiego naczynia i wstąpić (gdy się zagotuje) kakao, cukier waniliowy i cukier ciągle mieszając, przez 15 minut gotować na wolnym ogniu. Do gorącej masy wrzucić margarynę lub masło roślinne. I znów utrzeć na jednolitą masę. Następnie przez sito należy wstąpić mleko w prosz-



Podsluchane

(w złotoryjskich „Delikatesach”)
Rozmawia dwóch panów w średnim wieku stojących w kolejce po alkohol.
— Święta, owszem, żeby tylko nie trzeba było tyle pić.

Odpowiedzi z różnych szuflad

● Nasz dwuletni syneczek Wojtus potrafi sam obsługiwać magnetofon a przy tym tańczy i śpiewa. Co o tym sądzicie? — pytają Anna i Andrzej Z. z Chojnowa.

— Dobrze by było wypuścić go od czasu do czasu na świeże powietrze.

● Co byście zrobili, gdyby Wam koń nadeptał na nogę? — pyta Zenobiusz G. z Kunie.

— Cieszylibyśmy się, bo każde dziecko wie, że podkova przynosi szczęście.

● Czy dziecko ma prawo skarżyć się mamusi na swojego tatusia? — pyta Pawelek G. z Grębocic.

— Może, ale tylko wówczas gdy tata szuka w gazetach rubryki matrymonialnej.

● Skąd się wzięła bi-biljna Ewa? — pyta Zuzanna G. z Prochowic.

— Adam — pierwszy mężczyzna, któremu Bóg wyjął zębro i stworzył z niego Ewę, żonę Adama. Dlatego, od tej pory, niektórzy mężczyźni tak często liczą zębra swoim żonom. Chęć dojść swego.

● Czy to prawda, że lew jest najstraszniejszym zwierzęciem? — to pytanie skierował do nas Grzegorz Z. z Wrocławia.

— Prawda. Lew jest tak groźny, że z nikogo i niczego nic sobie nie robi. Poza krytyką pod swoim adresem. Po niej zaczyna łowić myszy.

● Co to jest miłość? — pytają państwo Jolanta i Andrzej P. z Głogowa?

— Miłość to linka, po której stapa niejedno małżeństwo.

Prezent świąteczny dla tych, którzy lubią oglądać...



Od „MF” ponadto życzenia, aby wszystkie nasze najukochańsze tak właśnie wyglądały w II etapie reformy!